



Album lwowski
rozmowa z Beatą Kost
s. 16



Nieuznani
Tomasz Lachowski
s. 24



**Dominikańska stolica
Podola**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Światełko w tunelu

Raporty dotyczące poziomu korupcji na świecie w wielu państwach nie należą do najbardziej oczekiwanych rankingów. Tegoroczny „Indeks Percepcji Korupcji 2015” przygotowany przez Międzynarodową Organizację „Transparency International” na pewno nie został ciepło przyjęty na Ukrainie – 130 miejsce wśród 168 państw świata, gdzie 1 lokata na liście oznacza najniższy stopień skorumpowania struktur państwowych, nie jest powodem do dumy. Żadnym tu pocieszeniem nie jest też fakt, że to i tak lepiej, niż było – 144 miejsce w 2013 roku, 142 rok temu... A jednak wciąż to najgorszy wskaźnik w Europie, nawet Rosja uplasowała się na 119 pozycji.



Maria Basza

AGNIESZKA SAWICZ

Choć zawsze można by powiedzieć, że to jeszcze nie szary koniec, jak w rankingu wolności gospodarczej przygotowanym przez Heritage Foundation i gazetę „The Wall Street Journal”, gdzie Ukraina zajmuje 162 pozycję, ostatnią wśród państw Europy.

Same liczby to jednak za mało, by zastanawiać się nad problemem i skalą zjawiska. Istotne jest to, że co tak naprawdę Ukraina wspięła się o cztery oczka w górę – to tylko i aż po-

prawa sytuacji w zakresie wykrywania korupcji i coraz częstsze poruszanie tematu przez media, przez co władze mają być podobno zmobilizowane do zwalczania tego zjawiska. Większe znacznie ma tu fakt, że twórcy raportu jednocześnie zwracają uwagę na to, że pogorszyły się relacje pomiędzy władzą ze środowiskami biznesu (co brzmi tak, jak gdyby światy te dzieliła na Ukrainie przepaść, podczas gdy jedyne, co może je dzielić, to strefy wpływów i interesy), odnotowano także wzrost poziomu korupcji w sferze

usług komunalnych i w organach podatkowych. Z tego płynie wniosek, że w kwestii korupcji na Ukrainie zmieniło się jedno – częściej się o niej mówi, za to ona sama ma się cały czas dobrze.

Ukraińcy zdają sobie sprawę z tego, że walka z tym zjawiskiem od początku istnienia niepodległego państwa jest niczym innym, jak tylko utopią. Tak, jak w latach 90. XX wieku można jeszcze było zasłaniać się postradziecką spuścizną, deformacją mentalności i złymi nawykami,

tak po ćwierć wieku niezależności odwoływanie się do komunistycznej przeszłości przestaje mieć rację bytu. Ukraińcy są skorumpowani nie dlatego, że nie potrafią być inni, a dlatego, że chcą tacy być. Jest to system wygodny i wbrew pozorom bardzo klarowny, maluczkim pozwala zachowywać przy pomocy koperty złudną kontrolę nad rzeczywistością, a oligarchom i politykom pozwala na utrzymanie rzeczywistej władzy nad pieniędzmi i polityką.

(cd. na s. 2)

Tomasz Terlikowski: Na to spotkanie zielone światło musiał dać Władimir Putin

To spotkanie paradoksalnie ma największe znaczenie dla Europy i dla patriarchatu moskiewskiego. Na to spotkanie musiał politycznie wyrazić zgodę Władimir Putin i trzeba mieć tego świadomość.

Niewątpliwie o takie spotkanie ubiegano się od lat. Stolica Apostolska. Św. Jan Paweł II marzył o spotkaniu z patriarchą Moskwy, później starał się o nie Benedykt XVI i udało się teraz Franciszkowi. Warto zadać sobie pytanie: dlaczego. To nie jest tak, że takie decyzje Rosyjska Cerkiew Prawosławna podejmuje samodzielnie i tylko z przyczyn eklezjalnych. Zielone światło musiał dać Władimir Putin. Dlaczego teraz? Powodów jest kilka.

Jednym z nich jest chęć odgrywania roli obrońcy chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Rosja odgrywa-

ła tę rolę historycznie. Teraz chce do niej wrócić. Aby móc odgrywać taką rolę, dobrze jest mówić jednym głosem ze Stolicą Apostolską.

Drugi powód to Ukraina. Tutaj interesy polityczne i cerkiewne się jednoczą. Ojciec święty Franciszek – i myślę, że dzięki temu doszło do tego spotkania – bardzo ostrożnie wypowiadał się na temat konfliktu na Ukrainie. Nigdy nie padły słowa o agresji sił zewnętrznych na Ukrainie, o Rosji, która uczestniczyła w rozgrywkach na Ukrainie. Zawsze była mowa o wojnie domowej. Podobne słowa są i w tej deklaracji, którą pod-

pisali papież Franciszek i patriarcha Cyryl.

Chodzi o to, żeby Ukraina nie wyszła spod wpływów politycznych państwa rosyjskiego. Jednocześnie patriarcha Cyryl ma świadomość, że gdyby udało się doprowadzić do uniezależnienia i ukoniecznienia niezależnych Cerkwi ukraińskich i połączenia z Cerkwią patriarchatu moskiewskiego, to wówczas te trzy, tworząc jedną, niezależną od Moskwy Cerkiew, spowodowałyby, że moskiewska przestałaby być największą Cerkwią prawosławną na świecie.

Największą prawosławną Cerkwią na świecie stałaby się Cerkiew ukraińska. Tam jest najwięcej wiernych, najwięcej duchownych, tam jest najbardziej żywa wiara. Rosja jest w tych sprawach dużo, dużo gorsza. Patriarcha Cyryl o tym wie i bardzo mocno jest podkreślone w deklaracji kanonicznej rozwiązanie tej sprawy. To znaczy takie, kiedy Moskwa będzie zawsze miała głos decydujący.

**Fragment komentarza
radiowego udzielonego
Wojciechowi Jankowskiemu**

Światelko w tunelu

(dokończenie ze s. 1)

Problem tkwi w tym, że niewiele osób jest chyba świadomych, że żonglowanie korupcyjnymi zachowaniami może mieć rację bytu tylko w rzeczywistości ograniczonej do kraju, w którym „wszyscy tak robią”, natomiast blokuje możliwość współpracy z tak zwaną resztą świata.

Ten świat, a przynajmniej Unia Europejska, inwestując w Ukrainę pieniądze oczekuje, że staną się one motywacją tak dla reform, jak i równoległe dla walki z nieczystymi zagranicami w polityce i gospodarce. Trudno bowiem wyobrazić sobie współpracę ekonomiczną z krajem, w którym część interesów załatwia się pod stołem. Żaden szanujący się inwestor z Zachodu nie będzie chciał ryzykować tego rodzaju kontaktów, a co za tym idzie Międzynarodowy Fundusz Walutowy straci wiarę w to, że Kijów naprawę potrzebuje jego wsparcia. Oczekiwania, że zostanie wprowadzona przejrzystość wyboru i mianowania szefów przedsiębiorstw państwowych, sprawozdań finansowych, szeroko idące reformy, a nade wszystko walka z korupcją są w pełni uzasadnione. Tymczasem wciąż nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nawet za Narodowym Biurem Antykorupcyjnym stoi coś więcej, niż chęć nadzorowania przestrzegania jasnych reguł gry, że jest to tylko ukłon w stronę Brukseli, podobnie jak zmiana prawa o zamówieniach publicznych, zwiększająca poziom konkurencji i wyznaczająca przejrzyste zasady przystępowania do przetargów, ale też i jak strategiczne zadania Ministerstwa Finansów na rok

2016, przedstawione w lutym przez minister Natalię Jareško. Nie pierwszy raz usłyszeliśmy o planowanej walce z korupcją, reformach podatkowych, kontroli nad wykorzystaniem środków budżetowych, wzmocnieniu sektora bankowego.

Wszystko to brzmiałoby może przekonująco, gdyby nie dwie sprawy. Po pierwsze – tego rodzaju deklaracje „już były”, a po drugie, zamachu na wiarygodność pani minister dokonał jej kolega z rządu, minister rozwoju gospodarczego i handlu Ukrainy Ajwaras Abramowiczus. Zupełnie niespodziewanie postanowił podać się do dymisji, a jakby tego było mało, przyznał, że powodem jego decyzji była nie tylko odgórna próba narzucenia mu następcy, ale też brak zgody na bycie marionetką i „przykrywką dla jawnej korupcji”. Minister nie chciał opowiadać o sukcesach ukraińskiej gospodarki w sytuacji, gdy „za jego plecami rozwiązywane są jakieś sprawy w interesie poszczególnych ludzi”. Abramowiczus oskarżył przy tym zastępcę przewodniczącego parlamentarnej frakcji Bloku Petra Poroszenki Ihora Kononenko o lobbowanie podczas wyznaczania kierowników przedsiębiorstw państwowych oraz blokowanie prywatyzacji, aby móc kontrolować przepływ pieniędzy w państwie. Prócz tego, minister trafnie zwrócił uwagę na fakt nienależytego wynagradzania urzędników państwowych, co jego zdaniem w prostej drodze prowadzi do zachowań korupcyjnych.

Sprawa być może przesłaby bez większego echa i tylko nieliczni kiwaliby w zadumie głowami nad odwagą

ministra, który nie zawahał się postawić interesu państwa ponad ciepłą posadką, gdyby nie zdecydowana reakcja ambasadorów Kanady, Francji, Niemiec, Włoch, Litwy, Norwegii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii i Unii Europejskiej, którzy wysoko ocenili postawę Abramowiczusa, a jednocześnie wezwali ukraińskich polityków do porzucenia partykularnych interesów. Z kolei dyrektor MFW Christine Lagarde stwierdziła, że niepokoi ją „powolny postęp ukraińskich władz w usprawnianiu zarządzania, walce z korupcją oraz ograniczaniu wpływów biznesu w polityce”, a bez postępów w tych dziedzinach nie sposób sobie wyobrazić kontynuację programu naprawczego MFW dla Ukrainy. Tym samym Kijów znalazł się, a może raczej uświadomił sobie, w jak trudnej sytuacji się znajduje. Z perspektywy Zachodu, w obecnej chwili Ukraina może mieć ostatnią szansę, by zapewnić sobie dostatki, a przede wszystkim niezależność bytu i trudno z taką diagnozą się zgodzić, a na pierwszy plan jak zwykle wysorowały się pieniądze.

Kurs hrywny znów spadł i na nic tu się zdaje przekonywanie społeczeństwa, że to normalne zjawisko w gospodarce, obywatele odczuwają je w swoich portfelach na tyle dotkliwie, że mogą poczuć się zmęczeni taką normalnością. Pytaniem jednak pozostaje jak z tym problemem się uporać, skoro zdaniem prezydenta Poroszenki źródłem korupcji na Ukrainie, a co za tym idzie wszechobecnego kryzysu, są politycy. Nie znaczy to, że głowa państwa zmieni ekipę rządzącą. Jaceniuk po-

zostanie na swoim stanowisku, jak można przypuszczać także dlatego, że rozbicie w tej chwili skostniałych układów wydaje się po prostu niemożliwe. Z drugiej strony, próby ich reformowania będą oznaczały przykrycie korupcji swoistym sarkofagiem i tylko kwestią czasu będzie to, czy on się rozsypie, czy korupcja z niego po prostu wylezie.

Jednocześnie Natalia Jareško poinformowała, że MFW wstrzyma instrument rozszerzonego wsparcia finansowego, jeśli na Ukrainie zmieni się rząd. Tym samym jego skład staje nietykalny i co najwyżej można spodziewać się znalezienia kozła ofiarnego, którego pokazowo odsunie się od władzy wmawiając światu, że to personifikacja korupcji. Czy nadaje się do tego Kononenko? Trudno prognozować. Jeżeli prezydent zdecyduje się go poświęcić będzie to sporym zaskoczeniem, prawdopodobnie jednak cena, jaką musiałby zapłacić, byłaby zbyt wysoka. Ofiarą może zostać zatem nawet sam Abramowiczus, który już i tak zrezygnował, a można go ukazać jako kogoś, kto zdezerterował pod ciężarem problemów, podczas gdy pozostali politycy konsekwentnie walczą o lepszą Ukrainę.

Sam Abramowiczus uważa, że najlepszą gwarancją zmian na Ukrainie byłby rząd technokratów ze stojącą na jego czele właśnie minister finansów; polityk o litewskich korzeniach typuje urodzoną w USA Natalię Jareško na premiera. Być może ma w tym rację, bo jak dotąd ukraińskimi patriotami okazują się być ci, którzy Ukraińcami nie są. A może, skoro nie da się zmienić rządzących, należy poczekać na zmianę myślenia obywateli? Co prawda, czekamy na nią już bardzo długo, na kolejnych majdanach ludzie walczyli

nie o to, o co trzeba, bo zabiegali o zmianę fasady, zamiast domagać się reform i nadzorować ich realizację, ale podobno pojawiło się światelko w tunelu i przedstawiciele dużych i średnich przedsiębiorstw zjednoczyli się w „Ukraińską biznes-inicjatywę”. Podpisano wręcz kuriozalną deklarację „o zobowiązaniu się do uczciwego placenia podatków i rezygnacji z nieprzezroczystego finansowania polityków”, zatem o tym, co jest standardem w cywilizowanym świecie. Biznesmeni mają nadzieję, że uda im się w ten sposób zreformować własne firmy, stworzyć godnie opłacane miejsca pracy, przyciągnąć na Ukrainę inwestorów zza granicy, naprawiać państwo od dołu.

Niektórzy uważają, że to krok w dobrym kierunku, można mieć jednak sporo wątpliwości. Skoro potrzebne tu było sporządzenie odrębnego dokumentu, zawiązywanie inicjatywy, w której każdy każdemu będzie mógł patrzeć na ręce, to można przypuszczać, że znów nic z tego nie wyjdzie. Ludzie naprawę uczciwi nie potrzebowałby takich deklaracji, po prostu zaczęliby te podatki płacić i zadbaliby o pracowników. Wzajemna kontrola będzie fikcją, gdyż prędzej czy później ktoś się z kimś dogada, ktoś na coś przymknie oko... Oł, będziemy mieć w miniaturze procesy, które trwają na Ukrainie od dobrych 25 lat. Znów nic się nie zmieni.

Aby zmiany takie mogły zaistnieć tym razem trzeba by chyba jednak posłuchać prezydenta. Skoro politycy są źródłem korupcji – zmienić polityków. Tak po prostu. Bo prawo może być najlepiej napisane, ale ktoś go jeszcze musi przestrzegać, a przy takiej ekipie rządzącej szanse na to są chyba niewielkie, skoro ceną za uczciwość jest odejście z rządu.

Zygmunt Berdychowski: „Robić wszystko, co tylko można dla sprawy ukraińskiej”

Polska transformacja w latach 1990-2015 była tematem 56. Spotkania Ossolińskiego, które 8 lutego 2016 roku odbyło się w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece im. Wasyla Stefanyka. Cykl Spotkań Ossolińskich odbywa się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Placówkę dyplomatyczną reprezentowała Sylwia Andujar. Prelegentem był przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdrój Zygmunt Berdychowski. Były działacz „Solidarności”, poseł na Sejm I i III kadencji, samorządowiec oraz działacz społeczny z własnego doświadczenia opowiedział lwowianom o reformach w Polsce.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

Odpowiadając na pytania zebranych wyraził też swoje spojrzenie na transformację społeczeństwa postkomunistycznego na Ukrainie: – To nie jest takie proste przeszczepić doświadczenie z Polski na Ukrainę – zauważył. Dalej wyjaśnił, że pomiędzy bliskimi sąsiadami istnieje pewna różnica. Polska, na przykład, nie przeżyła ani jednego kryzysu bankowego, nie ukształtowała się tam warstwa oligarchów. Ważną rolę w transformacji społeczeństwa polskiego odegrał Kościół Katolicki. – Strasznie ważną była taka instytucja jak Kościół – podkreślił Berdychowski. Nie mniej istotnym jest to, że państwo ukraińskie dopiero powstaje. No i oczywiście: poważną przeszkodą na drodze reformowania Ukrainy jest korupcja.

Na pytanie, skąd ma takie zainteresowanie najbliższym sąsiadem, Zygmunt Berdychowski przyznał się, że zaangażowała go do tego siostra Bogumiła Berdychowska, publicystka, specjalizująca się w historii Ukrainy i stosunkach polsko-ukraińskich.

– Zaraziła mnie tym zaangażowaniem, tymi emocjami. I już nie może być inaczej – powiedział.

Mówił też o owocach corocznego Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju:

– Myślę, że przede wszystkim jest to ukształtowanie nawyku, że trzeba rozmawiać. Że warto mniej czasu poświęcać na kłótnie, stereotypy i odcinanie się od innych, a więcej czasu poświęcać na rozmowy, rozmowy, rozmowy... W tej części Europy jest to spotkanie wyjątkowe właśnie ze względu na to, że tak długo trwa. Ale trwa tak długo tylko i wyłącznie dlatego, że nie stawiamy sobie żadnych innych celów poza tym, by skłonić ludzi do rozmowy. Bo kiedy ludzie rozmawiają, wtedy czegoś się uczą – podkreślił.

Organizatorzy zapraszają na Forum naukowców, biznesmenów, polityków i działaczy społecznych z różnych środowisk, niezależnie od ich poglądów czy powiązań partyjnych. Zygmunt Berdychowski wyjaśnił:

– Zawsze wtedy, kiedy wprowadzasz ograniczenia, zawsze kiedy eliminujesz kogoś z debaty, to może się okazać, że to jest partner, bez którego w przyszłości takiej debaty może już nie być. Więc po pierwsze, nie warto



Zygmunt Berdychowski

tęgo czynić. Po drugie, kiedy ma się taką ambicję aby przygotowywać debaty o najważniejszych problemach kraju, regionu, czy kilku państw, trzeba zwłaszcza wtedy słuchać tych, którzy rzeczywiście mają coś do powiedzenia. Tutaj też żadnych ograniczeń nie można wprowadzać.

Oprócz Krynicy ostatnio organizowane też jest Forum Ekonomiczne w Łodzi, jako kontynuacja tego pierwszego, ale już skupiającego się wąsko na sprawach Ukrainy.

– Aby udało się doprowadzić do sytuacji, w której niezależnie od tego kto przyjeżdża, to jednak towarzyszy

wszystkim przesłanie, żeby w Europie robić wszystko co tylko można dla sprawy ukraińskiej – zaznaczył.

Czy może też dojdzie do takiego spotkania na Ukrainie?

– Oczywiście, że tak – uważa Zygmunt Berdychowski. – Łódź jest dopiero od dwóch lat. Wcześniej był Bukareszt, Budapeszt, Praga, Wilno. W różnych miejscach w Europie organizowaliśmy te spotkania. To jest już dziewiąte spotkanie, a dopiero po raz drugi odbyło się w Łodzi. Teraz organizujemy Europejski Kongres Samorządów w Krakowie. To jest bardzo ważna dla nas konferencja.

Na spotkaniu z Zygmuntem Berdychowskim był też Ambasador Ukrainy w Polsce w latach 2010-2014 Markijan Malski, obecnie prof. Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki.

– Mamy bardzo dobrą tradycję takich spotkań tutaj, w Bibliotece im. Stefanyka – powiedział. – Korzystamy z nich w wielu dziedzinach naukowych i życia. Przede wszystkim, korzystamy z tego doświadczenia, jakie ma Polska na swojej drodze do społecznego rozwoju i współpracy w Unii Europejskiej. Dzisiaj gościmy wybitnego polskiego polityka, intelektualistę i wielkiego przyjaciela Ukrainy. Zaprosiliśmy też Zygmunta Berdychowskiego na spotkanie ze studentami Wydziału Stosunków Międzynarodowych i Wydziału Turystyki na Uniwersytecie Lwowskim, aby powiedział o swoich podróżach po różnych krajach świata. Forum Ekonomiczne w Krynicy nazywają polskim Davos. Marzymy o Davos ukraińskim. Mamy ciekawy wspólny projekt: pod koniec tego roku będziemy obchodzić 25 lat uznania przez Polskę niepodległości Ukrainy. Może uda nam się zorganizować spotkanie na ten temat – powiedział Markijan Malski.

Demokracja

Wielu i dużo o demokracji mówi się ostatnio. Jedni szukają dla niej zagrożeń, drudzy jej bronią, trzeci nad jej upadkiem biadają, inni „na ołtarze stawiają”, inni świetlaną przyszłość wieszczą, a jeszcze inni każą nam wierzyć, że jej (i nam tym samym) służą. Słowo demokracja odmieniane jest przez wszystkie przypadki i wszędzie go pełno. Cóż ono jednak tak właściwie znaczy? Nie, nie o akademickie czy encyklopedyczne pojęcie pytam, lecz o to, co owa „demokracja” znaczy dla nas konkretnie. Czym ona jest? Co nam daje, a co (a tak!) nam zabiera? Czego od nas wymaga? Czy jest systemem doskonałym? Najlepszym? Jak dzisiaj owa „demokracja” działa? Czemu pytam? Bo ja, jak zwykle dziury w całym szukając, zastanawiam się poważnie – czy dzisiejsza demokracja to demokracja rzeczywiście? Dzikie pytanie? Wcale nie!

ARTUR DESKA

Najpierw bardzo ważne przypomnienie. Demokracja, nawet ta idealizowana, ta historyczna, ta która istniała w świecie jeszcze bez politologów, socjologów, sztabów wyborczych, reklam politycznych, radia, telewizji i internetu – nie była i nie jest systemem doskonałym. To warto pamiętać! Oprócz wielu zalet, ona miała i ma liczne wady niejako „wpisane” w jej fundamenty. Pozwolę sobie na opowieści kilka. Już u samych demokracji początków, w starożytnej Grecji z demokracją wynikały problemy – słynny ateński sąd skrupkowy skazał na śmierć Sokratesa. Niby wszystko zgodnie z zasadami i w strukturach Demokracji Ateńskiej! Sąd wybrany demokratycznie przez lud, działający zgodnie z demokratycznie ustalonym prawem. Demokratycznie? Demokratycznie! Nie, ja nie o zasadności wydanego na Sokratesa wyroku! Pomijam to! Ja o czym innym! Otóż, już po kilku latach ten sam sąd uznaje, że Sokratesa skazano niesłusznie i skazuje tych, co Sokratesa skazali. Znowu demokratycznie! Tylko proszę, niech mi ktoś wyjaśni, gdzie tutaj jest logika i gdzie tu jest sprawiedliwość? Z „innej beczki” – też „demokratycznej”. Może też ktoś o rewolucji we Francji i o wstępującym na gilotynę Dantonie pamięta? Kto wie, kto to był Danton? Kto śmie twierdzić, że nie był demokratą? Demokratyczna Republika wysłała na gilotynę republikanina Dantona (i nie jego tylko), który był jednym z motorów tejże rewolucji, której z kolei dzieckiem jest owa Republika. Ja wiem – ktoś powie – to nie demokracja, to Robespierre i wypaczenia... Tak, tyle że jestem gotów się założyć, że Robespierre bardzo by się zdziwił, gdyby mu ktoś powiedział, że on ową demokrację „wypacza”... Zresztą, on sam na tej gilotynie także „demokratycznie” skończył. I dalej, przepraszam za brak politycznej poprawności w tym pytaniu, ale nazisci w Niemczech czyż nie doszli do władzy w wyniku demokratycznych wyborów? Szukujące? Tak, ale prawdziwe! Dlatego raz jeszcze historia dowodzi, że

demokracja wcale nie gwarantuje demokracji! Paradoxs? Oj, żeby to tylko tak...

Może jeszcze inaczej o problemach z mechanizmami demokracji – tak w oderwaniu od polityki i historii, aby pozbyć się wszelkich emocji wynikających z politycznych i historycznych preferencji, sytuacja hipotetyczna. Wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju przeprowadzimy referendum, w którym są dwie opcje: pierwsza – wygnać łysych, druga – wygnać brodatych. Fakt, głupie to, ale hipotetycznie możliwe przecież! No i przegłosowano: wygnać brodatych! Demokratycznie? A jakże! Referendum! Demokracja bezpośrednia! Ale przecież to jednocześnie zupełnie bez sensu! I tak bawić się można długo – tak szukając w historii, jak i inne wymyślone sytuacje rozważając. A przecież jeszcze jest demagogia, nieodłączna towarzysząca demokracji – też jest zabawna. Te dwie – demokracja i demagogia – są razem od zarania demokracji dziejów i w wielu, nawet tych powyżej opisanych wydarzeniach, były one razem. Z łatwością też można demokrację udawać. Wspominam, bo to także z demagogią jest związane. Kolejny demokracji problem – łatwość, z jaką demokrację można w niedemokrację zmienić. Historia też zna wiele przypadków. Jeden z wielu na przykład – czyż Napoleon III przed tym jak ogłosił się cesarzem nie był Republiki prezydentem? A co z ZSRR? Formalnie to demokratyczne państwo było! W to wierzyli miliony i to nie tylko w granicach demokracji! W Rosyjskiej Federacji też prezydenta demokratycznie wybrano! Mało tego – on otrzymał 63% głosów, a teraz nadal ma prawie 80% poparcia! Arcydemokratyczny prezydent! Demokracja, tolerancja, prawa mniejszości i prawa jednostki. Ktoś mnie chce przekonać, że nie ma w tym wszystkim konfliktu? Wszystko w porządku? „Białe i puszyste”, bo to demokracja przecież?!

Problemy, wady, niebezpieczeństwa, wewnętrzne sprzeczności – wszystko to potwierdza, że nie warto bezkrytycznie demokracji na ołtarze wynosić i że (jakby to paradoksalnym

nie było) demokracja powinna być kontrolowana. Tak, kontrolowana! Tyle, że nie tylko przez polityków, parlamenty, ustawy, lecz przede wszystkim przez obywatela i jego morale oraz poczucie zdrowego rozsądku i sprawiedliwości. Idealistyczne to, wiem, ale ja właśnie idealistą jestem i nic już na to nie poradzę. Więcej – poradzić nie chcę!

Żeby było jasne – żeby mi nikt nie zarzucał tego, czego nie wyznaję (bo podobne niekiedy ma miejsce) – nie, nie jestem przeciwnikiem demokracji. Ja tylko pamiętam, że, jak mówił Winston Churchill, demokracja to wprawdzie system ułomny, lecz na razie lepszego nikt jeszcze nie wymyślił. To prawda, gdyż nawet pomimo licznych niedoskonałości i wielu spektakularnych „wpadek”, system ten długo jakoś funkcjonował, w mniejszym lub większym stopniu zapewniając przeciętnym obywatelom mniej lub bardziej odczuwalny wpływ na decydentów. Jednym słowem, chociaż z zastrzeżeniami i w zależności od czasu i miejsca, można było mówić o „władzy ludu”, czyli demokracji właśnie. Tak było. Uważam jednak, że to już przeszłość niestety, gdyż dzisiaj, w owym „demokratycznym systemie” nad zaletami jednoznacznie zyczą przeważać niedoskonałości. Z wielu przyczyn. Dlatego też, najwyższy czas by się zastanowić, czy nie warto zabrać się za demokrację reformowanie.

Aby demokrację kontrolować, aby umieć rozróżnić gdzie pod jej płaszczem prawda, a gdzie fałsz się kryje, aby nie ulec demagogii czy manipulacji, aby móc ocenić gdzie dobro, a gdzie zło, potrzebny jest szczególnie demokracji wyznawca. Szczególny wyborca. Szczególny polityk. Tymczasem kto ma prawa wyborcze? Zasadniczo, każdy obywatel danego kraju nabywa te prawa automatycznie już przy urodzeniu. Po osiągnięciu przez obywatela pewnego wieku, prawa te „aktywizują się” i tyle. Ten automatyzm zdaje się być sprawiedliwym i logicznym. Czy jednak na pewno? Ja uważam, że to „automatyczne” prawo niesie niebezpieczeństwo. Uogólniając,

można je streścić tak, że nie wszyscy obywatele są zdolni do świadomego uczestniczenia w demokratycznych procesach. Nie zamierzam nikogo obrażać, poniżać, wykluczać! Absolutnie nie! Chcę jednak poprosić o wyobrażenie sobie wyborcy (wybory to przecież najbardziej wyrazista procedura demokracji), który niczym się nie interesuje, ma bardziej niż ograniczoną wiedzę (poprawność polityczną zwyciężyła i inaczej napisać nie śmiem!) o wszystkim – świecie, kraju, polityce, gospodarce, społeczeństwie itd., swój kraj traktuje wyłącznie roszczeniowo, na dodatek wyznaje „moralność Kalego”, i... z różnych przyczyn idzie głosować.

Nie ważne, w jakich wyborach głosuje – posłów do parlamentu, czy przewodniczącego kółka różańcowego. Wyborca wybiera i już! W takim wypadku rodzi się jednak pytanie o jakość tego wyboru. Rodzi się też pytanie o odpowiedzialność za tego wyboru następstwa. Czy ów wyborca wie, za czym – za kim swój głos oddaje? Czy może ktoś chce mnie przekonać, że on, taki wyborca, idzie coś wybierać dlatego, że odczuwa taki obowiązek, albo dlatego że jest świadomie „za”, lub jest „przeciw”, czy też dlatego, że przeczytał jakiś program wyborczy, będzie odczuwał odpowiedzialność za poczyniony nim wybór? Czy też będzie miał ochotę lub będzie w stanie śledzić i oceniać wykonanie jakiegoś tam programu? Jak ktoś, kto wie niewiele, a do tego często nie potrafi korzystać nawet z tej szczątkowej wiedzy i żyje zazwyczaj w świecie mniemań oraz przyzwyczajęń, może odróżnić oczywiste kłamstwo od prawdy? A przecież może być jeszcze gorzej! Proszę o odpowiedź, czy taki właśnie wyborca nie jest najbardziej podatny na demagogię, manipulację, polityczną korupcję? Przypominam – nadal jest tak, że jego głos, niezależnie za co i za kogo oddany, ma taką samą wagę jak głos osoby świadomej, aktywnej, posiadającej wiedzę i krytyczny zmysł, takiej która nie sprzedaje się za „kielbasę wyborczą” (w różnych formach), czy nie postawi „krzyżyka” za pieniądze.

To poważny problem, leżący u samych podstaw demokracji – bezwzględna równość. Bezwzględna równość głosu każdego obywatela. Małe wyjaśnienie – nie widzę demokracji problemu w tym, że ktoś jest stary czy młody, biedny czy bogaty, wykształcony czy nie, że wsi czy z miasta, biały czy czarny, kocha chłopców czy dziewczyny (tym razem pisałem bez politycznej poprawności). Uważam natomiast, że w procesach realizowania się demokracji (w tym w wyborach) powinni mieć prawo uczestniczyć tylko ci obywatele, którzy rozumieją i odczuwają odpowiedzialność związaną ze sprawowaniem demokracji – tego, w czym uczestniczą. Nie ci obywatele, którzy zajmują wobec jakiejś grupy, państwa nawet, wyłączenie pozycję roszczeniową, ale tacy, którzy są gotowi dla dobra tejże grupy przejawiać aktywność, wziąć odpowiedzialność, ofiarować swój czas, wysiłki i uwagę, zrezygnować z osobistych (i nie tylko) korzyści. Uważam, że to mogło by

być lekarstwem na jedną z bolączek demokracji.

Dzisiaj można być całkowicie pasywnym i obojętnym i mieć wszystko w... no, w nosie (niech będzie), a i tak propaganda, reklama, polityka przyjdą do domu, wcisną się w myśli, zamigają setkami obrazków. To już nie świadoma decyzja – „mnie to interesuje!” „Ja chcę!” To w pewnym sensie zniewolenie i czy ktoś chce czy nie – to go ogarnia, wsysa, szantażuje, przekonuje itd. Zgoda, nie widzę problemu, jeśli z tym wszystkim „zderza się” ktoś, kto i tak już zdecydował że będzie częścią demokracji. Ale pytanie – co się dzieje wtedy, gdy ten demokratyczno-polityczno-programowo-informacyjno-demagogiczno-krytyczno-wielbiąco-populistyczno-oszołomiający koktajl zalewa kogoś, kto: jest całkowicie pasywny, obojętny, merkantylny, gardzi wiedzą, jest konsumpcyjny, stosuje „filozofię Kalego”, ma bardziej niż skromną wiedzę i to wszystko wcale mu nie przeszkadza. No i znowu pytanie o świadomość tego za czym głosuje i na ile to jest odpowiedzialne głosowanie. Przypominam, ten głos waży tak samo jak te świadome i odpowiedzialne, ze wszelkimi tego konsekwencjami.

Tu wreszcie miejsce na nieśmiałą propozycję jak (choć w części) z problemem sobie poradzić można – cenzus. Ano tak! Uważam, że aby w demokracji uczestniczyć, powinno się zdobyć określone prawa do uczestniczenia w tejże. Historia zna próby wprowadzenia „demokracji cenzusowej”. Różnie to wyglądało i różnie się skończyło. Przypomnę, że w przytłaczającej większości przypadków skończyło się porażką. W różnych krajach, w różnym czasie, w różnych systemach tym cenzusem były: obywatelstwo (tak jak i teraz), majątek, status społeczny, stan cywilny, obowiązek podatkowy, służba w wojsku, pięć, wykształcenie, deklaracja zamiaru uczestniczenia w demokratycznym procesie. Memu sercu najbliższe jest to ostatnie kryterium. Tak, to też niedoskonałe, ale jednak „odsiewające” tych, którzy nie potrafią w sobie znaleźć motywacji i siły, by udać się do odpowiedniego urzędu i osobiście złożyć pisemną deklarację, że wezmą udział w referendum/wyborach. Tylko tyle. Żadnych egzaminów, zaświadczeń, pieniędzy, świadectw itd. Jedna wizyta i jeden podpis. Niby nic, ale jestem przekonany, że dzięki takiemu obowiązkowi po pierwsze, zmaleła by ilość głosujących (niezainteresowani, nie złożyli podpisu, nie głosują), a po drugie, można by liczyć na bardziej odpowiedzialne głosowanie (przecież głosują w pełni świadomie). I jeszcze jedno – raptownie skurczyłoby się pole działania politologów, manipulatorów, demagogów i całej reszty, która dzisiaj szum medialny tworzy. Nie miałoby to już sensu wielkiego – świadomego i aktywnego wyborcę zmanipulować trudno.

Ot, takie przekonanie idealisty. Ciekawy jednak jestem bardzo, czy ktoś nie zna lepszego rozwiązania. Bez zakończenia – bo o demokracji to nie koniec jeszcze...

Minister RP Witold Waszczykowski o priorytetach polskiej dyplomacji

Poniżej przedstawiamy tekst wystąpienia ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego w Sejmie z 29 stycznia 2016 r.

Panie Prezydencie!
Panie Marszałku!
Pani Premier i Państwo Ministrówie!
Wysoka Izbo!
Drodzy Przyjaciele z Korpusu Dyplomatycznego!
Szanowni Państwo!

Jest dla mnie ogromnym zaszczytem, że jako przedstawiciel rządu Rzeczypospolitej Polskiej, mogę dziś przedstawić Sejmowi, zgromadzonym gościom oraz obywatelom naszego kraju informację na temat zadań polskiej polityki zagranicznej w 2016 roku. Dziękuję za obecność Panu Prezydentowi, który w zakresie polityki zagranicznej – zgodnie z zapisami Konstytucji – współdziała z Prezesem Rady Ministrów i ministrem spraw zagranicznych. Harmonijna współpraca między Prezydentem a rządem, wobec trudnych zadań przed nami stojących, jest dziś niezwykle istotna. Współpraca ta wzmacnia pozycję Polski.

Jest to pierwsze expose ministra spraw zagranicznych nowego gabinetu. Stoi więc przede mną zadanie nakreślenia celów polskiej dyplomacji nie tylko na 2016 r., ale również szerszej wizji polityki zagranicznej, jaką chcielibyśmy realizować w najbliższych czterech latach. To o tyle istotne, że za sprawą przemian technologicznych i społecznych, konfliktów zbrojnych, kryzysów gospodarczych i migracji na naszych oczach postępuje erozja starego porządku światowego, sięgającego korzeniami końca zimnej wojny, czy nawet jeszcze dalej – końca II wojny światowej. W centrum tej globalnej niepewności i niestabilności znalazła się Europa osłabiona przez recesję, podzielona na tle różnych wizji rozwoju projektu europejskiego oraz osaczona przez wojny, toczące się tuż za jej progiem. To negatywne doświadczenie stało się udziałem również Polski, która jest częścią Europy i która od początku swojej historii dzieli z nią dole i niedole. W przypadku naszego kraju sytuacja ta nabiera szczególnej wymowy, gdyż mimo upływu ćwierćwiecza od chwili uwolnienia się od narzuconego nam systemu komunistycznego, nie możemy powiedzieć, że osiągnęliśmy wszystkie cele, które przyświecały polskiemu społeczeństwu w 1989 roku.

Gdy przystępowaliśmy najpierw do NATO, a później do Unii Europejskiej, wydawało się, że stanęliśmy na pewnym gruncie, że możemy zapomnieć o trudnych dylematach państwa położonego pomiędzy Wschodem i Zachodem. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek czujemy jak zbyt optymistycznie postrzegaliśmy naszą pozycję. Weszliśmy do instytucji, które choć zbudowane są na wspólnocie strategicznych interesów państw członkowskich, to przecież nie uchylają różnic priorytetów poszczególnych krajów, a jedynie toczono wokół nich debaty ujmują



w cywilizowane reguły gry politycznej. Nie wystarczy zatem być członkiem tej czy innej organizacji międzynarodowej, lecz należy aktywnie i w poczuciu podmiotowości kształtować jej politykę, dążąc do realizacji interesów Rzeczypospolitej, zapewnić rzeczywiste bezpieczeństwo i warunki rozwoju wszystkim obywatelom. Obecny rząd jest zdeteterminowany, by osiągnąć te cele, prowadząc odważną i realistyczną, a nade wszystko skuteczną politykę zagraniczną, opartą na czterech przesłankach:

Po pierwsze, będziemy dążyć do zakorzenienia polityki zagranicznej w woli politycznej suwerennych państw, które – jeśli łączy je głęboka wspólnota wartości i interesów – gotowe są solidarnie współpracować ze sobą w celu realizacji wspólnych celów. Z tych źródeł wyrastają NATO i Unia Europejska.

Po drugie, będziemy opierać politykę na primacie prawa międzynarodowego nad brutalną siłą, nad ideą koncertu mocarstw dzielącego świat na strefy wpływów wbrew woli społeczeństw. Stąd bierze się polskie przywiązanie do zasad Narodów Zjednoczonych, OBWE i Rady Europy. Będziemy działać w duchu dewizy sformułowanej przez Pana Prezydenta Andrzeja Dudę na forum ONZ: „pokój poprzez prawo, siła prawa ponad prawem siły”.

Po trzecie, wyznacznikiem będzie dla nas wspólnota wartości świata demokratycznego, które tworzą przestrzeń jednoczącą społeczeństwa wokół pokojowego rozwoju i współpracy, niezależnie od odmienności kulturowych i doświadczeń historycznych. Oznacza to, że dla Rzeczypospolitej podstawą wspólnych interesów są przede wszystkim wartości, które stanowią dziedzictwo europejskiej cywilizacji. Tymi wartościami są przede wszystkim prawo rzymskie, filozofia grecka i etyka chrześcijańska, racjonalizm, dobro wspólne oraz respektowanie praw człowieka. Obrona tych

wartości i zasad naszej cywilizacji będzie sensem naszej dyplomacji.

W tym kontekście należy przypomnieć, że Warszawa była i nadal będzie centrum dialogu na rzecz demokracji. Tu w stolicy jest siedziba wspólnoty demokracji, tu odbywa się corocznie międzynarodowa konferencja Warszawski Dialog na Rzecz Demokracji. W naszej stolicy gościmy ODHIR – Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka – które organizuje u nas coroczne spotkania przeglądowe wymiaru ludzkiego. Promocja praw człowieka i demokracji była i pozostaje nadal jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej.

Po czwarte, wreszcie jesteśmy przekonani, że stosunki międzynarodowe, choć postrzegane czasami jako sfera brutalnej i niszczącej rywalizacji między państwami, tworzą także przestrzeń wymiany gospodarczej, wzajemnego poznawania się społeczeństw, również tych bardzo odległych pod względem tradycji i doświadczeń dziejowych.

Z tego imperatywu wyrasta idea partnerstwa strategicznego z narodami pozaeuropejskimi.

Wysoka Izbo!
W 2016 roku Polska będzie musiała zmierzyć się z trzema wielkimi kryzysami, które dotknęły Europę: z kryzysem bezpieczeństwa na naszym kontynencie, kryzysem sąsiedztwa oraz kryzysem samego projektu europejskiego. Każdy z nich może mieć bardzo poważne i daleko idące konsekwencje dla naszego kraju.

Tym wymiarem stosunków międzynarodowych, który budzi największą niepokojem jest bezpieczeństwo. Od kilku lat obserwujemy stopniowe, dramatyczne pogorszenie się sytuacji we wschodnim i południowym sąsiedztwie Unii Europejskiej, w tym bezpośrednio u granic Rzeczypospolitej. Obecny system bezpieczeństwa międzynarodowego ulega marginalizacji. Instytucje, takie jak OBWE lub organizacje regionalne, powołane do

rozładowywania napięć przez dialog, zapobiegania konfliktom lub ich rozwiązywania w oparciu o ogólnie przyjęte zasady, są lekceważone i pomijane. Tworzy to grunt sprzyjający polityce siły, która przyniosła tak wiele nieszczęść społeczeństwom europejskim w XX stuleciu.

Najwięcej obaw budzi w tej mierze polityka naszego wielkiego sąsiada na wschodzie, która zmierza do rewizji po-zimnowojennego porządku europejskiego. Nowa „Strategia bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej” dopuszcza użycie siły przy realizacji swoich interesów. Ilustracją tej logiki jest rosyjska agresja przeciw Ukrainie i wojna, która de facto toczy się już w tym kraju drugi rok. Rosja zmierza do poszerzenia własnej strefy wpływów i zahamowania transformacji demokratycznej tych państw Europy Wschodniej, które dążą do zbliżenia z Zachodem. Jest to polityka wsparta rozbudową rosyjskiego potencjału militarnego i działaniami hybrydowymi, w tym propagandowymi. Z przykrością muszę stwierdzić, że naiwnością była wiara, którą okazywał kilka lat temu jeden z moich poprzedników, że Rosja hołduje wartościom demokratycznym i zasadom prawa międzynarodowego, postulując wtedy zaproszenie jej do NATO.

Po drugie, pogorszenie się naszego bezpieczeństwa mocno spleta się z kryzysem sąsiedztwa europejskiego. Choć w Europie Wschodniej rolę destrukcyjną odgrywa polityka rosyjska, jednak nie ona jedna jest źródłem obaw. Niekorzystny wpływ na ten region wywierają także korpucja oraz brak konsekwentnych reform polityczno-ustrojowych i wolnorynkowych. W sąsiedztwie południowym te same lub podobne zjawiska doprowadziły do zapaści takich państw jak Syria i Libia oraz zachwiały stabilnością wielu innych krajów. Bliski Wschód pogrąża się w chaosie. Cierpi na tym bliskowschodni proces pokojowy. Na południu od Europy największymi problemami są

dziś konflikty zbrojne, terroryzm, rozkład struktur państwowych. Narastającym problemem jest potężna fala migracji zarobkowej i uchodźców. Konieczne są działania dostosowujące polską politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa także do tych wyzwań. Chcę jednak podkreślić, że polska dyplomacja, używając również instrumentów pomocy rozwojowej, aktywnie włączając się w rozwiązywanie problemów Afryki i Bliskiego Wschodu, będzie dążyła do utrzymania właściwej równowagi między zaangażowaniem naszych partnerów i sojuszników z NATO i UE w zapobieganie i rozwiązywanie problemów w sąsiedztwie wschodnim i południowym.

Trzecim wyzwaniem dla polskiej dyplomacji i polskich władz w ogóle jest zmierzenie się z kryzysem projektu europejskiego. Jesteśmy członkiem Unii Europejskiej i na nasze bezpieczeństwo oraz dobrobyt wpływa bezpośrednio jej kondycja. Przejawami kryzysu Unii są grecki kryzys zadłużeniowy i perspektywa wyjścia z niej Wielkiej Brytanii. Masowe pogwałcenie zasad na granicach zewnętrznych strefy Schengen grozi rozchwianiem całego systemu swobody podróżowania wewnątrz tego obszaru. Polska dyplomacja będzie przeciwstawiać się wewnętrznemu zróżnicowaniu Unii, pomysłowi mini – Schengen czy dyskryminacji obywateli polskich, mieszkających w państwach Unii. Przeciwstawimy się także wszelkim rozwiązaniom, które uderzałyby w interesy i bezpieczeństwo ekonomiczne Polski i polskich przedsiębiorstw. Liczymy, iż prezydencja holenderska dostrzeże te problemy.

Wskazane przeze mnie najważniejsze problemy mają charakter złożony i długotrwały. Nakładają one na polską dyplomację obowiązek wzmożonej aktywności, tak by Polska mogła niwelować pojawiające się zagrożenia. Dlatego też powtórzę to, co mówiła Pani Premier przedstawiając w listopadzie swoje expose przed Wysoką Izbą – priorytetem polskiego rządu będzie w najbliższych latach zapewnienie państwu i obywatelom szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Rozumianego zarówno jako klasyczne bezpieczeństwo militarne i stabilność naszych granic, jak i szersze – jako bezpieczeństwo gospodarcze.

Panie Marszałku!

Panie i Panowie Posłowie!

Podstawą polskiego, europejskiego i transatlantyckiego bezpieczeństwa pozostaje Sojusz Północnoatlantycki. W związku z pogarszającą się sytuacją na wschodniej i południowej flance, rolą Sojuszu będzie wzmocnienie funkcji odstraszania oraz zdolności do kolektywnej (solidarnej) obrony przed napaścią z zewnątrz. Liczymy na to, że podobnie jak w przeszłości, również dziś NATO będzie zdolne do strategicznej adaptacji w zmien-

nych warunkach bezpieczeństwa i realiach geopolitycznych. Polska dyplomacja nie szczędzi wysiłków i inicjatyw, aby aktywnie wpływać na ten proces. Szczególnie cenne jest zaangażowanie na tym polu Pana Prezydenta. Pokazał to jego udział w uwieńczonym sukcesem listopadowym spotkaniu przywódców państw wschodniej flanki NATO w Bukareszcie oraz niedawna wizyta w Brukseli i Kwaterze Głównej NATO w Mons. W najbliższych dniach planowanych jest szereg wizyt Pani Premier w stolicach naszych najważniejszych partnerów europejskich. Bezpieczeństwo naszego regionu będzie istotnym elementem konsultacji Pani Premier przed ważnym spotkaniem ministrów obrony NATO w lutym br. Również bogaty jest mój kalendarz konsultacji międzynarodowych.

Postulowane przez Polskę oraz inne państwa naszego regionu, wojskowe wzmocnienie wschodniej flanki NATO powinno usunąć z kalkulacji burzycieli pokoju europejskiego poczucie niewiary w spójność Sojuszu Północnoatlantyckiego i zastąpić go elementem oceny realiów materialnych. Realizacja tego zamierzenia wyeliminuje zatem pokusę testowania spójności NATO i będzie krokiem w kierunku obniżenia ryzyka konfliktu.

Wzmocnienie Sojuszu winno mieć charakter trwały i długofalowy. Zobowiązania sojusznicze są bowiem wspólnym, zbiorowym obowiązkiem. Zasada ta winna znaleźć odzwierciedlenie podczas zbliżającego się lipcowego szczytu NATO w Warszawie. Chcemy, aby to właśnie w Warszawie Sojusz praktycznymi krokami potwierdził wiarygodność gwarancji bezpieczeństwa również w stosunku do państw swojej wschodniej flanki. Nasze propozycje w tym zakresie są obecnie przedmiotem uzgodnień sojuszniczych. Sprawdzają się one do wyrównania oczywistych dysproporcji pomiędzy tzw. „starymi” i „nowymi” członkami NATO jeśli chodzi o stan infrastruktury obronnej. W rozmowach z sojusznikami podkreślaliśmy, że nie domagamy się przywilejów. Zabiegamy o jednakowy status bezpieczeństwa dla wszystkich członków NATO na całym obszarze sojuszu. Nie ma i nie może być mowy o powrocie do „szarych” stref czy próżni bezpieczeństwa w naszej części kontynentu. Naszym sojusznikom, jak i partnerom spoza NATO, jasno komunikujemy i przypominamy: wojskowa infrastruktura Sojuszu nie stanowiła, nie stanowi i nie będzie stanowić zagrożenia dla nikogo.

Podobnie, zagrożeniem nie są suwerenne decyzje państw o przyszłej integracji z Sojuszem Północnoatlantyckim. Atrakcyjność i skuteczność NATO przejawia się także w sile przyciągania ewentualnych nowych członków. W tym duchu opowiadamy się za utrzymaniem przez Sojusz polityki „otwartych drzwi” o ile proces rozszerzenia będzie służył wzmocnieniu funkcji obronnych NATO.

Naszym celem jest dalszy rozwój współpracy w sferze bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi. Zarówno współpracy dwustronnej, jak też na forach wielostronnych, a przede wszystkim na forum NATO. Rok 2016 to czas przejścia do realizacji polsko – amerykańskiej umowy o tarczy antyrakietowej i rozpoczęcia budowy bazy tarczy antyrakietowej w Redzikowie. To także kolejny rok

zwiększania obecności wojskowej USA w Polsce, m.in. w trakcie ćwiczeń wojskowych Anakonda. Będziemy dążyć do bardziej trwałego zakotwiczenia elementów amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski. Taką okazję stwarza m.in. projekt magazynowania uzbrojenia Stanów Zjednoczonych w naszym kraju. Oczekujemy w toku przygotowań do szczytu NATO w Warszawie silnego wsparcia Stanów Zjednoczonych na rzecz wzmocnienia bezpieczeństwa flanki wschodniej Sojuszu. Solidarność w naszym sojuszu powinna obowiązywać wszystkich i jednakowo na wszystkich kierunkach. Kiedyś operacje na Haiti, w Afganistanie czy Iraku wymagały wsparcia. Dziś to flanki wschodnia NATO wymaga szczególnej uwagi.

Nie tylko członkowie Sojuszu, ale także państwa partnerskie NATO, doświadczają wyzwań i zagrożeń współczesnego środowiska

nie dublowały, a tym bardziej nie rywalizowały z istniejącym już sojuszem atlantyckim.

W obecnym środowisku bezpieczeństwa szczególnego znaczenia nabiera współpraca regionalna z naszymi partnerami nordyckimi, bałtyckimi oraz z Grupą Wyszehradzką. Poprzez tę współpracę powinniśmy uwrażliwić zarówno NATO jak i UE na północno-wschodni wymiar bezpieczeństwa Europy. W tym roku oddajemy, razem z partnerami wyszehradzkimi, do dyspozycji Unii grupę bojową, zdolną do szybkich działań interwencyjnych. W jej skład wchodzi obecnie niespełna 4 tys. żołnierzy, w tym połowa z Polski.

Koncentrując się na problemach w naszej części kontynentu, dostrzegamy także wagę zagrożenia ze strony tak zwanego Państwa Islamskiego. Polska jest członkiem globalnej koalicji walczącej z tym zbrodniczym ugrupowaniem. Wspieramy

pokojowych i chcemy powrócić do tej dobrej tradycji. Ewentualne decyzje w tym zakresie będą jednak podejmowane z rozwagą i odpowiedzialnością za życie naszych żołnierzy i bezpieczeństwo misji.

Szanowni Państwo!

Dalekowzrocza i ambitna polityka wschodnia należy do najważniejszych wymiarów polityki zagranicznej państwa polskiego. Wyzwania płynące z kierunku wschodniego dla naszego i europejskiego bezpieczeństwa w pełni uzasadniają ten punkt widzenia. W interesie Polski jest, by społeczeństwa wschodnioeuropejskie, zgodnie z duchem i literą Karty Narodów Zjednoczonych i OBWE, miały prawo do suwerennego wyboru drogi rozwoju, ustroju politycznego i sojuszy, bez obaw o własne bezpieczeństwo. Tylko w ten sposób Europa Wschodnia przestanie być źródłem niepokojów, a stanie się regionem stabilnym, osadzonym

Wysoka Izbo!

W interesie Polski i Europy leżą pragmatyczne i rzeczowe stosunki z Federacją Rosyjską. Nie jest to łatwe zadanie, zważywszy na odmienności podejścia do stosunków międzynarodowych, które nasi sąsiedzi traktują nie jako sferę współpracy, ale jako sferę geopolitycznej rywalizacji, w której uprawnione jest stosowanie siły. Uważamy jednak, podobnie jak nasi zachodni partnerzy, że nawet w tych warunkach utrzymanie otwartych kanałów komunikacji z Moskwą leży w naszym interesie. Przejawem takiego podejścia są między innymi konsultacje na szczeblu wiceministrów spraw zagranicznych, które odbyły się tydzień temu. Współpraca z Rosją nie powinna być jednak budowana na gruncie jednostronnych ustępstw, lecz w duchu konstruktywnego dialogu i poszanowania umów bilateralnych oraz prawa międzynarodowego. Dlatego w stosunkach z



bezpieczeństwa. Chcemy rozwijać i pielęgnować współpracę z tymi państwami, wzmocniać ich poczucie bezpieczeństwa. W tych kategoriach myślimy przede wszystkim o partnerach z najbliższego otoczenia NATO, takich jak Finlandia, Szwecja, Ukraina, Mołdawia, Gruzja, ale też myślimy o Libanie, Jordanii czy Iraku. Nie mniej ważne jest podtrzymywanie więzi z bliskimi politycznie, silnymi partnerami położonymi nieco dalej, takimi jak Australia, Japonia czy Republika Korei.

Wysoka Izbo!

Uznając pierwszoplanową rolę Sojuszu w utrzymaniu bezpieczeństwa transatlantyckiego, opowiadamy się za bliższą i bardziej efektywną współpracą NATO i Unii Europejskiej w rozwiązywaniu złożonych problemów międzynarodowych. Polska będzie się angażować w działania na rzecz wzmocnienia Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony Unii Europejskiej. Im więcej elementów obronnych tym lepiej. Z punktu widzenia polskiej racji stanu potrzebne jest wypracowanie na forum UE wspólnych mechanizmów szybkiej reakcji. Mam na myśli możliwość prowadzenia przez Unię Europejską misji pokojowych i stabilizacyjnych oraz zapewnienie w tym celu odpowiednich zdolności cywilnych i wojskowych. Ważne jednak, aby te rozwiązania

sojuszników oraz partnerów w walce z międzynarodowym terroryzmem. Przypominamy w tym kontekście, że obrona należy się również mniejszościom religijnym, a szczególnie chrześcijanom. Współuczestniczymy też w udzielaniu pomocy humanitarnej ofiarom wojny terrorystycznej. Wspomnę tu o samolocie z pomocą humanitarną dla Jordanii. Będziemy ten proces kontynuować. W przyszłym tygodniu pani premier Beata Szydło złoży też stosowną kontrybucję na londyńskiej konferencji donorów na rzecz Syrii. Zamierzamy w konkretny sposób odpowiedzieć na prośby kierowane do nas przez USA i Francję. Odpowiednie konsultacje prowadzi już Minister Obrony Narodowej.

Naszą ambicją jest poszerzenie zakresu zaangażowania na rzecz bezpieczeństwa środowiska międzynarodowego. W tym duchu ubiegamy się o uzyskanie niestalego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych w latach 2018-2019. Ze statusem tym wiąże się odpowiedzialność, ale także prestiż i szansa na szerszą promocję doświadczeń w zakresie transformacji demokratycznej i ustrojowej.

Prowadzimy prace nad zwiększeniem udziału Polski w operacjach pokojowych ONZ. Polska przez wiele lat była aktywnym uczestnikiem misji

na zdrowych fundamentach. Naszym celem pozostaje zatem wsparcie dla procesów stabilizacji tych państw, które sobie tego życzą oraz ułożenie poprawnych relacji z partnerami, którzy nie zawsze i nie w każdej dziedzinie podzielają nasz punkt widzenia.

Jednym ze sposobów realizacji tak nakreślonej polityki jest efektywne wykorzystanie dostępnego instrumentarium europejskiego. W tej dziedzinie kluczowa pozostaje idea stworzenia nowego instrumentu pozytywnego oddziaływania Unii Europejskiej na jej wschodnie sąsiedztwo. Wraz z partnerami regionalnymi uwzględnimy wszelkie pozytywne aspekty Partnerstwa Wschodniego oraz dodamy nowe elementy, które przyczynią się do zwiększenia współpracy regionalnej. Rozpocząłem już na ten temat rozmowy ze swoimi partnerami ze Szwecji, Finlandii, Litwy i Rumunii.

Mamy nadzieję, że wejście w życie umów stowarzyszeniowych z Gruzją, Mołdawią i Ukrainą oraz zielone światło Komisji Europejskiej dla zniesienia wiz dla obywateli Gruzji i Ukrainy, przyczyni się do stabilizacji regionu oraz będzie zachętą do rozwoju współpracy regionalnej. Zgodnie z duchem zindywidualizowanego podejścia będziemy także wspierać współpracę Europy z Białorusią, Armenią i Azerbejdżanem.

Federacją Rosyjską zmierzamy do wyrównania relacji oraz uwzględnienia również naszych interesów i oczekiwań. Wzajemne zaufanie, tak potrzebne w stosunkach między państwami, buduje się poprzez konkretne gesty. Z polskiego punktu widzenia takimi gestami mogą być: rzetelna współpraca w wyjaśnianiu przyczyn katastrofy smoleńskiej, zwrot wraku prezydenckiego samolotu oraz odtajnienie do końca archiwów dotyczących zbrodni popełnionych przez Stalina na polskich oficerach. Bilateralne uzgodnienie tych spraw byłoby pozytywnym krokiem i powstrzymałoby konieczność poszukiwania międzynarodowych rozwiązań.

Z myślą o Rosji powtórzę słowa Prezydenta Andrzeja Dudy: „Polska nie ma odwiecznych wrogów”. Mimo trudnej historii udało się zbudować „relacje przyjaźni” z Niemcami. W Polsce wielu wierzy i liczy, że podobny proces jest możliwy w relacjach z Rosją. Gotowi jesteśmy zatem wznowić rzeczowy kontakt z Moskwą, który prowadziłby do rozwiązania choćby niektórych, konkretnych spraw. Naszą gotowość wykazaliśmy wysyłając niedawno misję dyplomatyczną na szczeblu roboczym. Eksperckie spotkania, na przykład Forum Dialogu Obywatelskiego, mogłyby również poprawić wzajemną atmosferę. ▷

▷ Polska dyplomacja będzie uczestniczyć w tworzeniu solidarnej i konsekwentnej polityki Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego wobec Rosji. Nasze spójne stanowisko winno brać pod uwagę rosyjskie postępowanie zarówno wobec Unii i NATO, jak i poszczególnych państw członkowskich, oraz naszych strategicznych partnerów. Nie sprzeciwiamy się zwolaniu Rady NATO-Rosja pod warunkiem, że jednym z tematów jej obrad będzie kwestia krymska i wojna na wschodzie Ukrainy.

Wysoka Izbo!

W interesie Polski leży wspieranie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy. Demokratyczne, stabilne politycznie i gospodarczo państwo ukraińskie jest ważnym elementem porządku i bezpieczeństwa europejskiego, zbudowanego po przemianach ustrojowych lat 1989-1991. W ciągu ostatnich dwóch lat, niepodległość naszego wschodniego sąsiada, jak nigdy wcześniej w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, została poddana dotkliwej próbie. Skala presji, nacisku, prób destabilizacji odpowiada zarazem skali wolnościowych i demokratycznych dążeń narodu ukraińskiego. Proeuropejskie reformy, za którymi opowiedziało się ukraińskie społeczeństwo na Euro-majdanie, potrzebują wsparcia świata zachodniego oraz aktywnego zaangażowania Polski. Zaangażowanie to deklarował Prezydent Andrzej Duda podczas pierwszej wizyty oficjalnej na Ukrainie w grudniu 2015 r. W grudniu wizytę w Kijowie złożył również minister obrony narodowej Pan Antoni Macierewicz. Będziemy pomagać Ukrainie, ale jednocześnie będziemy wymagać efektywnego wykorzystania tej pomocy.

Wspieramy naszych ukraińskich partnerów w najważniejszych dziedzinach organizacji nowoczesnego państwa, takich jak tworzenie systemu samorządów lokalnych, deregulacja, walka z korupcją, budowa sprawnej administracji państwowej, ale i w rozliczaniu trudnych i bolesnych kwestii historycznych. MSZ doradza i pomaga w przygotowaniu projektów aktów prawnych, a także szkoleniu urzędników. Udzielamy pomocy osobom, które działania wojenne zmusiły do opuszczenia dotychczasowych miejsc zamieszkania. W 2016 r. planujemy kontynuować realizację projektów humanitarnych oraz rozwojowych na rzecz ofiar wojny na wschodzie Ukrainy. Polska szeroko otworzyła drzwi dla setek tysięcy obywateli ukraińskich, którzy ze względu na brak poczucia bezpieczeństwa chcą lub muszą szukać swojego miejsca poza ojczyzną.

Będziemy zabiegać o konsekwentne wdrażanie w życie umowy stowarzyszeniowej UE-Ukraina oraz porozumienia o pogłębionej strefie wolnego handlu. Ścisła współpraca ekonomiczna i konkurencyjne przedsiębiorstw ukraińskich z europejskimi na tych samych zasadach będzie najlepszym bodźcem do wdrażania reform trwale modernizujących ukraińską gospodarkę. Będzie też realną odpowiedzią na próby destabilizacji sytuacji w tym kraju. Dodatkowym instrumentem budowania naszej solidarności z Ukrainą będzie wprowadzanie ruchu bezwizowego do UE dla obywateli tego kraju. W zakresie wsparcia dla reform ukraińskich współpracujemy

także z krajami pozaeuropejskimi, w tym ze Stanami Zjednoczonymi, Kanadą, Japonią, Australią i Nową Zelandią.

Wysoka Izbo!

Z nadzieją patrzymy na ożywienie relacji UE-Białoruś. Polska dyplomacja nie zamierza ingerować w politykę jakiegokolwiek państwa. Oczekujemy jednak, zwłaszcza od sąsiadów jedynie przestrzegania standardów wyznaczonych przez prawo i organizacje międzynarodowe. Zwolnienie przez władze białoruskie więźniów politycznych to krok w dobrym kierunku respektowania międzynarodowych standardów. Jeśli jednak chcemy iść dalej tą drogą, potrzebne będą kolejne wspólne działania. Liczymy na zaktywizowanie współpracy w dziedzinie infrastruktury, w tym poprawę przepustowości przejść granicznych i uproszczenie zasad ruchu osobowego, zwłaszcza poprzez wdrożenie porozumienia o małym ruchu granicznym. Mamy jednocześnie świadomość, że w dialogu z Mińskiem nie unikniemy kwestii trudnych. Problemy polskiej mniejszości na Białorusi pozostaną wysoko na naszej agendzie. Mam nadzieję, że o tych sprawach porozmawiam już niedługo w Mińsku.

Nie tracimy nadziei na powodzenie procesu reform w Mołdawii. Ważną przestrzenią współpracy gospodarczej i politycznej są dla Polski państwa Kaukazu Południowego, którego zróżnicowanie wymaga od nas dobrze wyważonej aktywności. Gruzja konsekwentnie czyni kolejne kroki w kierunku zbliżenia z Unią Europejską i NATO. Zdecydowanie wspomagamy Tbilisi w tym zakresie. Podtrzymujemy zainteresowanie rozpoczęciem zainicjowanej w kwietniu 2015 r. Konferencji Tbiliskiej, która – wzorowana na modelu konferencji utrechckiej i skopijskiej – ma na celu przekazywanie doświadczeń służących integracji europejskiej Gruzji z UE, na bazie Umowy Stowarzyszeniowej. Będziemy także pracować nad dalszym rozwojem dialogu z Armenią i Azerbejdżanem.

Wysoki Sejmie!

Fundamentalnego znaczenia nabiera dziś debata na temat przyszłości Unii Europejskiej, UE targanej wstrząsami, u źródeł których leżą nie zawsze liczące się z realiami przedsięwzięcia integracyjne, takie jak wspólna waluta, nadmierna regulacja czy zarządzanie gospodarcze. W nich właśnie należy szukać przyczyn kryzysu greckiego oraz zakwestionowania idei coraz ścisłej integracji przez Wielką Brytanię. W obu przypadkach pod znakiem zapytania została postawiona jedność i spójność Unii.

Polska jest beneficjentem jedności europejskiej. Pęknięcia, które pojawiły się na konstrukcji z powodzeniem budowanej od kilkudziesięciu lat, są zjawiskiem niepożądanym i niebezpiecznym. Chcemy tworzyć Unię wolnych narodów i równych państw, solidarną i konkurencyjną pod względem gospodarczym, cieszącą się autorytetem w świecie. Uważamy jednak, że droga do tego celu nie wiedzie przez Unię dwóch prędkości, czyli zacieśnianie współpracy ekonomicznej i politycznej przez państwa strefy euro.

Alternatywą sprawnie działającej i szanującej podmiotowość wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej jest bowiem system koncertu mocarstw, z którym Polska

historycznie ma złe doświadczenia. Widzimy i wskazujemy zarazem to, co w projekcie europejskim jest wadliwe. Trudno o naszą akceptację dla odchodzenia przez UE od zasad traktatowych w poszukiwaniu doraźnych efektów, dla delegowania uprawnień decyzyjnych i wykonawczych w zakresie rozmaitych polityk do gremiów nieformalnych, dla decyzji podejmowanych bez konsultowania ich z pozostałymi partnerami. Widzimy próby przerzucania części skutków tych decyzji na państwa, które nie miały udziału w procesie ich wypracowywania, a które stawiane są potem przed faktami dokonanymi. Brak poszanowania równości i podmiotowości państw członkowskich Unii nie będących mocarstwami jest drogą błędną – osłabia wśród narodów europejskich wolę kontynuowania procesu integracji i podminowuje jej dotychczasowe osiągnięcia. W interesie Rzeczypospolitej leży spójność Unii Europejskiej. Warunkiem tejże spójności jest jednak poparcie dla niej obywateli państw członkowskich. Praktyka oparta na zasadzie „więcej Europy, mniej demokratycznej kontroli nad jej poczynaniami” wiedzie do erozji, a nie do wzmocnienia procesu integracji. W rozumnej trosce o jego sukces musimy namawiać naszych unijnych partnerów do dostrzeżenia kryjącego się za tym niebezpieczeństwa.

Echem sporu o przysły kształt Unii jest krytyka dokonujących się w Polsce przemian przez niektórych polityków europejskich. Faktycznie spór toczy się bowiem nie tyle o treść tej czy innej ustawy przyjętej przez polski parlament, lecz raczej o zakres ingerencji ze strony instytucji europejskich w wewnętrzne sprawy państw członkowskich. Innymi słowy chodzi o zakres suwerenności Rzeczypospolitej i innych państw członkowskich. Polska racja stanu jest w tym przypadku jednoznaczna: w interesie Polski leży trwała i mocna suwerenność, harmonijnie wpisująca się w wynikającą z traktatów konstrukcję europejską. Warto, żeby istota tego sporu została powszechnie zrozumiana w Polsce.

Unia Europejska powinna wrócić do swych korzeni, do czterech podstawowych swobód, wolności przemieszczania się: ludzi, usług, towarów i kapitału. Zwolennicy ścisłej integracji strefy euro chcą koordynacji zarządzania gospodarczego i unii de facto politycznej. Niestety nie ma dziś sprawiedliwego i demokratycznego sposobu wyłonienia wiarygodnych władz takiej unii politycznej. Dużo jednak mamy jeszcze do zrobienia w realizacji tych właśnie fundamentalnych zasad Wspólnego Rynku. Daleko nam przecież do wspólnego rynku usług. Zasadę swobody przepływu towarów z trudem wdrażamy w odniesieniu do surowców energetycznych. Znaki zapytania pojawiają się w stosunku do swobody przepływu osób.

Można czasami odnieść wrażenie, że idea unii politycznej (określana angielskim terminem *ever closer union*) traktowana jest jak sposób ucieczki do przodu. Jakby chciano ukryć błędy popełnione w związku ze wspólną walutą, a ostatnio również z kryzysem migracyjnym. Ofiarą takiej postawy pada zasada pomocniczości. Tak bowiem należy odczytywać sytuację, w której popełniano błędy w ochronie wspólnych granic, w polityce azylowej i migracyjnej, niektórzy

politycy europejscy chcą narzucić państwom członkowskim obowiązkowe kwoty migrantów i zamierzają nawet ustanowić europejską straż graniczną, działającą niezależnie od ich woli. Naszym celem jest przywrócenie w polityce europejskiej należnego miejsca zasadzie pomocniczości, która jest najlepszym gwarantem równowagi między prerogatywami instytucji unijnych często cierpiących na wyraźny deficyt mandatu demokratycznego i kompetencjami państw członkowskich, których rządy bez wyjątku czerpią swą władzę wprost z decyzji wyborczych ich obywateli.

Panie Marszałku!

Panie i Panowie Posłowie!

Integralnym elementem polskiej polityki europejskiej jest współpraca regionalna. Wiążemy z nią duże nadzieje, ale też dostrzegamy problemy, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć. Europa Środkowa padła ofiarą kryzysu migracyjnego. Racjonalne i trafne z perspektywy dnia dzisiejszego działania początkowo znalazły się w ogniu krytyki ze strony wielu polityków europejskich, zanim jeszcze zostały uznane za uzasadnione. Idea ścisłej integracji europejskiej czy tak zwanego „małego Schengen” jest adresowana przede wszystkim do krajów „starej Europy”. Nasz region nie jest brany pod uwagę. Przeciwno takim rozwiązaniom będziemy protestować.

Obecny rząd będzie prowadził politykę regionalną wyrastającą ze szczególnego położenia Polski w Europie. Nasz kraj łączy dwa wielkie obszary europejskie – szeroko pojęty region Morza Bałtyckiego i Europę Środkową z państwami bałtyckimi po Morze Adriatyckie. Nie tylko będziemy obecni w różnych formatach współpracy w ramach poszczególnych regionów, ale będziemy również dążyć do tego, by za pośrednictwem naszego kraju północ i południe Europy były sobie bliższe, aby stworzyły nową tożsamość regionalną w ramach Unii Europejskiej. W sferze politycznej przejawem takiego myślenia jest wspomniany szczyt dziewięciu przywódców środkowo – europejskich zorganizowany w Bukareszcie z inicjatywy Polski i Rumunii – naszego ważnego sojusznika regionalnego. W sferze gospodarczo-komunikacyjnej będziemy dokładać starań, by w dziedzinie rozwoju infrastruktury kłama łączyła różne części Europy stała się Via Carpatia. Będziemy też zabiegać i promować dalsze inicjatywy infrastrukturalne wśród państw połączonych masywem Karpat.

Grupa Wyszehradzka, budowana na wzór i korzystająca z doświadczeń Beneluxu, stanowi sprawdzony element architektury europejskiej i format wspólnej reprezentacji interesów regionu Europy Środkowo-wschodniej. Obchodzony w bieżącym roku jubileusz ćwierćwiecza istnienia Grupy uświadamia nam skalę sukcesu naszego regionu. Polska obejmie w niej roczne przewodnictwo od połowy 2016 r. – w jego ramach będziemy dążyć do zwiększenia skuteczności współdziałania, w szczególności w kwestiach agendy europejskiej, obronności, bezpieczeństwa energetycznego, polityki spójności i infrastruktury. Będziemy przy tym poszukiwać synergii z wysiłkami słowackiej prezydentki w Radzie Unii Europejskiej, np. w zakresie przeglądu kwestii budżetowych UE, rozwoju rynku cyfrowego, Unii Energetycznej, kryzysu migracyjne-

go czy sytuacji na Ukrainie. Współpracę z partnerami wyszehradzkimi będziemy rozwijać także w układzie bilateralnym, m.in. poprzez organizację szeregu konsultacji międzyrządowych z Czechami i Słowacją. Bliska współpraca z trzecim ważnym partnerem wyszehradzkim, Węgrami, znajdzie wyraz, między innymi, we wspólnych obchodach 60. rocznicy wydarzeń 56 roku, w czerwcu w Poznaniu i październiku w Budapeszcie. Dzięki decyzji parlamentów naszych państw będziemy również obchodzić Rok Solidarności nawiązujący do wydarzeń tamtych dni.

Z równą energią będziemy angażować się we współpracę z naszymi sąsiadami na północy, zwłaszcza w zakresie polityki bezpieczeństwa, agendy europejskiej, a także w bogatą współpracę sektorową. Współpracujemy wykorzystując ponadto kanały wielostronne, czemu sprzyja trwająca obecnie prezydentura Polski w Radzie Państw Morza Bałtyckiego. Polska chce być partnerem odpowiedzialnym, który łączy i jednoczy wokół wspólnych wartości i idei, dlatego tak cenimy sobie dialog w formacie Grupa Wyszehradzka – państwa nordyckie i bałtyckie.

Polska sprawuje obecnie przewodnictwo Rady Państw Morza Bałtyckiego. Forum to w coraz większym stopniu służy jako platforma wymiany doświadczeń pomiędzy państwami o zróżnicowanym potencjale i stopniu rozwoju ekonomicznego. Dużą wagę przywiązujemy także do współpracy dwustronnej z państwami tego regionu, o czym świadczą między innymi moje pierwsze wizyty w Sztokholmie i Helsinkach.

Wysoka Izbo!

Będziemy utrzymywać dialog i regularne konsultacje na różnych szczeblach z najważniejszymi partnerami europejskimi – w pierwszej kolejności z Wielką Brytanią, z którą łączy nas nie tylko rozumienie wielu ważnych elementów agendy europejskiej, ale także podobne podejście do problemów bezpieczeństwa europejskiego. Wspólna percepcja problemów europejskich została potwierdzona m. in. w czasie mojej niedawnej wizyty w Zjednoczonym Królestwie. Jednocześnie z całą mocą chcę podkreślić – nie będzie zgody polskich władz na naruszenie jednego z fundamentów Unii, a więc prawa obywateli UE do swobodnego przemieszczania się w Unii, również ze względu na znaczenie mobilności pracowniczej dla silnego, jednolitego rynku w ramach globalnej rywalizacji. Nie będziemy akceptować rozwiązań, które skutkowałyby dyskryminacją naszych rodaków w jakimkolwiek państwie członkowskim UE.

Wysoka Izbo!

Polska będzie kontynuować przyjazne relacje z Niemcami, naszym najważniejszym sąsiadem i partnerem gospodarczym. W tym roku mija 25 lat od podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską i Republiką Federalną. Jest to dobry czas na pozytywną refleksję o wspólnocie interesów w Europie, gdyż wbrew niektórym opiniom i stereotypom, bardzo wiele nas łączy. Ale jest to też dobra okazja do małego remanentu spraw sąsiedzkich.

Kontakty polsko-niemieckie będą miały się jeszcze lepiej, jeśli będzie im towarzyszyć szczerłość i otwartość, a nie udawana czasem po-

wierzchnia koncyliacyjność. Tak właśnie duch szczerości i otwartości na współpracę towarzyszył niedawno wizytom Prezydenta Andrzeja Dudy i mojej w Berlinie, a także wizycie Ministra Franka-Waltera Steinmaiera w Warszawie. Dobrą atmosferę podtrzymamy także w czasie najbliższej wizyty Pani Premier Beaty Szydło w Berlinie.

Obchodzona również w tym roku 25. rocznica powstania Trójkąta Weimarskiego będzie podstawą do podsumowania dotychczasowej współpracy z Francją i Niemcami oraz wyznaczenia jej nowych kierunków. Paryż nadal pozostanie dla nas ważnym punktem odniesienia w sprawach europejskich oraz polityczno-wojskowych. Wśród najważniejszych partnerów europejskich Rzeczypospolitej tradycyjnie znajdują się będą także Włochy, Hiszpania i Holandia, która w styczniu rozpoczęła Prezydencję w Radzie UE.

Wysoka Izbo!

Wspomniałem przed chwilą o kryzysie migracyjnym, o jego aspekcie europejskim. Jednak nie w Europie należy szukać przyczyn tego zjawiska. Polska polityka zagraniczna nie lekceważy problemów Południa. Region Afryki i Bliskiego Wschodu traktujemy jako obszar, z którym wiążą się zarówno szanse, jak i poważne wyzwania. Niestabilność polityczna, konflikty regionalne, terroryzm, niekontrolowane migracje, działalność dużych zorganizowanych grup przestępczych – to jedynie kilka z podstawowych zjawisk i problemów tego regionu. Swoją skalą i charakterem stanowią one bezpośrednie wyzwanie dla bezpieczeństwa europejskiego, angażując tym samym siły i środki Unii Europejskiej.

Kryzys migracyjno-uchodźczy stanowi jedno z najpoważniejszych wyzwań dla Polski i Europy. Należy zakładać, iż dalsze osłabianie struktur państwowych i obozenie tamtejszych społeczeństw będą generować kolejne fale migracyjne do Europy. Kwestie te będą angażować Polskę zarówno w ujęciu globalnym na forum ONZ, UE i NATO, jak też dwustronnym.

W celu zwalczania negatywnych skutków obecnego kryzysu, UE winna przede wszystkim odzyskać kontrolę nad przepływem osób przybywających do Europy. Warunkiem ograniczenia presji migracyjnej jest bowiem efektywna ochrona zewnętrznych granic UE. Pozwoli to na wyjście z permanentnego trybu reagowania na kryzys. Dlatego będziemy analizować propozycje Komisji Europejskiej w zakresie zarządzania granicami zewnętrznymi UE przy zachowaniu zasady poszanowania kompetencji państw członkowskich. Będziemy również podkreślać, że poprawę ochrony granic można osiągnąć także poprzez pełne wdrożenie i udoskonalanie funkcjonujących już mechanizmów współpracy krajowych służb granicznych. Polska nie tylko o racji swego położenia geograficznego odgrywa znaczącą rolę w ochronie zewnętrznych granic UE. Oprócz oczywistych zadań realizowanych na własnym terytorium, ponad stu funkcjonariuszy Straży Granicznej pełniło w ubiegłym roku niełatwą służbę również w innych krajach UE. Nie inaczej będzie w roku bieżącym. Polscy pogranicznicy pracują także obecnie w Słowenii i Grecji.

Aby skutecznie przeciwdziałać presji migracyjnej potrzebna jest

także właściwie ukierunkowana współpraca z państwami trzecimi, m.in. z Turcją. Pakiet działań uzgodnionych w końcu listopada ubiegłego roku pomiędzy UE i Ankarą stwarza szansę na częściowe powstrzymanie fali uchodźców. Polska wniesie swój wkład finansowy w realizację tego porozumienia, potrzebne są jednak zdecydowane działania także w innych neuralgicznych obszarach południowego sąsiedztwa. Przyjęte dotychczas środki i decyzje o relokacji uchodźców wewnątrz UE, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Stanowiły jedynie reakcję na nasilający się napływ uchodźców do Europy, nie dotykając przyczyn zjawiska leżących poza UE.

Polska konsekwentnie realizuje politykę migracyjną. Jak już wspominałem, od momentu wybuchu konfliktu na Ukrainie nasz kraj przyjmuje coraz więcej obywateli tego kraju

urzędami centralnymi, będziemy doskonalić instrumenty dyplomacji ekonomicznej. Wdrażany system badania satysfakcji przedsiębiorstw pomoże nam dokładniej rozpoznawać potrzeby i preferencje polskiego biznesu.

Ważnym wątkiem działań MSZ będzie wspieranie współpracy technologicznej. Polska gospodarka potrzebuje partnerów do optymalnego zaangażowania jednego z najwartościowszych kapitałów – kapitału intelektualnego. Budowa gospodarki opartej na wiedzy wymaga wsparcia polskich firm oraz instytucji badawczo-naukowych w relacjach z krajami, które odniosły spektakularne sukcesy w komercjalizacji wysoko zaawansowanych technologii.

Kontynuować będziemy szkolenia na rzecz zwiększenia udziału polskich przedsiębiorstw w przetargach i projektach organizacji między-

między krajami Europy Środkowo-Wschodniej a Chinami. Ważnym wydarzeniem dla rozwoju relacji z tym krajem była niedawna wizyta Prezydenta Andrzeja Dudy. Inicjatywy o charakterze regionalnym i globalnym, takie jak „Jeden Pas, Jeden Szlak”, czy Azjatycki Bank Inwestycji Infrastrukturalnych mogą przynieść Polsce wymierne korzyści, wynikające z obsługi wymiany towarowej między Europą i Azją oraz z napływu inwestycji. Mam nadzieję, że będziemy kontynuować możliwości realizacji różnych inicjatyw w czasie mojej pierwszej wizyty azjatyckiej w Chinach oraz w czasie wizyty chińskiego prezydenta w Warszawie. Do ważnych partnerów na kontynencie azjatyckim zaliczamy kraje ASEAN jak również Indie.

Chcemy też rozszerzyć współpracę gospodarczą z Azją poprzez odtworzenie placówek dyplomatycz-

nego ekonomicznie pomysł, służącego zwiększeniu zależności Unii Europejskiej od dostaw z tego samego kierunku. Gazociąg ten redukując tranzytowe znaczenie Słowacji i Ukrainy podważałby nie tylko ekonomiczne interesy naszego południowego sojusznika, ale i osłabiałby naszego wschodniego partnera. W tym sensie jest on sprzeczny z międzynarodowymi zobowiązaniami państw członkowskich ONZ i OBWE do niewspierania agresji w jakiegokolwiek formie. W istocie rzeczy Nord Stream 2 nie jest zatem przedsięwzięciem biznesowym, ale politycznym.

Polska będzie brała aktywny udział w kształtowaniu europejskiej polityki klimatycznej. Było to widoczne już podczas niedawnego szczytu klimatycznego w Paryżu. Przyjęte porozumienie nie stoi w sprzeczności z naszym interesem narodowym. W szczególności, nie daje ono – naszym zdaniem – podstawy do zwiększania unijnego celu redukcji do 2030 r. Polska będzie zabiegać w pierwszej kolejności o przystąpienie i ratyfikację porozumienia przez największe gospodarki świata. W wymiarze unijnym po konferencji COP21 priorytetem stają się negocjacje korzystnych dla Polski regulacji prawnych w zakresie dotyczącym uzgodnionych wcześniej redukcji emisji do 2030 r.

Interesy ekonomiczne, a także starania na rzecz uzyskania poparcia dla naszej kandydatury do Rady Bezpieczeństwa ONZ, wymagają zwiększenia aktywności polskiej dyplomacji w Afryce i na Bliskim Wschodzie. W zależności od rozwoju sytuacji rozważamy wznowienie działalności naszych placówek w Bagdadzie, Damaszku i Trypolisie. Wykorzystując bliskie relacje z władzami izraelskimi, jak i palestyńskimi będziemy też wspierać międzynarodowe wysiłki w celu wznowienia dialogu w ramach bliskowschodniego procesu pokojowego.

Utrzymując się zainteresowanie polskich turystów wyjazdami do Egiptu i Tunezji stawia te kraje w gronie naszych ważnych partnerów. Jako istotny partner gospodarczy utrwała swoją pozycję Algieria. Na większe zainteresowanie z naszej strony zasługują stabilne polityczne i wpływowo w swoim otoczeniu Maroko i Jordania – państwa posiadające uprzywilejowany status w stosunkach z UE i oferujące konkretne korzyści dla polskich firm.

Polska pozostanie ważnym partnerem również dla państw Zatoki Perskiej. W roku 2016 podejmujemy zabiegi na rzecz pozyskania dla Polski poważnych inwestycji z państw tego regionu. Do głównych zadań należy pogłębienie współpracy z Arabią Saudyjską i Katar, państwami o istotnym znaczeniu dla dywersyfikacji dostaw energii do Polski. Bardzo duży potencjał widzimy w rozwoju stosunków z Iranem, wobec którego Unia Europejska zniósła niedawno sankcje ekonomiczne. Szczególne miejsce na mapie polskich interesów na Bliskim Wschodzie zachowują Zjednoczone Emiraty Arabskie – nasz najważniejszy kontrahent w świecie arabskim.

Zamierzamy kontynuować i rozwijać program GoAfrica. Będziemy dążyć do zwiększenia polskiej obecności gospodarczej na kontynencie afrykańskim. Powinno temu sprzyjać odtworzenie sieci polskich placówek dyplomatycznych w Afryce. W ▷



(nastąpił dwukrotny wzrost międzyrokiem 2014 a 2015).

W kwestii relokacji uchodźców nie uchylamy się od podjętych przez poprzedni rząd zobowiązań, jednak konsekwentnie będziemy dbać o zachowanie elementarnych zasad bezpieczeństwa. Niezbędnym warunkiem przyjęcia uchodźców w Polsce będzie pełna weryfikacja tożsamości zainteresowanych osób, a także zachowanie zasady pełnej dobrowolności w wyborze Polski jako kraju docelowego osiedlenia.

Szanowni Państwo!

W warunkach współczesnego środowiska międzynarodowego rośnie znaczenie czynnika ekonomicznego jako elementu wpływającego na kształt stosunków między państwami. Oddziałuje on silnie na ocenę warunków bezpieczeństwa oraz na to, w jaki sposób postrzegany jest interes narodowy.

Dzisiaj Polska silnie związana jest z rynkiem europejskim, na który przypada ponad 60 procent naszych obrotów z zagranicą. Z jednej strony cieszy, że polscy przedsiębiorcy świetnie sobie radzą na jednym z najtrudniejszych rynków światowych, z drugiej niepokoi, że tak silnie jesteśmy uzależnieni od koniunktury jednego obszaru gospodarczego. Obecny rząd będzie zatem konsekwentnie wspierał rozwój współpracy gospodarczej z partnerami spoza Europy. Będziemy też wspierać przedsiębiorców działających poza granicami naszego kraju. Szacuje się, że w 2016 r. dzięki ich ciężkiej pracy i talentom wzrost polskiego eksportu może wynieść nawet 10 proc.

Wraz z Ministerstwem Rozwoju, Ministerstwem Rolnictwa i innymi

narodowych. Z satysfakcją odnotowujemy, że w tego typu szkoleniach i warsztatach uczestniczy coraz większa liczba firm. Naszą intencją jest wykorzystanie tych organizacji do wsparcia zagranicznej ekspansji naszych przedsiębiorców.

Jednocześnie deklaruję otwartość całej polskiej dyplomacji na inicjatywy polskich środowisk gospodarczych, jeśli są zainteresowane i zorientowane na wzmocnienie polskiej obecności gospodarczej zagranicą. Sam planuję w najbliższym czasie serię spotkań z przedstawicielami najważniejszych polskich organizacji biznesowych.

Kilka kierunków geograficznych zasługuje tu na szczególne podkreślenie. W relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, nasze partnerstwo w coraz większym stopniu obejmuje wymiar gospodarczy, współpracę energetyczną, a także obiecujący obszar innowacji i rozwoju wysokich technologii. Polsko-amerykańskie relacje gospodarcze są elementem partnerstwa ekonomicznego Unii Europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi, które mamy zamiar rozwinąć z korzyścią dla wszystkich stron w ramach Transatlantyckiego Partnerstwa na rzecz Handlu i Inwestycji (tzw. TTIP). Obecny rząd podejmuje działania, by utrzymać dynamikę ekspansji polskich przedsiębiorstw na kierunku azjatyckim, szczególnie istotne będzie wzmocnienie współpracy z krajami, z którymi zawarliśmy partnerstwa strategiczne – z Japonią i Koreą.

Z sukcesem rozwijamy współpracę w tym partnerskim formacie z Chińską Republiką Ludową, również w ramach inicjatywy 16+1, czyli

nych w takich krajach jak Mongolia czy Filipiny.

Będziemy zacieśniać współpracę, w tym gospodarczą, z krajami Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Sprzyjać temu w tym regionie powinny przemiany demokratyczne, stabilna sytuacja gospodarczo-społeczna, postępująca liberalizacja handlu z UE, a także silna i ugruntowana obecność Polonii w tym regionie. Współpraca gospodarcza na tym kierunku może też sprzyjać utworzeniu naszych placówek w Panamie i Ekwadorze.

W dziedzinie międzynarodowej współpracy gospodarczej będziemy przywiązywać szczególne znaczenie do polityki energetycznej. W grudniu 2015 roku działalność rozpoczął terminal LNG w Świnoujściu – projekt zainicjowany przez rząd z udziałem Prawa i Sprawiedliwości w 2007 roku – czyniąc Polskę bardziej niezależną pod względem energetycznym i otwierając przed nią nowe możliwości współpracy z eksporterami tego surowca. Przełom w sferze dywersyfikacji kierunku dostaw gazu nie oznacza bynajmniej, by Rzeczpospolita miała przywiązywać mniejszą wagę do polityki energetycznej w Europie.

Polska strategia zakłada dwutorowe działania w zakresie projektów inwestycyjnych w kraju, jak i kroków podejmowanych na poziomie unijnym. Projekt Unii Energetycznej z fazy koncepcyjnej musi przejść w fazę realizacyjną. W ślad za grudniowymi konkluzjami Rady Europejskiej w najbliższych tygodniach oczekujemy ambitnego pakietu legislacyjnego w obszarze bezpieczeństwa dostaw gazu. Krytycznie odnosimy się do projektu Nord Stream 2, nieefektyw-

▷ pierwszej kolejności powinny być uruchomione ambasady w Senegalu i Tanzanii, a być może w niedalekiej przyszłości w Zambii. W roku 2016 wzmocnione zostaną relacje z czterema krajami priorytetowymi dla polskiej współpracy rozwojowej, a mianowicie z Kenią, Tanzanią, Etiopią i Senegalem. Ważnym partnerem w Afryce pozostanie Republika Południowej Afryki.

Wysoki Sejmie!

Dzisiaj, poza granicami Polski, mieszka, jak się szacuje, nawet 20 milionów naszych rodaków lub osób o polskich korzeniach. Oczywiście, nie chcemy, by kolejne setki tysięcy Polaków wyjeżdżały z Polski w poszukiwaniu swoich życiowych szans, jak to było w ostatnich kilku latach. Chcemy, by tutaj mieli godne warunki życia. Apelowaliśmy ostatnio w Edynburgu do tamtejszej Polonii o powrót do kraju. Jednocześnie, w obecności tak licznej polskiej społeczności poza granicami kraju, widzimy szansę na aktywną promocję polskich interesów. Chcemy, by wobec wyzwania, z którymi musimy się dziś zmierzyć, Polacy mieszkający poza granicami byli rzecznikami interesów Rzeczypospolitej. Oczekujemy, że poprzez bliską współpracę z polskimi placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi, nasi rodacy będą ważnym sojusznikiem rządu w promowaniu polskiej racji stanu, polskiej kultury i pamięci narodowej, polskiej narracji historycznej. Instytuty Polskie za granicą będą aktywnie wspierać Polonię w tych działaniach.

Zwracam się z apelem do Polonii, reagujcie proszę, kiedy skalowane jest dobre imię Polski. Kiedy przeinaczana czy wręcz zakłamywana jest historia. Kiedy pisze się o polskich obozach zagłady, a milczy się o tysiącach Polaków Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Proszę, bądźcie ambasadorami Polski i polskości. Szczególnie apeluję do Polonii w państwach sojusznicych, o wspieranie polskich wysiłków na rzecz podniesienia naszego bezpieczeństwa.

Polityka polonijna realizowana będzie nie tylko dla Polonii, ale przede wszystkim z udziałem Polonii. Będziemy rozwijać sieć Polonijnych Rad Konsultacyjnych działających przy polskich placówkach za granicą. Będziemy wspierać organizacje polonijne. Przede wszystkim jednak będziemy wspierać polskie media oraz szkolnictwo, które są nośnikami polskiej kultury i tradycji narodowej. W bieżącym roku zamierzamy wspierać działania Ministerstwa Edukacji Narodowej, tak aby większa liczba nauczycieli została skierowana do środowisk polskich na Wschodzie.

Zamierzamy wprowadzić istotne zmiany w Karcie Polaka. Osobom deklarującym przynależność do narodu polskiego oraz posiadającym polskie korzenie chcemy znacznie ułatwić osiedlenie się w Polsce, integrację z krajem przodków oraz uzyskanie polskiego obywatelstwa. Zamierzamy przygotować nową ustawę o repatriacji, która nie na papierze, ale w sposób realny umożliwi wywiązanie się Polski ze zobowiązań wobec tych, którym Ojczyzna została odebrana siłą. Nasi Rodacy na Wschodzie, szczególnie na Litwie, Białorusi i w Kazachstanie, mogą liczyć na nasze szczególne wsparcie.

Będziemy dopominać się o prawa Polaków wszędzie tam, gdzie nie są one właściwie przestrzegane, ko-

rzystając – w razie potrzeby – także z forów wielostronnych. Chcemy, aby Polonia i Polacy w krajach sąsiedzkich i wszędzie tam gdzie istnieją duże skupiska rodaków, uzyskali wszystkie prawa, które wynikają z porozumień bilateralnych oraz standardów europejskich. Dotyczy to m.in. zwiększenia dostępności nauczania języka polskiego, szczególnie przez dzieci w wieku szkolnym. Polacy przebywający za granicą, jeszcze raz podkreślam, muszą być traktowani tak jak wszyscy inni obywatele Unii Europejskiej.

Panie Marszałku!

Panie i Panowie Posłowie!

Szczególną misję wobec Polski i Polaków wypełnia podległa mi służba konsularna. Od lat, w sposób szybki i skuteczny przeprowadzała ona ewakuację naszych obywateli z wielu odległych państw. Ministerstwu Spraw Zagranicznych wsparcia udzielały również MON i MSW.

Ze względu na działania wojenne na Wschodzie Ukrainy skutkujące bezpośrednim zagrożeniem życia i zdrowia mieszkańców Donbasu polskiego pochodzenia oraz członków ich rodzin, w ub. r. MSZ, przy wsparciu MON i MSW, zorganizowało sprowadzenie do Polski grupy 178 osób. W listopadzie 2015 r. sprowadzono do Polski kolejne 180 osób z Mariupola. Przyjazdu ostatnich 7 osób oczekujemy w najbliższych dniach. Sukcesem okazały się też uwolnienia porwanych Polaków w kilku miejscach na świecie. Powyższe przykłady potwierdzają skuteczność działań służby konsularnej i wzmacniają zaufanie obywateli do państwa.

Znaczącym sukcesem służby konsularnej były działania w obszarze polityki wizowej. W 2015 roku polskie urzędy konsularne wydały rekordową liczbę ponad półtora miliona wiz, z czego ponad 900 tys. przypadło na Ukrainę, a 400 tysięcy na Białoruś. Odpowiadając na rosnące zainteresowanie Polską będziemy dbać o prawidłowość przebiegu procesu ubiegania się o polskie wize. Skuteczna polityka wizowa stanowi ważne narzędzie wspierania rozwoju kontaktów ekonomiczno-handlowych, kulturalnych i społecznych w naszym najbliższym sąsiedztwie.

Panie i Panowie Posłowie!

W roku 2016 Polska będzie gospodarzem wielkich wydarzeń międzynarodowych o istotnym potencjale promocyjnym. Wspomniałem już o Szczycie NATO w Warszawie. Ważnym zadaniem MSZ będzie również promocja Polski związana z organizowanymi w Krakowie Światowymi Dniami Młodzieży. Pokażemy Polskę jako kraj ważny, inspirujący, znaczący w dziejach chrześcijaństwa i Europy. Niech zaangażowanie państwa polskiego w to wydarzenie będzie elementem tego, co można by określić mianem dyplomacji wartości – obrony i promocji wartości cywilizacji łacińskiej, która łączy obywateli naszego kontynentu. Pamiętamy też, że w tym roku Wrocław jest Europejską Stolicą Kultury. Jest to kolejna sposobność, by przypomnieć polski wkład w rozwój Europy, w jej dziedzictwo. Będę też zabiegał, aby bliska memu sercu Łódź wywalczyła też prawo do zorganizowania tzw. małej wystawy expo w niedalekiej przyszłości.

W roku 2016 wzmocnimy polską dyplomację historyczną. Będziemy skutecznie propagować dzieje naszego kraju, narodu i państwa w

perspektywie zarówno tegorocznego 1050-lecia Chrztu Polski, jak i zbliżającej się 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Istotną rolę w tym procesie będą odgrywały zreformowane Instytuty Polskie.

Równie istotnym priorytetem jest nasilenie walki z negatywnymi stereotypami i szkalowaniem Polski. Przykładem działań MSZ na tym polu będzie wsparcie promocyjne i medialne zbliżającego się otwarcia Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej koło Rzeszowa.

Będziemy skutecznie informować zagraniczną opinię publiczną o najważniejszych polskich sprawach. Aktualnie mamy do czynienia z atakami na wizerunek Polski i rządu RP. Z dezinformowaniem czytelników zagranicznych oraz próbami wytwarzania w nich przekonania, iż w Polsce zagrożona jest demokracja. Dlatego, w trosce o dobre imię naszego kraju, będziemy prowadzili aktywną dyplomację medialną, której dobrym przykładem była niedawna publikacja mojego artykułu „Jakiej Europy chce Polska” w 26 najważniejszych, opiniotwórczych dziennikach europejskich. Służyć temu będzie także m.in. portal informacyjny poland.pl.

MSZ zamierza rozwijać mechanizm wsparcia wymiaru samorządowego i obywatelskiego polskiej polityki zagranicznej. Dzięki niemu poprawia się współpraca między MSZ i regionami, a to z kolei przybliża priorytety polskiej polityki zagranicznej społecznościom lokalnym, przyczyniając się do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Będziemy nadal zapewniać obywatelom bezpośredni dostęp do informacji o sprawach zagranicznych i aktywności na forum międzynarodowym za pośrednictwem sieci Regionalnych Ośrodków Debaty Międzynarodowej.

Wysoki Sejmie!

Polska polityka zagraniczna odzyskuje podmiotowość, której brakowało przez kilka ostatnich lat i od której odzwyczaili się niektórzy nasi partnerzy. Tutaj właśnie należy upatrywać źródła polemicznych opinii o Polsce, które ostatnimi czasy dochodziły ze strony różnych polityków europejskich. Polityka zagraniczna Polski pozostanie jednak polityką asertywną, co nie oznacza, że będzie to polityka konfliktowa. Polska nie zamierza zaostrzać stosunków z żadnym partnerem zagranicznym. Jej polityka będzie stanowcza, ale i otwarta na dialog. Niezbędna korekta w polityce zagranicznej, której ten rząd będzie dokonywał, odbędzie się z pożytkiem dla Polski, dla naszego regionu i dla Europy.

Stoimy wobec trudnych wyzwań. W czasach dramatycznych zmian, niepewności i niestabilności w stosunkach międzynarodowych umocnienie pozycji Rzeczypospolitej wymaga szczególnej troski i wysiłku. Niezbędna jest w tym celu harmonijna współpraca między najważniejszymi ośrodkami władzy – prezydentem, parlamentem i rządem. Jest tutaj też miejsce dla opozycji. Suwerenność kraju tworzy się nie tylko poprzez działania prowadzone za granicą, wykuwa się ją również, a może przede wszystkim we własnym kraju.

Proszę Wysoką Izbę o przyjęcie informacji Rządu o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2016 r. Dziękuję bardzo.

źródło: www.msz.gov.pl

Jasełka w Strzelczyskach

W Strzelczyskach koło Mościsk 24 stycznia po niedzielnej mszy św., której przewodniczył ks. Andrzej Lalik, wszyscy wierni udali się do szkoły, gdzie odbyło się przedstawienie bożonarodzeniowe z udziałem młodzieży i dzieci.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i honor, że mogę gościć w tej typowo polskiej miejscowości, gdzie nie zapominają o Polsce i gdzie nauka języka polskiego, nauka o tradycjach polskiej kultury, religii przetrwała. Chcę państwu za to serdecznie podziękować – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur po obejrzeniu jasełek.

W czasie swego pierwszego pobytu w Strzelczyskach Wiesław Mazur również zapoznał się z działalnością miejscowej polskiej szkoły i oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W rozmowie uczestniczył też wójt gminy Lipniki Eugeniusz Dorosz. Dyrektor szkoły Alicja Bałuch i prezes TKPZM oddział w Strzelczyskach Marian Mazur przekazali konsulowi generalnemu na pamiątkę poświęcone w tym dniu w kościele figury Świętej Rodziny.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne opracowane roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2013, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

11 lipca ma być Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian

Michał Dworczyk: „Naród, który siebie nie szanuje, nie będzie szanowany przez innych”

Prawo i Sprawiedliwość złożyło 10 lutego br. w Sejmie projekt ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Męczeństwa Kresowian. Święto ma mieć charakter państwowy i jeśli ustawa zostanie przyjęta będzie obchodzone 11 lipca – w rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu. Autorem projektu i posłem sprawozdawcą jest Michał Dworczyk.

- Historia najnowsza okrutnie doświadczyła Polaków zamieszkanych na byłych Kresach. Szczególnie dramatycznym piętnem w XX wieku odcisnął się na nich totalitaryzm rosyjski, niemiecki oraz integralny nacjonalizm ukraiński. Ludobójcze i eksterminacyjne działania dotknęły wielu mieszkańców tamtych ziem, wyłącznie dlatego, że byli Polakami. Dodatkowym dramatem była zмова milczenia narzucona przez komunistyczną cenzurę, która zakazywała mówienia o byłych Kresach i gehennie Polaków na Wschodzie – czytamy w projekcie ustawy.

- Ludobójcze i eksterminacyjne działania dotknęły niemal wszystkie polskie rodziny na Kresach I i II Rzeczypospolitej. Większa część tych, którym udało się przetrwać, musiała szukać schronienia w granicach pojałtańskiej Polski. O ich losie jak również o tych, którzy pozostali na terenach byłych kresów, nie można było mówić. Zмова milczenia narzucona przez komunistyczną cenzurę miała wymazać Kresy oraz ich dorobek ze świadomości narodowej – napisano w uzasadnieniu, które zostało ogłoszone przed parlamentarzystami.

- Kiedy mówimy „Kresy”, to bardzo wiele osób wciąż nie zdaje sobie sprawy, że to nie jest jakiś mały fragment dawnej Rzeczypospolitej. A to przecież było 50 proc przedwojennego terytorium naszej ojczyzny. Połowa kraju i spora część jego obywateli – mówi w rozmowie z portalem wPolityce.pl Michał Dworczyk, poseł PiS, autor projektu ustawy ustanawiającej 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian.

wPolityce.pl:

Dlaczego powstała ta ustawa?

Michał Dworczyk, poseł PiS:

Po pierwsze, należy oddać hold tym wszystkim Polakom na Wschodzie, którzy tylko z powodu swojej narodowości cierpieli, byli represjonowani, często oddawali życie za swoją polskość. Z drugiej jednak strony, w mojej ocenie, szalenie ważny jest aspekt edukacyjny tej ustawy. Musimy zacząć wracać do tej niezwykle ważnej części naszej historii i kultury, która jest częścią naszej tożsamości, a która była całkowicie zapomniana przez lata komunizmu, a i po 1989 roku za mało o niej mówiliśmy. Nie znalazły się tematy dotyczące Polaków na

Kresach w programach nauczania obowiązujących na różnych poziomach nauczania. Także z powodu źle rozumianej poprawności politycznej nie mówiono o Polakach na Kresach „aby nie urazić naszego sąsiada”. Trzeba jasno powiedzieć, że to była droga donikąd. Naród, który siebie nie szanuje, nie będzie szanowany przez innych. Więc jeśli jest to ważna część naszego dziedzictwa, naszej spuścizny narodowej, to musimy jak najwięcej o tym mówić. Musimy przywracać pamięć o Kresach młodzieży i pokoleniu średniemu, bo mamy w tej materii gigantyczne zaniedbania.

Projekt ustawy trafił do Sejmu 10 lutego, a samo święto ma obowiązywać 11 lipca, to nieprzypadkowe daty, prawda?

Rzeczywiście, to dwie bardzo symboliczne daty. Dzień, w którym składamy ustawę, 10 lutego to rocznica pierwszej wywózki Polaków w czasie drugiej wojny światowej. W 1940 roku pierwsi nasi rodacy trafili do łagrów, na Syberię. Natomiast 11 lipca jest rocznicą Krwawej Niedzieli, czyli apogeum ludobójstwa na Wołyniu. Wreszcie mamy czas, kiedy te rzeczy można nazywać po imieniu i już się tego nie boimy.

Ta data nie została wybrana ani przypadkowo, ani bez konsultacji. Tak naprawdę wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom środowisk kresowych i naszych rodaków na Wschodzie. 11 lipca do tej pory był nieformalnie obchodzony jako Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian, teraz chcemy to usankcjonować. Wierzę, że od tej pory to będzie święto państwowe, co – mam nadzieję – przełoży się na stopniowy i konsekwentny wzrost świadomości o tym, co Kresy znaczą dla naszego społeczeństwa.

Mówił pan, że jest deficyt wiedzy o Kresach w programach szkolnych. Czy dzięki tej ustawie jest szansa aby to zmienić?

Intencja jest taka, by wszystkie nowe programy szkolne uwzględniały informacje zarówno o wkładzie ludzi Kresów w historię i kulturę Polski, jak i informację o Polakach na Kresach dawniej, ale także dzisiaj.

Trzeba podkreślić jeszcze jedną sprawę. Kiedy mówimy „Kresy”, to bardzo wiele osób wciąż nie zdaje sobie sprawy, że to nie jest jakiś mały fragment dawnej Rzeczypospolitej. A to przecież było 50 proc przedwojennego terytorium naszej

ojczyzny. Połowa kraju i spora część jego obywateli. Aby o tym przypominać, będziemy podejmowali szereg inicjatyw, które mają upamiętnić ludzi Kresów. Np. 16 lutego będziemy odsłaniali w Starokonstantynowie na dzisiejszej centralnej Ukrainie tablicę poświęconą dwóm Cichociemnym, którzy urodzili się właśnie tam. Z kolei w Żytomierzu urodził się pułkownik Franciszek Niepokólczycki, prezes WiN. Często nie pamiętamy jak bardzo tamte tereny są z Polską związane. PiS, jako formacja polityczna, będzie się starać przywracać tę pamięć i ta ustawa jest jednym z ważnych kroków w tym kierunku.

Projekt ustawy o Narodowym Dniu Męczeństwa Kresowian

Rozmawiał Marcin Wikło, kresy24.pl

Projekt ustawy o Narodowym Dniu Męczeństwa Kresowian

Prawo i Sprawiedliwość złożyło projekt ustawy o Narodowym Dniu Pamięci Męczeństwa Kresowian. Wedle projektu dzień byłby obchodzony 11 lipca, w rocznicę Krwawej Niedzieli, dnia, gdy mordy ukraińskie na Wołyniu sięgnęły apogeum.

Michał Dworczyk, szef sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą wymienił dwa powody tej inicjatywy:

Po pierwsze: Przypomnienie męczeństwa Polaków z Kresów I i II Rzeczypospolitej w XX wieku, który dotknął totalitaryzm rosyjski i niemiecki i integralny nacjonalizm rosyjski. Były to rewolucja, wojna polsko-bolszewicka, deportacje 1936 roku, gdy 70 tysięcy Polaków z sowieckiej Ukrainy trafiło do Kazachstanu, operacja polska z 1937, gdy rozstrzelano ponad 100 tysięcy naszych rodaków, sowieckie deportacje Polaków z lat 1940-41, ludobójstwo Polaków na Wołyniu i Galicji Wschodniej z 1943 roku.

Po drugie: Przypomnienie kresów jako fundamentu naszej tożsamości. Przez lata komunizmu temat kresów stanowił tabu a po 1989 roku, często w imię źle rozumianej poprawności politycznej, często przemilczano.

My chcemy to zmienić, z drugiej strony chcemy oddać hołd, z drugiej przypominać o wkładzie kresów w naszą tożsamość – skomentował Michał Dworczyk.

Fragment komentarza radiowego udzielonego Wojciechowi Jankowskiemu

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się stworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Mieszkańcy ukraińskiej części Donbasu nie chcą się przyłączać ani do separatystów, ani do Rosji. Według badań przeprowadzonych przez Instytut Socjologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy do Rosji chciałoby się przyłączyć tylko 5 proc. osób mieszkających po ukraińskiej stronie linii frontu w Donbasie.

Znaleźć się w składzie separatystycznych republik „donieckiej” i „ługańskiej” nie chce prawie nikt. W ogólnym wyniku badań zwolennicy separatystów stanowią około zera procent pytanym.

Jeszcze rok temu (badania prowadzono pod koniec 2014 roku) ponad jedna trzecia tamtejszych mieszkańców chciała oderwania się od Ukrainy: 20 proc. wybierało separatystyczne republiki, a 15 proc. chciało znaleźć się w składzie Rosji – powiedziała RP socjolog prowadząca badania Irina Bekeszyna. – Dynamika zmian jest bardzo wyraźna.

Sympatie do rosyjskiego imperium są obecnie śladowe, ale jednak różne w obu regionach tworzących Donbas. Więcej zwolenników przyłączenia do Rosji występuje w granicznym z tym państwem obwodzie Ługańskim, jak również więcej jest tam takich, którzy chcieliby połączyć się z separatystami. Ale nikną oni wśród ogromnej większości, która twierdzi, że chce pozostać w granicach Ukrainy.

Donbas: Imperium nikogo już nie kusi. 28.01.2016

pap Już 155 osób zmarło na Ukrainie w związku z powikłaniami wywołanymi przez grype – przekazało w piątek ministerstwo zdrowia. W kraju panuje epidemia grypy, a władze ostrzegają przed kolejną falą zachorowań. Według wcześniejszych informacji resortu zdrowia, na Ukrainie dominuje wirus grypy typu H1N1, znanej jako świńska grypa. Zdaniem ministra zdrowia Aleksandra Kwitaszwili, liczba chorych zwiększy się wczesną wiosną.

Sezonowość grypy jest taka, że pierwsza fala nadchodzi przed końcem roku i trwa przez dwa-trzy tygodnie nowego roku. Potem nadchodzi druga fala, która przypada na wczesną wiosnę – powiedział na konferencji prasowej.

Zgodnie z danymi ministerstwa zdrowia, od końca września do chwili obecnej na Ukrainie zarejestrowano prawie 3,1 mln chorych na grype i cierpiących na ostre infekcje wirusowe. 65 proc. chorych to dzieci do 17. roku życia. W tym samym okresie hospitalizowano 116 tysięcy osób. Najwięcej przypadków śmiertelnych odnotowano w związku z gripą w obwodach odeskim, winnickim, zaporoskim i rówieńskim. Ministerstwo zdrowia zwróciło uwagę, że tylko jedna trzecia ofiar zwróciła się na czas z prośbą o pomoc medyczną, a żadna z nich nie była zaszczepiona przeciwko grypie. W związku z epidemią na Ukrainie nie działa ponad 12 tysięcy szkół.

Już 155 ofiar śmiertelnych grypy na Ukrainie. Jarosław Junko, 29.01.2016

gazeta Telewizja rosyjska wyemitowała materiał o rzekomym gwałcie w Niemczech.

Jego ofiarą to pochodząca z Rosji 13-latką, sprawcami byli ponoć imigranci z Bliskiego Wschodu. Na linii Moskwa – Berlin zawrzało. Autorowi reportażu Niemcy grożą sądem. Reportaż 1 Kanału oburzył imigrantów z Rosji. Na ulicach kilku niemieckich miast protestowali przeciw „agresji uchodźców” z Bliskiego Wschodu. Tymczasem już w piątek berlińska policja zamknęła sprawę rzekomego gwałtu. Dziewczynka zmyśliła historię o swych perypetiach, nie było jej w domu, bo obawiała się awantury rodzinnej i nocowała u kolegi.

Rosyjska telewizja jednak nie sprostowała swojej wersji. Moskwa, pomimo zapewnień berlińskiej policji, że ani o porwaniu, ani o gwałcie mowy być nie może, zacięcie broni wersji głoszonej przez telewizję. Minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow na konferencji prasowej poświęconej wynikom pracy resortu w 2015 r. mówił, że dyplomaci rosyjscy „pracują z adwokatem 13-latką i jej rodziną”.

Swojemu rosyjskiemu koledze ostro odpowiedział szef dyplomacji niemieckiej Frank Walter Steinmeier. Według niego, Ławrow „mieszka się w wewnętrzne sprawy Republiki Federalnej Niemiec”.

W czasie, gdy dyplomaci zajęci są wzajemnymi oskarżeniami, obserwatorzy zastanawiają się, do czego Kremlowi potrzebna jest historia 13-latk.

Na Ukrainie Rosjan krzyżują, w Berlinie gwałcą. Czego się dowiemy z rosyjskich mediów. Wacław Radziwinowicz, 30.01.2016

pap Kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Ukrainy Petro Poroszenko dzielą opinię, że we wschodniej Ukrainie nadal nie ma trwałego zawieszenia broni, a uzgodnienia polityczne z Mińska ciągle nie zostały zrealizowane. Chcą utrzymania sankcji wobec Rosji.

Niestety nadal nie mamy stałego zawieszenia broni, które jest warunkiem realizacji wszystkich pozostałych punktów porozumienia z Mińska – powiedziała Merkel przed rozmową z prezydentem Ukrainy. Jak zastrzegła, walki w Donbasie stały się mniej intensywne, co jest zjawiskiem pozytywnym. – Uzgodnienia polityczne są nadal niezrealizowane – podkreśliła szefowa niemieckiego rządu. Merkel powiedziała, że obserwatorzy OBWE muszą uzyskać dostęp do wszystkich miejsc we wschodniej Ukrainie, także do obszarów położonych przy granicy z Rosją.

Poroszenko całkowicie zgodził się z krytyczną oceną przedstawioną przez Merkel. – Mimo upływu czasu problem zapewnienia bezpieczeństwa w Donbasie nadal nie został rozwiązany – podkreślił.

Merkel zapewniła, że Niemcy i Francja będą wspierały ukraińską gospodarkę.

Merkel: we wschodniej Ukrainie nadal brak trwałego rozejmu. Jacek Lepiarz, 01.02.2016

gazeta Ponad tysiąc ukraińskich żołnierzy straciło życie w Donbasie, ale nie w czasie walki. Między innymi z powodu pijaństwa. Główny ukraiński prokurator wojsko-

wy Anatolij Matios podał szokującą liczbę strat niebojowych, które wylczyła prokuratura wojskowa: ponad tysiąc osób. Żołnierze ci zginęli nie w trakcie walk z prorosyjskimi separatystami w Donbasie.

Była taka sytuacja, kiedy jeden gieroj po pijanemu wrzucił granat do pieca. W konsekwencji 13 żołnierzy zginęło – powiedział ostatnio, cytowany przez lokalne media. – Dochodziło do zastrzelenia towarzyszy broni, nieostrożnego posługiwania się bronią, okaleczeń, które doprowadzały do zgonów, wypadków drogowych. Były też rozmaite choroby serca – mówił Matios, wskazując na okoliczności, w jakich giną żołnierze ukraińskich sił zbrojnych. Jak twierdzi, do tego stanu rzeczy przyczynili się również skorumpowani lekarze, którzy kierują do armii niewłaściwych ludzi.

Ukraińska armia dzieli się na tych, których zmuszono do służby w wojsku przez mobilizację, oraz ochotników, którzy zgłosili się dobrowolnie. Często jest tak, że zmobilizowani żołnierze są starsi od swoich oficerów, którzy nie są w stanie opanować sytuacji i sięgają po alkohol – mówi „Rz” kpt. Aleksiej Arestowycz, znany ukraiński analityk wojskowy. Pijaństwo nie jest jedynym problemem, z jakim boryka się ukraińska armia. Według Matiosa, prokuratura wojskowa prowadzi obecnie pięć spraw karnych wobec żołnierzy jednego z batalionów zmechanizowanych, którzy za pieniądze w ciągu zaledwie kilku miesięcy przepuścili ponad pięćset ciężarówek jadących w kierunku Doniecka.

Od miesięcy 60 tys. żołnierzy czeka na decyzję dowództwa. Nasze siły nie mogą odpowiadać na ostrzały. Władze czekają na wykonanie porozumień mińskich, a armia w tym czasie się demoralizuje – dodaje Arestowycz.

Alkohol prawie tak groźny jak front. Ruslan Szoszyn, 01.02.2016

gazeta - Ja i moja ekipa nie chcemy być przykrywką dla korupcji, ani marionetkami dla ludzi, którzy w stylu starych władz chcą mieć kontrolę nad państwem kasą – oświadczył dziś minister rozwoju gospodarczego Ukrainy Aivaras Abromawiczius, ogłaszając, że podaje się do dymisji.

40-letni Abromawiczius, urodzony na Litwie finansista, objął tę funkcję ministra gospodarki Ukrainy w grudniu 2014 r. Po przyjęciu ukraińskiego obywatelstwa zapowiadał, że w swojej pracy skupi się m.in. na walce z korupcją. – Trzeba zmienić system, by pozbyć się wszystkich tych funkcji, które nie są niezbędne, a które stworzono, by łupić biznes – mówił. Obiecywał także zredukować biurokrację i poprawić klimat dla inwestorów.

Minister gospodarki Ukrainy: „Nie chcę być przykrywką dla korupcji”. Iuna, 03.02.2016

pap Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk zapewnił, że jego rząd będzie nadal pracować nie zważając na naciski i podkreślił, że on sam będzie bronił członków swojej ekipy. Oświadczenie to złożył po rezygnacji ze stanowiska ministra gospodarki Aivarasa Abromawicziusa.

Będziemy nadal walczyć i pracować. Jeśli to się komuś nie podoba, jeśli nie podoba się deputowanym czy frakcjom parlamentarnym, to mają oni konstytucyjne prawo zebrać 150 głosów, wystąpić w parlamencie z wnioskiem o wotum nieufności wobec rządu, znaleźć większość i przejąć pełnię odpowiedzialności – powiedział podczas posiedzenia Rady Ministrów szef rządu. Jaceniuk ocenił, że dyskusje o dymisji jego rządu to wynik walki o władzę i o dostęp do finansów państwowych. – Wywierane są naciski na poszczególnych ministrów i na cały rząd. Jest to brudna rzeczywistość polityczna, której się sprzeciwiam – podkreślił.

Odejście Abromawicziusa wywołało „rozczarowanie” państw zachodnich. Akredytowani w Kijowie ambasadorowie Unii Europejskiej, Kanady, Francji, Niemiec, Włoch, Litwy, Norwegii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii wydali w tej sprawie utrzymane w ostrym tonie oświadczenie. „Jesteśmy głęboko rozczarowani dymisją ministra rozwoju gospodarczego i handlu pana Aivarasa Abromawicziusa, który ma realne osiągnięcia w reformach na Ukrainie” – napisali.

Arsenij Jaceniuk zapewnił, że rząd nie ulegnie naciskom. 03.02.2016

gazeta Dymisja Litwina Aivarasa Abromawicziusa może doprowadzić nawet do przedterminowych wyborów parlamentarnych. Według Abromawicziusa, zastępca szefa parlamentarnej frakcji Bloku Petra Poroszenki Ihor Kononenko, przyjaciel prezydenta jeszcze z czasów służby wojskowej w latach 80., a obecnie jego partner w biznesie (wspólnie posiadają fabrykę wyrobów szklanych pod Kijowem), bez przerwy próbował narzucać swoich kandydatów na szefów państwowych koncernów, szczególnie monopolisty na rynku paliw Naftohazu.

Inni próbowali objąć w ministerstwie „kuratela” przemysł obronny, by zarządzać nim wspólnie z kolejnym przyjacielem prezydenta, biznesmenem i zastępcą sekretarza Rady Bezpieczeństwa Ukrainy Ołehem Hłodkowskim.

Kononenko nazwał zarzuty ze strony Litwina „kompletnym absurdem”, ale rezygnacja jednego z czołowych cudzoziemców wspierających reformy na Ukrainie – i to z powodu niedającej się zwalczyć korupcji – miała taki efekt jak wybuch bomby w centrum Kijowa.

Kijowscy ambasadorowie 11 krajów zachodnich wyrazili swoje „głębokie rozczarowanie” z powodu odejścia Abromawicziusa. Najbardziej radykalni ukraińscy politycy – ci wywodzący się z ochotniczych batalionów walczących w Donbasie – coraz głośniej okazują swoją frustrację i zaczynają wzywać do „wzięcia spraw w swoje ręce”.

Były gubernator Doniecka i jeden z największych zagranicznych inwestorów w Polsce Serhij Taruta zaczął z kolei organizować zrzeszenie biznesmenów, którego jednym z celów jest „przerwanie nielegalnego finansowania polityków” i tym samym położenia tamy korupcji.
Kraj przeżywa kolejny kryzys. Andrzej Łomanowski, 04.02.2016

gazeta - Ukraina stoi w obliczu poważnego kryzysu politycznego – mówi „Rz” znany kijowski politolog Wołodymyr Fesenko. – Problem ten istnieje od początku lat 90., kiedy pojawiały się pierwsze związki dużego biznesu z polityką. Dziś te powiązania są bardzo mocne i nie mają wiele wspólnego z demokracją. Większość współczesnych ukraińskich polityków wychowała się w tym środowisku i działa według tych standardów. Ukraińcy jeszcze długo będą z tym walczyć. Abromawiczius jest już piątym ministrem, który złożył dymisję. Niewykluczone, że w najbliższym czasie rząd Arsenija Jaceniuka przestanie istnieć – zaznaczył politolog.

Istnieje duże ryzyko, że sytuacja ta zapoczątkuje długotrwały kryzys polityczny na Ukrainie. Coraz częściej mówi się o gubernatorze obwodu odeskiego Micheilu Saakaszwili jako premierze Ukrainy.

Michail Saakaszwili kandydatem na premiera Ukrainy. Ruslan Szoszyn, 04.02.2016

gazeta Nazwy ponad 170 miejscowości zmienił parlament Ukrainy w ramach trwającej od ubiegłego roku dekomunikacji. Lokalne samorządy mogły uczynić to samodzielnie, jednak nie zdołały podjąć decyzji w tej sprawie na czas.

Deputowani Rady Najwyższej postanowili, że miastu Artiomowsk w obwodzie donieckim zostanie przywrócona jego historyczna nazwa Bachmut. Dzierżyński stanie się Torckiem, a miasto Krasnyj (czerwonny) Łyman – Łymanem. Portowy Illi-cziwsk nad Morzem Czarnym będzie z kolei nosił nazwę Czornomorsk.

Posłowie nie zajęli się jednocześnie Dniepropietrowskiem, który został tak nazwany na cześć działacza bolszewickiego i jednego z organizatorów Wielkiego Głodu z lat 1932-1933, Grigorija Pietrowskiego. Nie podjęli także decyzji odnośnie Kirowohradu; w obu miastach wciąż trwają spory co do nowych nazw.

Dekomunikacja nazw miejscowości na Ukrainie. 04.02.2016


pap Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) odnalazła elementy broni, z której zabijano uczestników protestów antyrządowych na Majdanie Niepodległości w Kijowie na początku 2014 roku – ogłosiła w piątek wieczorem administracja prezydenta Petra Poroszenki. SBU poinformowała prezydenta o odnalezieniu elementów 22 automatycznych karabinów Kalasznikowa, jednego karabinu maszynowego Kalasznikowa oraz gładkolufowej broni myśliwskiej kalibru 12 mm. Elementy te były umyślnie uszkodzone i nie posiadają numerów identyfikacyjnych, które zostały starte – oświadczył szef SBU Wasyl Hrycak. Ekspertem SBU udało się jednak zidentyfikować 12 sztuk broni.

Prokurator generalny Ukrainy Wiktor Szokin poinformował o pierwszych ustaleniach, które zapadły w wyniku trwającego w tej sprawie śledztwa. „Śledztwo w pełni i bez żadnych wątpliwości ustaliło, że z tej broni zabijano uczestników protestów na Majdanie” – powiedział Szokin. Prokurator zadeklarował,

że w najbliższym czasie ujawnione zostaną informacje dotyczące konkretnych przypadków jej użycia.

Poroszenko zaapelował ze swej strony do parlamentu o niezwłoczne wniesienie zmian w prawie, które pozwolą na zaoczne karanie winnych zbrodni na Majdanie. Oceniał, że materiały dotyczące odnalezionej broni „poważnie zwiększają bazę dowodową, która pozwoli na pociągnięcie do odpowiedzialności konkretnych osób”.

Odnaleziono broń, z której strzelano na Majdanie.
Jarosław Junko, 05.02.2016

 To Wiktor Janukowycz rozkazał strzelać do protestujących na kijowskim Majdanie – podaje ukraińska Prokuratura Generalna. – Śledztwo przeciwko niemu jest prawie zakończone. Jasne jest to, że dowodził on całym procesem poprzez swoich podwładnych, w tym również zabójstwami na Majdanie. Janukowycz wydawał wszystkie rozkazy – oświadczył prokurator generalny Wiktor Szokin, cytowany przez ukraińskie media.

- Bez pisemnego rozkazu Janukowicza nikt nie wzięby na siebie takiej odpowiedzialności. Rozkaz ten został wydany nie bez udziału Moskwy, która przesyłała do Kijowa różnego rodzaju informacje ostrzegające – mówi „Rz” ukraiński analityk wojskowy Aleksiej Arestowycz. – Mogłoby do tego dojść, gdyby Kremlowi się to opłaciło. Kijów musiałby np. ogłosić amnestię wszystkich liderów samowładnych republik Donbasu. Niekoniecznie się to opłaci Ukrainie – dodaje Arestowycz.


Janukowycz kazał strzelać na kijowskim Majdanie.
Ruslan Szoszyn, 08.02.2016

 Szef amerykańskiego wywiadu James Clapper oświadczył we wtorek, że interwencja Rosji na Ukrainie i inne działania Rosjan na świecie mogą doprowadzić do kolejnej zimnej wojny między Waszyngtonem a Moskwą. Według Clappera, Rosjanie mogą kontynuować „wiele agresywnych działań”, by bronić swego „statusu światowej potęgi”. – Możemy znaleźć się znowu w spirali wydarzeń przypominających zimną wojnę – powiedział. – Myślę, że Rosjanie mają obsesję na punkcie NATO – dodał Clapper.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest „pierwszym przywódcą od Józefa Stalina, który powiększył rosyjskie terytorium” – przypominał szef wywiadu, nawiązując do aneksji Krymu.

W pisemnym raporcie Clapper podkreślił też, że Rosja rozwija swój potencjał przeprowadzania cyberataków, które mają być wymierzone głównie w kluczową infrastrukturę, taką jak sieci energetyczne czy transportowe.

Szef wywiadu USA ostrzega przed zimną wojną z Rosją.
amk, 09.02.2016

 Mówiąc o interwencji w Syrii, szef rosyjskiej dyplomacji wspominał o „drugim rosyjskim froncie, w Donbasie”.

- Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych. Są jednak takie fakty, że ktoś w Waszyngtonie nie byłby przeciwko temu, by zmusić Rosję do wojny na dwóch frontach. Wszystko dlatego, by utrudnić nam działania w Syrii – powiedział szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow w rozmowie z rosyjskim dziennikiem „Moskowski Komsomolec”.

Mówiąc o „wojnie na dwóch frontach” szef rosyjskiej dyplomacji zapewne zapomniał o tym, że „rosyjskich żołnierzy w Donbasie nie ma i że Rosja nie jest stroną konfliktu ukraińskiego”. Zapewnia się o tym, mimo że ukraińska strona wielokrotnie łapała rosyjskich żołnierzy na polu walki i przedstawiała ich publiczności. Dopiero w wyemitowanym przez rosyjską telewizję filmie dokumentalnym „Krym. Droga do ojczyzny” Putin przyznał się, że całą operację przeprowadzili żołnierze wywiadu wojskowego (GRU).


- Bądźmy realistami, w Donbasie są obecne zarówno rosyjskie, jak i amerykańskie jednostki specjalne – mówi „Rz” Siergiej Markow, politolog blisko związany z Kremlm. – Za stronami konfliktu na Ukrainie stoją Waszyngton i Moskwa i tylko tam zapadają kluczowe decyzje. Wojna ta przypomina wojnę pomiędzy południowym i północnym Wietnamem. Operacje w Donbasie są planowane przez amerykańskich oraz rosyjskich generałów – dodaje.

Ławrow o Rosjanach na wojnie na Ukrainie.
Ruslan Szoszyn, 10.02.2016

 Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zadeklarował w rozmowie z szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego Christine Lagarde, że jego kraj przygotowuje mapę drogową najważniejszych reform, które pozwolą na kontynuację współpracy z MFW. Poroszenko mówił o tym w rozmowie z Lagarde po tym, gdy oświadczyła ona w środę, że program pomocowy MFW dla Ukrainy jest zagrożony, jeśli rząd w Kijowie nie będzie wdrażał koniecznych przemian.

- Prezydent Ukrainy i dyrektor MFW ustalili, że zostanie przygotowana mapa drogową najważniejszych reform, które będą nowym impulsem w relacjach Ukrainy z MFW. Uzgodnili też, że istnieje konieczność niezwłocznego przyjęcia przez ukraiński parlament wszystkich ustaw reformatorskich – podała administracja Poroszenki.

Poroszenko obiecuje MFW przyspieszenie reform na Ukrainie.
10.02.2016

 12 lutego mija rok od podpisania w Mińsku porozumień mających położyć kres wojnie na wschodzie Ukrainy. Niestety, żaden z 13 punktów nie został wypełniony.

Choć całość układu miano wprowadzić w życie do końca 2015 r., sprawa przeciągnęła się na ten rok. Umowa rozdziła się w bólach. Tzw. Mińsk 1 podpisany 5 września 2014 r. nie przyniósł rezultatów. Kiedy 12 lutego 2015 r. prezydenci Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy podpisali Mińsk 2, wciąż toczono boje o Debalcewe w obwodzie donieckim. Pierwszy punkt zakładał natychmiastowe wstrzymanie ognia. Niestety, walki nie ustają; każdego dnia obie strony informują o ostrzałach.

Na realizację drugiego punktu – wycofanie ciężkiej broni powyżej 100 mm – trzeba było czekać ponad pół roku. 5 października 2015 r. zaczęto wyprowadzać z frontu czołgi, potem artylerię... do dziś usytuowanie ciężkiego sprzętu jest sporne.

Rok od porozumień w Mińsku. Dlaczego na Ukrainie wciąż trwa wojna?
Piotr Andrusieczko, 12.02.2016

Inwentaryzację kościołów archidiecezji lwowskiej zakończono

Niemal ćwierć wieku trwała inwentaryzacja zabytków sztuki sakralnej w kościołach rzymskokatolickich archidiecezji lwowskiej. Gigantyczną pracę prowadził zespół krakowskich naukowców i studentów pod kierownictwem profesora Jana K. Ostrowskiego, dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu. Pokłosem tych prac – corocznych inwentaryzacyjnych wyjazdów w teren, w najdalsze zakątki dawnych Kresów jest wydanie „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”. Pod koniec roku 2015 okazał się ostatni 23 tom, który zamknął tę unikatową serię.

JURIJ SMIRNOW

Pierwszy tom wydano w dalekim 1993 roku. Prace badawcze i publikacja wszystkich tomów były finansowane w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” oraz przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Fundację Lanckorońskich. W realizacji projektu w różnych latach udział wzięło 34 autorów, opublikowano 536 opracowań zabytków sakralnych. We wstępie do ostatniego tomu prof. Jan K. Ostrowski pisze, że początki realizacji programu „sięgają zaprzęskiej z dzisiejszej perspektywy epoki: roku rozpadu ZSRR, czasów wczesnego etapu polskiej transformacji, czasu kiedy nie było jeszcze internetu, telefonów komórkowych ani fotografii cyfrowej. Realizacja projektu opierała się na nieformalnej, ale nadzwyczaj skutecznej współpracy pomiędzy trzema instytucjami krakowskimi: Instytutem Historii Sztuki UJ, Międzynarodowego Centrum Kultury i Zamkiem Królewskim na Wawelu. Każda z nich wniosła istotne elementy. Instytut stanowił źródło pełnych entuzjazmu i co raz bardziej kompetentnych uczestników programu oraz dysponował bezcenną historyczną fototeką. Centrum okazało się idealnym i pełnym zrozumienia wydawcą, a właściwie czymś o wiele więcej – przyjaznym środowiskiem, umożliwiającym uczestnikom pracę pełną koncentracją na sprawach merytorycznych. Zamek wreszcie wniósł grupę autorów opracowań, ale przede wszystkim prestiż i kontakty, otwierające wiele drzwi w Polsce i na Ukrainie...”.

Rezultat pracy jest naprawdę imponujący. Żadna diecezja w Polsce i na Ukrainie nie ma takiego opracowania. Ale akcja inwentaryzacji zabytków na Kresach ma swoją kontynuację. Już rozpoczęto badania w innych diecezjach kresowych, mianowicie na terenach dawnych województw nowogrodzkiego, wileńskiego, trockiego, brzeskolitewskiego. Podjęto także inwentaryzację województwa belskiego pod kierunkiem dra hab. Andrzeja Betteja i Infant pod kierunkiem dra Wojciecha Walczaka.

Od samego początku w realizacji programu brała udział młodzież studencka Uniwersytetu Jagiellońskiego, zrzeszona w kole naukowym Studentów Historii Sztuki. Praktyki studenckie na terenach archidiecezji lwowskiej owocowały wykształceniem całego nowego pokolenia kra-



prof. Jan Ostrowski (od prawej) ze współpracownikami we Lwowie

kowskich historyków sztuki. Wielu z nich skończyli studia, niektórzy obronili doktoraty.

W trakcie prac we Lwowie i w innych miejscowościach Ukrainy zespół polskich naukowców spotkał się z życzliwością wielu Ukraińców, historyków sztuki, muzealników, bibliotekarzy, krajoznawców, ludzi za-



interesowanych historią i ratowaniem unikatowych zabytków. Taka współpraca owocowała wieloma sukcesami i była bardzo pomocna polskim badaczom.

Podczas wieloletnich prac nastąpiło wiele cennych odkryć. Można śmiało powiedzieć, że teraz patrzymy innymi oczami na historię naszej archidiecezji i poszczególnych świątyń. W rezultacie badań, ruszyły prace remontowe i konserwatorskie wielu zabytków. Również wspólne polsko-ukraińskie. Wśród nich wieloletnie prace konserwatorskie w historycznym kościele farnym w Żółtkwi, w katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie, kościele oo. Jezuitów, czy też w kościele w Łopatynie. Staraniem polskich konserwatorów odnowiono dwa ogromne batalistyczne obrazy z kościoła w Żółtkwi:

„Bitwa pod Wiedniem” i „Bitwa pod Parkanami”. Ta lista jest znacznie obszerniejsza.

Dwadzieścia trzy tomy „Materiałów” są nie tylko rejestrem poszczególnych zabytków, ale też monograficznym opracowaniem, w którym jest niezliczona liczba wielkich i mniejszych odkryć, unikatowych opisów, rekonstrukcji wnętrza dawno zniszczonych i już nieistniejących, takich jak na przykład, dokładny opis architektury i wyposażenia kościoła parafialnego w Tamopola, który nie istnieje od 1954 roku.

Do opisów włączono tysiące zabytkowych obiektów rozrzuconych w zbiorach różnych instytucji, muzeach, klasztorach na terenach Ukrainy i Polski. Dla każdego podano dokładny opis. Poddano badaniom naukowym całe zespoły rzeźb, obrazów, ołtarzy, ustalono nieznanne lub mało znane badaczom nazwiska rzeźbiarzy, malarzy, organistów, architektów. Dzięki temu, kresowa kultura i sztuka zostały wielokrotnie wzbogacone. W trakcie prac podjęto specjalne badania naukowe nad twórczością poszczególnych twórców, które trwają nadal.

Taką monograficzną serię „Materiałów” można śmiało uważać za dzieło całego życia niejednego z jej autorów. Pozostawili żyjącym i potomnym ogromny zbiór faktów historycznych, często uchwyconych już w ostatnim momencie. Z drugiej zaś strony, odkryto, systematyzowano i opisano ogrom zniszczeń dzieł sztuki, historii i kultury na ziemiach kresowych w latach po II wojnie światowej. Jest to wątek przykry, ale prawdziwy. I o tym też trzeba mówić.

Wyrażając szczerzy podziw naukowemu bohaterstwu autorów, składamy również szczerze gratulacje.

Studniówka 2016 w Mościskach

Studniówka jest niezwykłą uroczystością w życiu każdego maturzysty. To wielki bal, w którym uczestniczą uczniowie klas maturalnych, nauczyciele, rodzice i zaproszeni goście. W sobotni wieczór 30 stycznia maturzyści średniej szkoły nr 3 imienia Królowej Jadwigi w Mościskach z polskim językiem nauczania odliczyli sto dni przed egzaminem dojrzałości.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Dziewczyny w prześlicznych sukniach i chłopcy w eleganckich garniturach rozpoczęli bal polonezem.

- Z okazji waszego święta, kochani maturzyści składam najserdeczniejsze życzenia. Długich lat życia pełnych słońca, radości, którą warto się dzielić, ideałów o które warto walczyć, planów, które wyznaczają cel w życiu. Życzę sukcesów na egzaminach oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym – powiedziała dyrektor Teresa Teterycz.

Swoją obecnością studniówkę zaszczytlił Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, ks. pro-

boszcz Władysław Derunow wraz z księżmi z Pnikuta i Strzelczysk, siostry honoratki, Nadija Holub, zastępca kierownika administracji powiatu mościskiego, Mychajło Łiszczyński, przedstawiciel deputowanego Rady Najwyższej Ukrainy, Marek Kudła, wicestarosta Przemyśla, Emilia Chmielowa, prezes FOPnU, Teresa Dutkiewicz, wiceprezes, Renata Kudła, dyrektor Gimnazjum w Boleszycach, Switłana Knyszuk, zastępca dyrektora departamentu edukacji Lwowskiej Administracji Obwodowej oraz przedstawiciele rejonowego wydziału edukacji.

- Studniówka jest raz w życiu. Jest to niezapomniany dzień, który każdy nawet po latach wspomina z



przyjemnością. Chciałem podziękować dyrektora i grono pedagogiczne, dzięki którym matura za sto dni pójdzie wam gładko i otrzymacie jak minimum dziesiątki i praktycznie

wszyscy dwunastki – powiedział Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, który dla osłody studniówki wręczył maturzystom ogromny tort.

Emilia Chmielowa, prezes FOPnU przypomniała początki działalności szkoły. „Pamiętam jak powstawała ta szkoła. Nikt nie wierzył, że doczekamy się tak pięknego pomieszczenia. Dzięki pracy pani dyrektor i dyrekcji szkoły, mamy coś, czym możemy się pochwalić”.

- W życiu będą na was czekać przyjemne chwile i również mniej przyjemne. Życzę wam, żebyście na swojej życiowej drodze spotykali tylko dobrych i mądrych ludzi, którzy będą pomagać wam pogłębiać waszą wie-

dę i umiejętności – zaznaczyła Nadija Holub, zastępca kierownika administracji powiatu mościskiego.

- Gratuluje wam dzisiejszego balu. Niech będzie błogosławioną chwilą dla dobrych wspomnień i znakiem tego, że mościska szkoła coraz bardziej się rozwija, ma czym się chlubić. Jesteście solą tej szkoły i światłem tej Studniówki 2016 – podsumował ks. proboszcz Władysław Derunow.

Studniówka to przede wszystkim czas zabawy, często ostatnie wspólne chwile ze znajomymi, jak i wspomnienia powiązane ze szkołą.

Program artystyczny był wypełniony popisami wokalnymi i występami maturzystów. Można było usłyszeć w wykonaniu młodzieży piosenki zespołu Enej „Nie chce się spać” i „Zbudujemy dom”, Mrozu „Nic do stracenia”, Manchester „Ostatni raz z moją klasą” oraz oficjalny hymn Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie – „Błogosławieni miłosierni”. Na koniec maturzyści zaśpiewali ponadczasowy hit „It's my life” zespołu Bon Jovi.

Po części oficjalnej wreszcie wszyscy mogli oddać się szalonej zabawie, bo jak mówi stary przesąd: „studniówka udana – matura zdana”.



Bal studniówkowy w lwowskiej „Dziesiątce”

Studniówka jest typowo polską tradycją, analogii nie ma w żadnym innym kraju. Bale z okazji 100 dni przed maturą są też organizowane w polskich szkołach na Ukrainie.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

W takt poloneza w sobotę 7 lutego maturzyści szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny rozpoczęli swoją wyjątkową studniówkę w najstarszej szkole Lwowa, założonej 200 lat temu. Według starej polskiej tradycji uczennice wystąpiły w białych bluzkach i ciemnych spódniczkach, a uczniowie w eleganckich garniturach.

Zebranych na sali przywitał konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, który powiedział, że po raz pierwszy uczestniczy w studniówce we Lwowie oraz podkreślił, że cieszy go fakt obecności w starych murach wspaniałej szkoły, która w tym roku obchodzi jubileusz 200-lecia. Szef placówki dyplomatycznej życzył maturzystom powodzenia na egzaminie dojrzałości oraz połamania piór.

Następnie głos zabrała dyrektor szkoły Marta Markunina, która podziękowała zebranych na sali nauczycielom i rodzicom oraz podkreśliła, że ta klasa maturalna jest bardzo dobrą pod każdym względem. Życzyła wszystkim udanej zabawy.



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur

Nauczycielka Regina Lebieź powiedziała, że dla młodzieży skończą się przepiękne beztrudne lata, a rozpocznie się czas, kiedy czeka na nich obowiązek i praca. – Od samego początku było widać, że dzieci tej klasy będą dobrym materiałem do wylepienia obywatela, a jednocześnie wspaniałego ucznia. W tej klasie są inteligentne, dobrze wychowane dzieci i każdemu nauczycielowi życzyłabym takiej klasy – dodała

Kierowniczką klasową klasy maturalnej Irena Sereda ze wzruszeniem mówiła o tym, że każda klasa jest inna i niepowtarzalna,

ale z tą klasą szkoda się zegnać, ponieważ wszyscy byli bardzo zadowolonymi.

Nie zabrakło także krótkich refleksji maturzystów, którzy podczas scenek wspominali zabawne chwile z lat swojej nauki w szkole. Tym razem nie uczniowie, a nauczyciele otrzymali dyplomy z podziękowaniem od maturzystów. Gorące brawa otrzymali najmłodszy wykonawcy – uczniowie 3 klasy Ireny Słobodiany, którzy z bezpośrednim, dziecięcym urokiem zaśpiewali kilka piosenek. Podczas części artystycznej swoje możliwości w tańcu klasycznym pokazali najbardziej.

Zapytałam maturzystów, co odczuwają w tak ważnym przełomowym momencie w ich życiu. Wszyscy mieli podobne mieszane uczucia: z jednej strony strach, że za 100 dni matura i egzaminy na studia wyższe, a z drugiej strony dumę spowodowaną tym, że mieli możliwość uczyć się w słynnej „Dziesiątce”. Dziękowali rodzicom, którzy oddali ich właśnie do tej szkoły, gdzie w ciągu tylu lat, dzięki dyrekcji, nauczycielom i rodzicom tradycje polskie przetrwały. Cieszyli się bardzo, że ich klasa będzie wpisana do historii szkoły jako ta, co ukończyła szkołę w roku 200. jubileuszu.



Studniówka w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Kolejny rok szkolny dobiega końca i z końcem karnawału w szkołach odbywają się tradycyjne studniówki. Dla maturzystów zbliża się upragniony okres przejścia w dorosłe życie. Dzieli ich od tego jedynie 100 dni.



Na moment szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej w wizji maturzystów zamieniła się w Szkołę Magii i Czarów. „Grono pedagogiczne” i jej nowi świeżo pasowani adepci. Pierwowzorami naturalnie byli nauczyciele szkoły i jej uczniowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W szkole ogólnokształcącej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem. W odróżnieniu od lat poprzednich, gdy królował powszechnie polonez skomponowany przez Wojciecha Kilara, w tym roku wykorzystano inną melodię. Młodzież przygotował i opracował figury tańca Andrzej Kijach, choreograf pracujący na co dzień ze szkolnym zespołem „Tęcza”. Ileż trzeba mieć

pomysłu, aby co roku taniec wyglądał inaczej, bardziej oryginalnie. Za to w nagrodę brawa od młodzieży i gości.

Następnie zebrani na sali goście nauczyciele i rodzice przenieśli się w magiczny świat. Na kilka chwil szkoła nr 24 zamieniła się w Szkołę Magii i Czarów, a przyszli maturzyści zostali w niej uczniami. Każdy przeszedł obowiązkowy rytuał pasowania na ucznia – odbyło się to za pomocą wielkiego „czarodziejskiego” kapelusza. Dyrekcja „szkoły” odczytała regulamin, ale

jak to zazwyczaj i w realnych szkołach bywa, nie wszyscy się do niego stosują. Tak i w szkole Magii czworo uczniów przez czarodziejską szafę znikło – przeniosło się w inny świat. Pokonując szereg przeszkód i spotykając na swej drodze różne, czasem serdeczne, czasem nie za bardzo osoby, dotarli jednak szczęśliwie do Księgi wróżb.

Dopiero wtedy „odnaleźli się” i przekazali księgę Królowej, która odczytała każdemu jego przyszłość. A były to przepowiednie ułożone z humorem: „Będziesz słynną aktorką, którą niestety nie będą angażować do ról głównych”, czy: „Będziesz słynnym hakerem, któremu uda się złamać szyfr... do własnej poczty”.

Zabawa była wyśmienita. Goście, nauczyciele i rodzice bawili się wspaniale, co chwila nagradzając brawami występ maturzystów.

Na zakończenie jeszcze wspólne zdjęcie z wychowawczynią Eugenią Kuźmenko – uśmiechnięte, wesole i szczęśliwe twarze. Jednak po zdjęciu młodzież ogarnęły inne emocje – świadomość, że jeszcze pozostało im 100 dni dzieciństwa. Z jednej strony chce się tej dorosłości, a z drugiej, jak zawsze przed czymś nowym, czują obawę.



Roześmiane buzie otaczają swoją wychowawczynią Eugenią Kuźmenko. Ona też dziś przeżywa stres, bo już po raz czwarty rozstaje się z tymi, którym przez siedem lat była „drugą matką” i którzy na jej oczach wyrosli i dziś wylatują ze szkolnego gniazda. „Szerokich horyzontów, młode orły!”

List do redakcji

Wypoczynek w Krakowie

Przez cały tydzień, od 20 do 27 stycznia br. grupa młodzieży z Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa z Tarnopola odpoczywała w Polsce. Było to możliwe dzięki zaproszeniu komendanta hufca harcerskiego z miejscowości Żary hm. Mirosława Zengielu, który po raz kolejny zaprosił grupę młodzieży, aby przyłączyła się do hufca podczas wycieczki do Krakowa. Strona ukraińska finansowała jedynie przejazd, a resztę wydatków pokryła strona polska.

Harcerze mieszkali w krakowskiej szkole nr 22 w dzielnicy Kazimierz, nad samą Wisłą. Kilka kroków jedynie do rezydencji królów polskich – Wawelu. Pozwalało to stałe napawać się widokiem wspaniałej architektury i atmosferą krakowskiej starówki. Warunki pobytu były typowo harcerskie: pobudka, poranne ćwiczenia, śniadanie, apel, a następnie wycieczki i wyjazdy. Po kolacji – tradycyjne harcerskie gry i zabawy przy symbolicznych ognisku.

daliśmy kopalnię soli. Przeszliśmy trasą dawnych górników, zobaczyliśmy ich narzędzia, a w największej podziemnej świątyni podziwialiśmy ołtarze, figury i krzyże – wszystko rzeźbione w soli. Jeden dzień poświęcony był wycieczce do Zakopanego. Tu poznaliśmy kulturę i tradycje zakopiańskich górali. Kosztowaliśmy wędzone sery – „oscyпки”, zwiedziliśmy sanktuarium papieża Jana Pawła II i obejrzelśmy gigantyczny śniegowy labirynt u podnóża Tatr.

Bardzo interesująco wypadło spotkanie z dawnymi mieszkańcami Tarnopola, obecnie mieszkającymi w Krakowie. Przewodnicząca Towarzystwa Tarnopolan w Krakowie, p. Anna Madej wysłuchała naszej relacji z obchodów świąt w Tarnopolu w 2015 roku, opowiedziała o swojej działalności i przekazała nam pisma „Cracovia Leopoldis”, w których znajdują się artykuły jej autorstwa. Najstarsza członkini Towarzystwa, p.



Nasi uczniowie wspólnie z rówieśnikami z Polski zwiedzali Kraków, jego muzea, świątynie i inne zabytki. W muzeum archeologicznym nawet sfotografowali się przy kamiennej figurze Światowida ze Zbrucza. Wycieczka do muzeum sztuki XIX wieku zapadła w pamięć tym, że oprowadzał sam druh Mirosław, historyk z wykształcenia. Najbardziej fascynujące było jednak prawdziwe muzeum XXI wieku – Muzeum Podziemi Rynku: swoim rozmachem, swoimi eksponatami i olbrzymią masą podawanej informacji, co uczyniło zwiedzanie interaktywnym i interesującym show.

Wiadomo, że w Krakowie jest wiele historycznych kościołów. Część też obejrzelśmy. Swoją wspaniałością oczarowała nas katedra wawelska. Nie jest to zwykła świątynia, ale i sala koronacyjna, i muzeum skarbów, i miejsce spoczynku królów polskich. Natomiast kościół u stóp Wawelu pw. św. Piotra i Pawła był pierwszą w Polsce świątynią barokową. Zachwyciła nas jego fasada z figurami 12 apostołów na kolumnach. Największy natomiast gotycki ołtarz drewniany na świecie znajduje się w kościele Mariackim. W kościele na Skalce byliśmy na niedzielnym nabożeństwie. We wszystkich krakowskich kościołach podziwialiśmy szopki, największa z których – z ruchomymi figurkami, tak jak u nas w Tarnopolu – znajduje się w kościele franciszkanów.

Niezapomniane wrażenia mamy z wycieczki do Wieliczki, gdzie zwie-

Urszula Kogut pytała nas o miejsca znane jej z dzieciństwa, a p. Alicja Olszowska interesowała się wychowaniem w rodzinach o polskich korzeniach i przekazała nam roczniki „Gościa Niedzielnego”.

Podczas pobytu w Krakowie młodzież tarnopolska wprawiała się w mówieniu po polsku ze swymi nowymi przyjaciółmi, zapoznali się z organizacją spędzania czasu zimą, a również przedstawiała swoje talenty i umiejętności. Wszyscy byli pod wrażeniem gry na flecie mieszkanki Tarnopola Juliany Żukowej, która dała koncert solo i w duecie z gitarzystą Maciejem Rosińskim z Żar. Swoje umiejętności taneczne zaprezentowały Taisja Tlumacka i Diana Kaliba, a dziewczęta z Tarnopola swoim kolegom przedstawiły ukraińskie piosenki ludowe. Otrzymały za to upominki i odznaki.

Chcę tu wyrazić szczerze słowa wdzięczności komendantowi hufca ZHP w Żarach druhowi Mirosławowi Zengielowi i jego żonie Krystynie za zaproszenie i za nasycyony program wakacji. Życzymy im zdrowia, szczęścia i uznania kolegów i wychowanków, sukcesów w wychowaniu młodzieży w duchu patriotyzmu, wiary chrześcijańskiej i kultury. Serdecznie zapraszamy do Tarnopola i czekamy na kolejne spotkania w Polsce.

HALINA ŻYRSKA
kierownik grupy,
członek PKOT w Tarnopolu

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Psychologowie omówili kierunki współpracy

Na wydziale psychologii Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego imienia Łesi Ukrainki 20 stycznia odbyły się rozmowy z partnerami z Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie. Omawiane w trakcie spotkania kwestie dotyczyły wymiany doświadczeń między wykładowcami i studentami, realizacji wspólnego projektu „Podwójny dyplom” oraz udziału w Erasmus+, w konferencjach i seminariach naukowo-praktycznych.

Polską stronę na spotkaniu reprezentowali pracownicy nauki wydziału pedagogiki i psychologii Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie ks. dr hab. Marian Stepulak, kierownik pracowni psychologii społecznej i neuropsychologii dr Robert Porzak oraz przedstawiciel Centrum Projektów i Współpracy Międzynarodowej Anton Błażejew WSEI. Rozmowę z nimi prowadzili prorektor ds. naukowo-pedagogicznych, integracji europejskiej oraz spraw studenckich WUN imienia Łesi Ukrainki dr Anna Lewczuk oraz przedstawiciele wydziału psychologii na czele z dziekanem dr Żanną Wirną.

Inessa Filippowa,
monitor-press.com

Ruszają przygotowania do drugiej ekspedycji w okolice Samgródka

5 czerwca 1920 r. po zebraniu sił pod Humanem 1 Konarmia Budionnego zaatakowała linię obrony Polaków na terenie wschodniego Podola (dzisiejsze pogranicze obwodów kijowskiego, winnickiego i żytomierskiego oraz cały wschód obwodu winnickiego). Między Samgródkiem i Ozerną 13 Dywizja Piechoty, w składzie której był prawdopodobnie także 50 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych bolszewicy przegrali ukraiński front, wkraczając na tyły wojska polskiego. Dwa dni później jedna z budionowskich dywizji zajęła Żytomierz, mordując wszystkich wziętych do niewoli Polaków. Inna dywizja ruszyła na Berdyczów, gdzie spalili szpital wojskowy, w którym wówczas przebywało ok. 600. rannych polskich żołnierzy oraz siostry Czerwonego Krzyża.

30 stycznia br. winniccy historycy i krajoznawcy wpadli na bardzo dokładny trop dot. bitwy pod Ozerną-Samgródkiem. Bliżej Ozernej odnaleziono znak, postawiony w czasach ZSRS z napisem: „Tutaj 5 czerwca 1 Konna Armia przebrała linię frontu białopolaków”. W miejscowej szkole zachowały się plansze propagandowe, na jednej z których widać zaznaczone miejsce, gdzie miejscowi mieszkańcy pochowali 163. zabitych żołnierzy polskich z 13. DP.

Pierwsze upamiętnienie czynu zbrojnego polskich żołnierzy na Podolu miało miejsce 25 września 2015 r., kiedy w obecności przedstawicieli

polskiego parlamentu i dyplomacji, lokalnych władz i polskiej wspólnoty w Lipowcu, położonym 30 km od Winnicy, odsłonięto pomnik kilkudziesięciu polskich żołnierzy zamordowanych pod Lipowcem podczas obrony przed bolszewikami. Linia frontu ukraińskiego przebiegała pod koniec maja 1920 r. właśnie przez Lipowiec. Na południu stacjonowały oddziały Armii URL (Omelianowicza-Pawlenki), na północy Podola bronili Polacy.

Nowa tablica upamiętniająca walkę Polaków z bolszewikami zostanie umieszczona prawdopodobnie na szkole w Samgródku, gdzie stacjonował sztab polskiego dowództwa. Jeżeli uda się dokładnie lokalizować dokładne miejsce pochówku polskich żołnierzy, w oparciu o sowieckie zdjęcia i relacje miejscowych mieszkańców, to prawdopodobnie dojdzie także do stworzenia symbolicznej kwatery poległych obrońców Kresów przed bolszewizmem.

Jerzy Wójcicki,
wizyt.net

Kamieniec Podolski w kompozycjach starych i nowych zdjęć

28-letni fotograf z Kamieńca Podolskiego Dmytro Babiuk stworzył ciekawą serię zestawień zdjęć Kamieńca Podolskiego z czasów Ukraińskiej Republiki Ludowej i wspólnej z Polską walki z bolszewizmem oraz współczesnych pod tytułem „Wiedz, gdzie się znajdujesz”.

Dzięki szczegółowemu nałożeniu starych zdjęć na nowe stwarza się efekt obecności osób sprzed ponad 100 lat w dzisiejszej rzeczywistości. Kompozycje Babiuka, który jest także członkiem Stowarzyszenia Rekonstruktorów Historycznych w Kamieńcu Podolskim i często bierze udział w rekonstrukcjach walk wojsk URL z bolszewikami, pozwalają szczegółowo sprecyzować, gdzie znajdowały się znane postacie z historii Polski oraz Ukrainy w danym okresie.

Na stronie internetowej Dmytra Babiuka pod każdym zdjęciem umieszczone są podpisy, opisujące wydarzenie oraz ludzi, którzy są na tych zdjęciach.

Pomysł zestawiania starych i nowych zdjęć nie jest nowy. Kilka lat temu polscy artyści stworzyli zachwycające kompozycje zniszczonej Warszawy porównane ze współczesnym otoczeniem. Podobny chwyt pomaga odczuć atmosferę ubiegłych lat i pomaga przewodnikom turystycznym łatwiej lokalizować historyczne obiekty.

Słowo Polskie

Razem łatwiej rozwiązywać problemy!

Tradycyjnie już na świąteczno-noworoczne spotkanie w stołecznej bibliotece im. A. Mickiewicza gremialnie zebrali się członkowie i sympatycy Kijowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza. Podniosły charakter spotkania potęgowała obecność kierownika Wydziału Kon-

sularnego Ambasady RP w Kijowie Tomasza Dederka, który zawiązał tu, aby zapoznać się z działalnością i osiągnięciami najliczniejszego polskiego Stowarzyszenia w Kijowie, liczba członków którego na dzień dzisiejszy przekracza już pół tysiąca osób.

Na początku spotkania prezes Stowarzyszenia Irena Gilowa opowiedziała gościom o bieżącej działalności Stowarzyszenia oraz przedstawiła konsulowi generalnemu jego aktyw. Konsul generalny poprosił o poruszenie najważniejszych kwestii, o pytania, które nagromadziły się i niepokoją zebranych, aby móc pomóc w rozwiązaniu bieżących problemów w różnych zakresach: prawnym, obywatelskim, dotyczących wydawania wiz, przyjmowania aplikantów na Kartę Polaka. Podczas ożywionej dyskusji najczęściej poruszano kwestie dotyczące problemów zapisu elektronicznego na złożenie wniosków o Kartę Polaka. Poruszono problemy związane z nauczaniem języka polskiego na Ukrainie, w tym w Kijowie, proszono o ewentualne wsparcie w tej płaszczyźnie ze strony konsulatu.

- Jesteśmy otwarci na organizowanie różnorodnych spotkań, wyjazdów; na zapoznanie się z problemami wszystkich polskich stowarzyszeń. Placówka dyplomatyczna w Kijowie, na ile to jest możliwe, będzie zawsze Państwu pomagać – powiedział Tomasz Dederko, podsumowując rozmowę.

Andżelika Płaksina,
dk.com.ua

Książka o rzeźbiarzu z Wołynia

W Łucku zaprezentowano pierwszą książkę w języku ukraińskim o słynnym rzeźbiarzu z Wołynia Tomasz Oskar Sosnowskim (1812–1886). Wydarzenie miało miejsce w Wołyńskim Muzeum Krajoznawczym. Uczestniczyli w nim autor Walerij Wojtowycz, przedstawiciele muzeów, krajoznawcy, dziennikarze z Wołynia i Rówieńszczyzny.

Praca malarza, krajoznawcy i pisarza Walerija Wojtowycza pod tytułem „Tomasz Oskar Sosnowski. Rzeźba klasycyzmu” jest solidnym wielostronicowym wydaniem. Udało się w nim zebrać unikatowe materiały archiwalne o artyście i jego twórczości, ilustracje słynnych zabytków architektury, rzeźb, krajoznawczych związanych z epoką klasycyzmu oraz autorskie zdjęcia prac rzeźbiarza.

Tomasz Oskar Sosnowski, urodził się we wsi Nowomalina (obecnie obwód rówieński), studiował w akademiach sztuk pięknych w Warszawie, Berlinie, Rzymie. – Chociaż większość swojego życia spędził w stolicy Włoch, zawsze pamiętał o swoim pochodzeniu. Rodzina jego matki wywodzi się ze sławnego książęcego rodu Czetywertyńskich, a rodzina ojca – ze słynnego rodu Sosnowskich. Prezentują swoją książkę w Łucku 27 stycznia, ponieważ właśnie w tym dniu, 130 lat temu, zabrakło genialnego artysty. Jego

los jest związany z Ukrainą, Polską, Włochami, a prace rzeźbiarza zdołał teraz najsłynniejsze świątynie i muzea w wielu miastach świata. Wśród nich rzeźby „Chrystus w grobie”, „Madonna z Dzieciątkiem”, „Pieta”, a także „Macierzyństwo Marii”, „Madonna Niepokalanego Poczęcia” – zaznaczył Walerij Wojtowycz. Poza tym opowiedział o słynnych pracach artysty, które znajdują się teraz w Krakowie, Wilnie, Rzymie, Paryżu, Ostrogu, Równem, Żytomierzu, Czernihowie i wielu innych miastach.

Wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Elżbieta Zielińska jest przekonana, że dzięki tej książce więcej ludzi dowie się, że geniusz urodził się tutaj, na Wołyniu. W 1997 r. polski historyk Lechosław Lameński wydał książkę o wybitnym artyście w języku polskim, a od dzisiaj o rzeźbiarzu można będzie przeczytać także po ukraińsku. – Po raz pierwszy poznałam prace Sosnowskiego w Ostrogu i byłam pod wrażeniem. Widzę w nich połączenie trzech żywiołów: geniuszu, talentu i gruntownego wykształcenia, które wywodzi się z Wołynia. Tomasz Oskar Sosnowski jest nie tylko praktykiem neoklasycyzmu, ale też teoretykiem, ponieważ 24 akademie sztuk pięknych nadały mu tytuł doktora honoris causa – zaznaczyła Elżbieta Zielińska.

Wiktor Jaruczyk,
monitor-press.com

Młodzi Podolanie „badają” polskie uczelnie

W styczniu 2016 r. w Kielcach gościła grupa młodzieży z Winnicy i Chmielnickiego. Była to kolejna edycja Szkoły Języka Polskiego, którą zorganizowało Stowarzyszenie Integracja Europa-Wschód we współpracy z winnickim Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”. Podczas pierwszej tegorocznej zimowej edycji Szkoły młodzież uczyła się polskiego w Muzeum Dialogu Kultur, a także poznawała kulturę i historię naszego kraju. Pobyt w Kielcach, mieście partnerskim Winnicy, był też okazją do wizyt w kieleckich uczelniach wyższych: Politechnice Świętokrzyskiej oraz Uniwersytecie Jana Kochanowskiego.

Hasłem przewodnim wszystkich edycji naszych Szkół jest nauka polskiego w praktyce. Poświęcamy wiele czasu na bezpośrednie kontakty z uczestnikami i rozmowy o realiach życia i edukacji w Polsce. Nie zabrakło też czasu na zwiedzanie takich miejsc jak Centrum Geoedukacji w Kielcach, Kopalni Soli w Wieliczce i oczywiście Krakowa oraz na wspólne wędrówki po Górach Świętokrzyskich.

Na zakończenie Szkoły młodzież wybrała się również do Lublina. Stowarzyszenie Integracja Europa-Wschód w partnerstwie z polonijnymi organizacjami pozarządowymi na Ukrainie od 2012 roku organizuje Szkoły Języka Polskiego w Kielcach. Wszystko zaczęło się od Polonijnego Multicentrum Edukacyjnego (edu.eu) w Winnicy i Chmielnickim, które

SIEW i partnerzy z Ukrainy utworzyli w 2012 roku dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Krzysztof Kalita,
wizyt.net

Jest takie miejsce w Kijowie...

Z okazji 153. rocznicy powstania styczniowego w Skośnej Kaponierze Fortecy Kijowskiej, w której w 1863 r. byli więźni i zostali straceni przywódcy jego oddziałów, walczących na terenach Ukrainy Naddnieprzańskej, delegacja Ambasady RP i Attachatu Wojskowego złożyła wieńce i zapaliła znicze pod tablicą upamiętniającą miejsce egzekucji powstańców.

W uroczystościach uczestniczyło również grono przedstawicieli ZPU i FOPnU, jak też innych polskich i ukraińskich środowisk stolicy, korespondenci mediów polskich i polonijnych. Po oddaniu hołdu tym, którzy polegli „Za wolność Waszą i Naszą” uczestnicy ceremonii zwiedzili ekspozycję muzealną fortecy poświęconą okresowi, gdy część twierdzy w 1863 r. przekształcono w wojskowo-polityczne więzienie, którego pierwszymi więźniami byli właśnie uczestnicy powstania styczniowego. Za udział w powstaniu na Ukrainie do carskich więzień trafiło około trzech tysięcy osób.

Największym z takich więzień stała się kijowska cytadela, a dokładniej część jej labiryntów fortyfikacyjnych zwana Skośną Kaponierą. Ogółem więziono tu ponad 1200 aresztowanych. Pięciu z przywódców powstania: Adama Drużbickiego, Platona Krzyżanowskiego, Władysława Tadeusza Rakowskiego, Romualda Olszańskiego oraz Adama Zielińskiego rozstrzelano na jednym z dziedzińców fortecy, gdzie dziś przypomina o tym kamienna tablica. Los pozostałych był tragiczny – z twierdzy czekał ich ciernisty szlak na katorgę w większości do bezkresnych syberyjskich lasów.

Od 1930 roku w więziennej części twierdzy – w Skośnej Kaponierze urządzono muzeum. W nasze czasy to miejsce męczeństwa większości uczestników tego zrywu niepodległościowego dokonanego na Ziemi Kijowskiej, częściowo Wołyńskiej i Podolskiej regularnie odwiedzają wysokiej rangi delegacje, składając wieńce i zapalając znicze pod ścianą straceń i tablicą upamiętniającą miejsce egzekucji powstańców.

dk.com.ua

W Płoskirowie powstała nowa organizacja skierowana na polsko-ukraińską współpracę

W dawnym Płoskirowie odbyło się spotkanie założycielskie Stowarzyszenia Polsko-Ukraińskiej Przyjaźni.

W skład założycieli nowej organizacji społecznej weszli: Igor Żurba (prezes), Walentyna Wolkolup, Sergiusz Matiuk, Jurij Cwigun i Oleg Rejman.

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II na progu swego 100-lecia

Z rektorem KUL ks. prof. dr. hab. ANTONIM DĘBIŃSKIM rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Ks. Rektorze, skąd powstała idea Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie?

Przypomnę, że ks. Idzi Radziszewski, współzałożyciel i pierwszy rektor naszej uczelni jeszcze będąc w Petersburgu wytworzył ideę nowego Uniwersytetu Katolickiego. Urzeczywistnił ją w 1918 roku, kiedy Rzeczpospolita otrzymała możliwość suwerennego działania, a więc kiedy Polska potrzebowała mądrych, dobrze wykształconych ludzi, bo przecież należało scalać system gospodarczy, budować od podstaw administrację, kwalifikować i analizować prawo. I wtedy ks. Idzi Radziszewski powołał do życia Uniwersytet Katolicki w Lublinie, który krzewiąc idee patriotyczne miał przygotowywać kadrę inteligencji katolickiej do służby Najjaśniejszej. W tej chwili przygotowujemy się do tego jubileuszu, przypominając te wydarzenia historyczne, w ten sposób także oddając szacunek tym, którzy współtworzyli nasz Uniwersytet. Badając przeszłość chcemy jednocześnie dobrze służyć współczesnym potrzebom naukowym, szkolnym, jeśli chodzi o kształcenie studentów, jeśli chodzi o wychowanie młodych ludzi.

Jesteśmy dumni, że z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, który był i na-



Eugeniusz Sokoł

dal jest głównym zapleczem intelektualnym Kościoła w Polsce od samego początku jest też powiązany Lwów.

Sam fakt, że ks. Idzi Radziszewski, zresztą świetnie wykształcony człowiek na zachodnich uniwersytetach, wybitny filozof, charyzmatyczny organizator, że działał on w Petersburgu, tam był rektorem Akademii rzymskokatolickiej, jakoś dookreślał również sposoby zdobywania kadry, dlatego że KUL w 1918 roku potrzebował pomocy. I właśnie ks. Idzi Radziszewski zapraszał specjalistów z różnych stron świata. Oczywiście z Zachodniej Europy, ale przede wszystkim ze Lwowa, z Wilna, z Kijowa. Przyjeżdżali do nas profesorowie z Odessy. Zaś związki ze Lwowem były szczególne, dlatego że to miasto odgrywało i odgrywa nadal wielką rolę kulturalną, administracyjną, także naukową. Był znakomity Uni-

wersytet, który mógł zasilać swoimi profesorami także nasz Uniwersytet. Wiele profesorów, szczególnie na Wydziale Prawa, było aktywnych w Lublinie. Wymieniam chociażby Romana Longchamps de Bériera, wybitnego cywilisty, niektórzy twierdzą że najwybitniejszego cywilisty okresu międzywojennego, który przez dwadzieścia lat przeszło dojeżdżał do nas regularnie, aby tam na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych prowadzić zajęcia. Wspominamy z ogromnym szacunkiem tych profesorów. Wspominamy te związki dlatego, że one miały istotne znaczenie z punktu widzenia rozwoju naszej uczelni. Bardzo się cieszymy, że możemy przyjmować studentów z różnych stron świata, także z Ukrainy, także ze Lwowa. W Lublinie działa Fundacja Jana Pawła II, prowadzi akademik właśnie dla studentów ze wschodu, z byłych krajów

Związku Radzieckiego. To jest dzieło bardzo krzepiące w swojej treści co do działania. Jest to możliwość dla studentów zdobyć wykształcenie po to, aby później wrócić do swoich środowisk i budować nową rzeczywistość. Chciałbym bardzo serdecznie pozdrowić wszystkich tych, którzy studiowali na KUL. Jestem zwolennikiem rozmów, wspólnych badań. Historia jest trudna i skomplikowana. Ale musimy to robić, aby budować lepszą przyszłość.

Jak będą się odbywać obchody 100-lecia KUL-u?

Ważnym wydarzeniem będzie inauguracja Roku Akademickiego w październiku, dlatego że ona zostanie poprzedzona V Kongresem Kultury Chrześcijańskiej. To będzie formalne otwarcie uroczystości jubileuszowych. Chcemy to rozłożyć na dwa lata. Bardzo serdecznie zapraszam na Kongres Kultury Chrześcijańskiej. Będzie wiele wykładów, wiele wydarzeń, nasz kalendarz jest starannie wypełniony. Jest wiele konferencji, sympozjów. Chcemy też podnieść pewne inicjatywy jubileuszowe. Mam tu na myśli chociażby budowę pomnika ks. Idziego Radziszewskiego w przestrzeni miejskiej. Zabiegamy o to, aby był specjalny znaczek pocztowy, żeby być może została wybita moneta. Chcemy mieć medal jubileuszowy. Jest cały szereg działań, o których będziemy informować. Ufam, że Kurier Galicyjski również będzie udostępniał swoje łamy.

Dziękuję za rozmowę.

Celem działalności Stowarzyszenia jest szeroko rozumiana współpraca w zakresie edukacji, kultury, sportu i biznesu pomiędzy mieszkańcami obwodu chmielnickiego i województwa kujawsko-pomorskiego.

W spotkaniu uczestniczyli również przewodniczący Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński oraz prezes Klubu Przyjaźni Polsko-Ukraińskiej z Bydgoszczy Kazimierz Polec.

Słowo Polskie

„On ma pomnik ze wszystkiej ziemi polskiej”

270. rocznica urodzin Tadeusza Kościuszki jest okazją, aby przypomnieć postać wyjątkową – polskiego i amerykańskiego generała, uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej w insurekcji 1794 i posiadacza dwóch najwyższych odznaczeń – Orderu Virtutis Militari i Medalu Wojennego Czynności – którego dewizą były słowa: Honor, Ojczyzna i Cnota.

Jego wspaniała przeszłość stała się wzorem męstwa i patriotyzmu, przez co zasłużył na szczególne miejsce w naszej historii i literaturze. Oto kilka wybranych przykładów, w których pojawia się nazwisko człowieka, dla którego Ojczyzna i Wolność były najważniejsze.

W „Odezwie do Polaków” drukowanej w „Gazecie Wolnej Warszawy” z 27 maja 1794 r. nieznanemu autorowi tak pisał o Naczelniku: „Mąż ukochany i z cnot swych wzięty (...) On jak jutrzienka, co ze snu budzi, / Wskresza nadzieje i krzepi siły. Jak bóstwo jakie, z niebios zesłane (...)”.

Nazwisko Kościuszki uwiecznione zostało w oryginalnej pieśni legionowej Józefa Wybickiego w 1797 r. Oto fragment ostatniej zwrotki – tekst według jego rękopisu: „(...) Na to wszystkich jedne głosy: / Dosyć tej niewoli! / Mamy Raclawickie Kosy, / Kościuszkę, Bóg pozwoli! / Marsz, marsz, Dąbrowski...”. Wpływ kultu Naczelnika w domach szlacheckich odnajdziemy w eposie narodowej *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. Warto przypomnieć, że ojciec Adama Mickiewicza brał udział w Insurekcji Kościuszkowskiej.

O Kościuszcze pisali też Juliusz Słowacki; Franciszek Magryś, poeta-samouk, w setną rocznicę insurekcji; Maria Konopnicka wydała we Lwowie 1905 r. „Śpiewnik historyczny”, druga część którego poświęcona jest insurekcji 1794 r.; Włodzimierz Przerwa-Tetmajer przedstawił Naczelnika w wierszu zatytułowanym „Raclawice”; Maria Dąbrowska w jednym ze swych utworów oddała hołd Kościuszcze, pisząc: „On ma pomnik ze wszystkiej ziemi polskiej”.

Obecnie Tadeusz Kościuszko istnieje praktycznie w przestrzeni dziejowej, pamięć liryczna o nim przegasa i jakby zapomniano o wartościach, którym hołdował, a które zawsze są aktualne – w każdym historycznym czasie – to Wolność, Ojczyzna i Honor.

**Jadwiga Demczuk,
monitor-press.com**

Warsztaty z autoprezentacji, wystąpień publicznych i negocjacji dla polskiej młodzieży w Stanisławowie

W dniach 28–31 stycznia sala główna Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, niegdyś Stanisławowie, dla grupy polskiej młodzieży z tego miasta zamieniła się w prawdziwą bazę treningową. CKPiDE zorganizowało tu bowiem dla niej szkolenie, tematyka którego obejmowała autoprezentację, wystąpienia publiczne oraz elementy negocjacji.

Szkolenie to zrealizowane zostało w formie treningu umiejętności, toteż ponad 80% czasu pracy w grupie było poświęconych na ćwiczenia umiejętności osobistych uczestników. Duża część ćwiczeń została zrealizowana za pomocą techniki wideorejestracji. Następnie po ich odtworzeniu, przez uczestników i trenerów z Warszawy dokonywane były szczegółowe analizy i omówienia z użyciem techniki feedbacku (informacji zwrotnej). W szkoleniach uczestniczyła młodzież w wieku od 16 do 30 lat.

Jednym z podstawowych tematów treningu była komunikacja – werbalna i niewerbalna. Poznawanie palety sposobów wyrazu tej drugiej, czyli niewerbalnej, towarzyszyło uczestnikom treningu aż do samego jego końca. Dlatego też codziennym elementem treningów stała się praca z ciałem, której służyły m.in. poranny rozruch i pantomima.

Uczestnicy przeprowadzali autoprezentacje osobiste i w sytuacjach symulowanych, ćwiczyli wystąpienia publiczne i proces negocjacji. Łącz-



nie powstało 28 filmów i 5 prezentacji MS PowerPoint. Każdy sfilmowany materiał był poddawany wnikliwej analizie uczestników i trenerów, którzy mogli w ten sposób dać głównym bohaterom konstruktywną krytykę czy podzielić się swoją pozytywną opinią na temat poszczególnych zachowań czy wizerunku w całości.

Dla większości uczestników praca na treningu stała się pierwszym w ich życiu doświadczeniem pracy przed kamerą. Tu należy powiedzieć, że wszyscy uczestnicy świetnie poradzili sobie z treścią i brakiem pewności siebie. Wiązało się to dla nich z pokonywaniem mnóstwa wewnętrznych barier, stresu i innych trudnych emo-

cji, których miejsce zajęły nowa, jakościowo inna świadomość własnych nieodkrytych dotąd możliwości.

Na zakończenie treningu uczestnicy otrzymali certyfikaty i upominki, przygotowane przez dyrekcję CKPiDE.

źródło: www.ckpide.eu

Album lwowski. Obowiązkowa książka na półce miłośnika Lwowa!

Album lwowski zawiera sylwetki, które zahaczają jeszcze o I Rzeczpospolitą aż po osoby, które umierają po odzyskaniu niepodległości. Moim zamiarem było pokazanie takiego przekroju – okres zaboru austriackiego poprzez życiorysy konkretnych osób.

z **BEATĄ KOST**, dziennikarką **KG**, autorką książki „Album lwowski” rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Nazwa „album” sugerowałaby, że książka zawiera głównie ilustracje, fotografie...

Tak jest po części, bo moim zamierzeniem było „sfotografowanie” ważnych postaci Lwowa z XIX wieku. To jest opowieść o ludziach, którzy we Lwowie żyli dawno temu i którzy położyli szereg zasług dla tego miasta na różnych polach. Są tam aktorzy, architekci, księża, dziennikarze, felietoniści, łącznie ponad 30 sylwetek. Osoby dziś już zapomniane. Ich nazwiska niewiele mówią czytelnikom. Ale dla Lwowa mieli oni duże znaczenie, bo ich osiągnięcia, ich praca przyczyniły się do rozwoju miasta.

Chyba najwięcej opisów Lwowa dotyczy dwudziestolecia międzywojennego. To barwna epoka: kawiarnia „Szkocka”, Uniwersytet Jana Kazimierza. Chociaż z drugiej strony był to okres, kiedy miasto przeżyło odpływ osób, wyjeżdżających do stolicy, do Warszawy. Tym znanym, zasłużonym proponowano od razu po odzyskaniu niepodległości przeróżne stanowiska. I bardzo dużo poetów, naukowców, artystów wyjechało.

Niektórzy twierdzą, że Lwów wręcz stał na zjednoczeniu ziem polskich, ponieważ część elit odplynęła do Warszawy.

Na pewno tak było. Przed I wojną światową Lwów miał status stolicy prowincji, mimo, że był pod zaborem tak jak cała reszta Polski. Fakt, że tu była stolica Galicji, przyczynił się do rozwoju miasta. Jeszcze jeden element, który przyczynił się do rozwoju polskich poczynań w XIX wieku był taki, że Austria a później Austro-Węgry były coraz słabsze i coraz mniej miały zapału, żeby walczyć z mniejszościami, które zamieszkiwały tereny wielkiego imperium. I Wiedeń po prostu odpuszczał. Od I rozbioru, przez Wiosnę Ludów 1848 roku, aż po moment, kiedy zainaugurowano autonomię dla Galicji, był to okres walk o utrzymanie polskości. Potem nastaje okres stosunkowej wolności, kiedy można było działać aktywniej. To przyczyniło się też do tego, że Polacy z innych zaborów jechali do Lwowa, by zrealizować się zawodowo. Panowała tu inna sytuacja. Tak jak po wojnie wyjeżdżano do Warszawy, tak wtedy przyjeżdżano do Lwowa. W książce jest historia Antoniego

Małeckiego, znakomitego polonisty i historyka, autora świetnych opracowań z historii literatury Polski. To był autor pierwszej obszernej monografii o Słowackim. Przybył do Lwowa z Poznania.

Album zawiera sylwetki, które zahaczają jeszcze o I Rzeczpospolitą aż po osoby, które umierają po



odzyskaniu niepodległości. Moim zamiarem było pokazanie takiego przekroju – okres zaboru austriackiego poprzez życiorysy konkretnych osób. Jest tu zawarty obraz terroru austriackiego, o którym często nie mamy pojęcia. Porównując pierwsze lata czy dziesięciolecia zaborów zapominamy, że zabór rosyjski aż do powstania listopadowego był przychylniejszy Polakom, niż zabór austriacki. We Lwowie wieszano więźniów politycznych, terroryzowano ludność. Zapisy cenzury były tak ostre, że w zasadzie literaci nie mogli wydawać żadnych pism. Wychodził na przykład „Dziennik Mód Paryskich” wydawany przez zwykłego krawca – Tomasza Kulczyckiego – i



Beata Drozd (od lewej), Andrzej Krzysztof Kunert, Beata Kost

w tym dzienniku pisarze, poeci publikowali swoje utwory, bo nie mogli legalnie wydawać pisma, które dałoby przekrój tego, co działo się w literaturze. Od I rozbioru, gdy Lwów odchodzi od Rzeczypospolitej, następuje duży zastój. Mamy też takie zapisy, że rozbawione społeczeństwo nie do końca chyba chciało zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Bale, spotkania, kontrakty – taki kamawał w okresie żaloby. Być może było to w pewnym sensie odreagowaniem. Niedługo potem mieszkańcy Lwowa poszli po rozum do głowy i zaczęli działać, by utrzymać te rzeczy, które były ważne dla Polaków. Nie było to łatwe w państwie austriackim aż do okresu autonomii galicyjskiej. Dopiero potem zaczyna się okres rozkwitu, język polski jest obecny w szkołach, w instytucjach, na politechnice i uniwersytecie, następuje rozwój stowarzyszeń. Te postacie, które pojawiają się w „Albumie” – ich „fotografie” – miały pokazać jak to wszystko odbywało się we Lwowie. Jak ważne było miasto, ile ludzie zrobili dzięki swojej zwykłej, codziennej pracy. Często Lwów kojarzy nam się ze zrywami, na przykład orłęta lwowskie, obrona Lwowa w 1939 roku. W epokach wcześniejszych wojny tureckie, kozackie itd. To te obrazki mamy w głowie i nie do końca uświadamiamy sobie, co w tym Lwowie nas tak urzeka, dlaczego to miasto było niezwykle. A niezwykle było dzięki ludziom, którzy tam działali.

Czy tu jest intencja odbrązowienia legendy Lwowa czy uzupełnienia naszej wiedzy?

Jeśli chodzi o XIX wiek, to nie ma legendy Lwowa. Są te później-



Beata Kost

sze: mit batiaara wykreowany w XX wieku, a z tematów poważniejszych choćby „legenda” profesora Banacha, genialnego matematyka i całej lwowskiej szkoły matematycznej. Natomiast wiek XIX, tak naprawdę, nie ma żadnych legend. Te postacie nie funkcjonują w naszej świadomości, dlatego trudno odbrązowić kogoś, kto nie ma „pomnika”. Wiadomo, że ludzie zdolni, wybitni często mają trudne charaktery. Więc są też opisy kłóliwych i złośliwych.

W czasie tej rozmowy mam wrażenie, że jest tu obecna wspólna myśl z akcją „Świa-

tełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, której to akcji jesteś pomysłodawczynią: żeby wydobyć z niebytu, z niepamięci osoby zasłużone dla polskiego Lwowa.

Tak. Od „Świątełka” wszystko się zaczęło, przed laty pracowałam w radiu i oprowadzałam po Lwowie. Chodząc po Cmentarzu Łyczakowskim myślałam o tym, że nie pamiętamy o osiągnięciach ludzi, których tam pochowano. Czytałam o tych postaciach, prowadziłam jakieś własne poszukiwania grzebiąc w literaturze, w archiwach. I towarzyszyło mi takie przekonanie, że należy im się popularyzacja, bo mają takie fajne osiągnięcia! Przecież wiek XIX jest dla nas taką bazą. Nastąpił rozwój nauki, techniki. Były w tym okresie i wielkie osiągnięcia, ale z racji, że był to okres zaborów i kraju nie było na mapach – nie zawsze są one pokazywane jako polskie, lecz jako Austriaków, Prusaków, Rosjan. Poza tym byli to ludzie, którzy zbudowali społeczeństwo obywatelskie we współczesnym rozumieniu tego słowa, bo to co robili, często robili za własne pieniądze dla innych. Nie mieli żadnych dofinansowań, nie było żadnych projektów, które mogłyby złożyć, by dofinansować gazetę, instytucję...

Możesz wskazać taką osobę, która własne pieniądze przeznaczała na taki cel?

Takich osób było mnóstwo. Najgłośniejszą i znaną postacią był

chyba hrabia Stanisław Skarbek. Gmach Teatru Skarbkowskiego, który powstał z jego fundacji, istnieje we Lwowie do dnia dzisiejszego. Ogromny gmach, który Skarbek wybudował za własne pieniądze po to, by istniała scena polska. Przecież monopol miała wówczas scena niemiecka. I to on scenę polską utrzymywał, oddając tzw. lepsze dni urzędowej, niemieckiej scenie. To on wymyślił całą instytucję, dla aktorów, którzy nie mieli zabezpieczenia. Nie było funduszy emerytalnych i jego pomysłem było, aby zabezpieczyć aktorów na stare lata. W teatrze była ogromna widownia, która mogła pomieścić 1 500 osób. Zapotrzebowanie na teatr było i to był człowiek, który odpowiedział na to zapotrzebowanie. Ale on był akurat zamożny, a mieliśmy i takie postacie, które żyły wręcz na granicy ubóstwa działając społecznie. Sylwetka Skarbka nie pojawiła w tej książce, ale na pewno pojawi się w następnych częściach.

Podobną postacią jest założyciel Ossolineum – Józef Maksymilian Ossoliński. Tak naprawdę począwszy od największych instytucji po najmniejsze stowarzyszenia, inicjatywy, wszystko były finansowane z prywatnych pieniędzy tych osób, które chciały cokolwiek robić: prasa, stowarzyszenia, kursy, szkoły, budowa pomników. Proszę sobie wyobrazić, jaka musiała być świadomość tych ludzi.

Przykładem tego też jest polska prasa w XIX wieku we Lwowie?

Polska prasa w XIX wieku prawie w całości była finansowana przez osoby prywatne, bez żadnych dofinansowań. Jedyną gazetą urzędową była Gazeta Lwowska, która drukowała różnorakie ogłoszenia, okólniki, również te, które przychodziły z Wiednia. Gazetę Lwowską musiał prenumerować każdy urząd, każda instytucja, więc gazeta radziła sobie całkiem dobrze. Miała też znacznie więcej prenumeratorów. Cała reszta, a tych gazet było naprawdę bardzo dużo, (były w tym nawet gazety wychodzące rano i po południu) nie miała takiej korzystnej sytuacji...

Wtedy wychodziły już zapomniane popołudniówki...

W naszym współczesnym pojęciu w tym okresie nic się nie działo, bo nie było radia, telewizji, Internetu i gwiazd, o których można by było poplotkować. Wychodziły więc popołudniowe wydania gazet, które uzupełniały wiadomości z miasta i kraju. Dzienniki miały żywot dłuższy lub krótszy. Od gazet codziennych po miesięczniki, po gazety branżowe typu „Bartnik” czy „Hodowca” – to wszystko były tytuły prywatne. Często funkcjonowały kilka lat, bywało, że radziły sobie dłużej. Zależało od zasobności wydawcy, bo utrzymywały się dzięki prenumeratorom i reklamie.

Jakie zasłużone w historii miasta osoby przyjechały do Lwowa z Warszawy?

Tych osób było bardzo dużo. Kilka z nich pojawia się w „Albumie”. Trzeba pamiętać, że Lwów był miastem, do którego trafiali powstańcy po powstaniu listopadowym i styczniowym. Pierwsza fala warszawiaków i ludzi z terenu zaboru rosyjskiego przybyła tuż po zakończeniu

powstań. Uciekali tu uczestnicy powstania przez brankę, przed zesłaniem, przed represjami. Druga fala – to byli uczestnicy powstań, którzy przeżyli zesłanie i z zesłania wracali między innymi do Lwowa, bo tu było spokojniej.

Ci zesłańcy wracali do swoich domów?

Nie mogli znaleźć zatrudnienia, nie mogli ułożyć sobie życia zawodowego, więc to często było wymuszone. Trzecia fala to byli emigranci, powstańcy, którzy uciekali na Zachód, najczęściej do Francji i z Francji jechali do Lwowa. Były też postaci, których losy zupełnie inaczej się potoczyły. Przypomnę tu poetę Karola Brzozowskiego, spędził dzieciństwo na terenie dzisiejszych warszawskich Młocin. Rodzina przeniosła się do Sejna i tam dorastał. Ale jego dorosłe życie było związane z Azją. To był taki człowiek renesansowy. Miał wykształcenie rolnicze i techniczne, zasłynął jako inżynier. Sam o sobie mówił, że „odrutował Turcję jak rozbitą garnkę”. Zajmował się tam zakładaniem telegrafu, wymyślał sposoby na meliorację terenów uprawnych, wdrażał te rzeczy na terenach dzisiejszej Turcji czy Iraku. Założył rodzinę w dość późnym wieku, żona był pół-Arabką pół-Francuzką. Stwierdził w pewnym momencie, że dzieci chciałby wychowywać wśród Polaków. Z żoną i z dwoma synami osiadł we Lwowie. Synowie to Wincenty i Stanisław Brzozowscy, legendy Młodej Polski i polskiego symbolizmu. A ojciec jest zapomnianą osobą... szkoda, bo jego życiorys to materiał na biografię. Był dość znanym poetą. Pisał utwory sceniczne, które były wystawiane w Teatrze Wielkim. We Lwowie mówiono o jego stanach depresyjnych, o tym, że „został naznaczony wschodnim fatalizmem” i na pewno wschodem był przesiąknięty. Karol Brzozowski do końca życia mieszkał we Lwowie. Tu

zmarł, jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Warto też wymienić Anielę Aszpergerową. Wybitna aktorka. Taka wcześniejsza Helena Modrzejewska, która za granicę nie wyjechała. Krytycy austriaccy dogryzali chętnie w komentarzach, że gdyby Aszpergerowa wyjechała do Wiednia, to „byście zrozumieli, jaką macie sławę”. A ona mimo ciekawych propozycji została we Lwowie. Była warszawianką z urodzenia, a do Lwowa trafiła dość przypadkowo. Pracowała w Wilnie, kiedy jeden z dyrektorów sceny lwowskiej poszukiwał aktorki i tak Aszpergerowa trafiła do Lwowa. Tu zrobiła karierę. Całe jej życie było związane z Teatrem Skarbkowskim, na scenie którego od początku, od otwarcia w latach 40. XIX wieku, aż do zamknięcia sceny w 1900 roku grała. Ten teatr był jej domem. Wspominała o niej Helena Modrzejewska, która – jak sama pisała w listach – wiele od Aszpergerowej się nauczyła. Jako ciekawostkę mogę dodać, że Aniela Aszpergerowa jest prababką wybitnego angielskiego aktora, Johna Gielguda. Aszpergerowa to arcyciekawa postać i również zaangażowana społecznie. W trakcie powstania styczniowego np. organizowała loterie dla powstańców i za swoje zaangażowanie została aresztowana.

Dlaczego warto sięgnąć po „Album lwowski”?

To są opowieści o ludziach zasłużonych dla Lwowa. W książce Czytelnik znajdzie też dużo materiału ilustrującego życiorysy tych ludzi, bo tak właśnie „albumowo” chciałam podejść do tego tematu. Pokazać też materiały ikonograficzne związane z nimi, portrety, wycinki z gazet, zdjęcia miejsc, z którymi byli związani. To książka przeznaczona raczej dla osób, które interesują się Lwowem, może też dla tych Czytelników, którzy interesują się XIX wiekiem.

3 marca otwarcie wystawy Krzysztofa Zajęca „Nowy świat”, zapraszamy

Ratusz w Pomorzanach wystawiono na sprzedaż

Niedawno w Internecie natknąłem się na informację, że w Pomorzanach koło Złoczowa wystawiono na aukcję neogotycki budynek byłego magistratu z połowy XIX wieku. Cena wywoławcza – 15 tys. dolarów USA. Pierwotnie ta budowla była trzykrotnie obszerniejsza, ale podczas I wojny światowej jej części centralna i boczna ucierpiały i zostały rozebrane. Mimo to budowla i dziś wygląda okazale i interesująco. Od zewnątrz. Bo wewnątrz panuje całkowity chaos: stropy przegniły i częściowo się zapadły, a kupy śmieci i gruzu zalegają wszystkie kąty...



DMYTRO ANTONIUK tekst i zdjęcie

Ponieważ zabytek architektury nie był wniesiony do żadnego rejestru, w 1996 roku wykupił go mieszkaniec Pomorzany Mychajło Sawczuk. Dziś właścicielem obiektu jest jego syn, Bogdan. Ponieważ rodzina nie ma funduszy na renowację – a całkowity remont wart jest nie mniej miliona hrywien – właściciel zamieścił następujące ogłoszenie w Internecie: „Pomieszczenie ratusza sprzedaję, aby zapobiec jego całkowitej rujnacji. Obecnie ratusz nie jest wykorzystywany i dlatego trudno go utrzymywać. Właściciel ma nadzieję, że kupiec maksymalnie zachowa historyczną wartość obiektu”.

W prywatnej rozmowie z dziennikarzami zaxid.net Bogdan Sawczuk zaznaczył, że chciałby, aby zabytek został przerobiony na hotel lub kawiarnię. Ze względu na położenie Pomorzany przy braku normalnego dojazdu do miejscowości ze Złoczowa lub ze strony Dunajowa i

Brzeżan, otwarcie nowego centrum turystycznego jest raczej nierealne. Zresztą miejscowi mieszkańcy nie są zachwyceni zamiarem sprzedaży ratusza. Obawiają się, że po prostu może zostać rozebrany na materiał budowlany (XIX-wieczna cegła jest dobrej jakości), jak niedawno miało to miejsce z ich starym młynem.

Jednak istnieje możliwość za niewielkie pieniądze całkowicie legalnie kupić zabytek. Jeżeli trochę pomarzyć, to można wyobrazić sobie tu centrum koordynacyjne ratowania sąsiedniego pomorzańskiego zamku i odnowienia kościoła św. Trójcy, stojącego po przeciwnej stronie drogi. Przecież istnieją społeczne inicjatywy. Rezydencję Sobieskich swoimi siłami naprawiają wolontariusze ze Lwowa – ustawili belki podporowe, aby zapobiec całkowitej rujnacji dachu, a kościołem opiekują się dobroczyńcy z Polski. Może by tak połączyć wysiłki? Dało by to dobry impuls do odrodzenia Pomorzany, które, nie przesadzając, są nadzwyczaj interesujące dla potencjalnych turystów.

Z powodu chochlika drukarskiego, który wkrał się podczas publikacji wiersza w nr 1 (245) od 15-20 stycznia 2016, zamieszczamy go ponownie.

Do Siego Roku

Przekroczył próg dziś Nowy Rok
Przystojny, uroczy młodzieniec.
Przysporzył dnia na kurzy krok
I noworocznych darów wieniec.

Trwa 366 dni
I święci różne ważne daty,
I dzieli się na cztery ci,
To jest Rok Małpy, „Małpowaty”.

Zaczyna się od Mieczysława,
Tak polski pierwszy król się zwał.
I czeka znów stołu zastawa,
Orszak Trzech Króli pędzi w cwał.

Piękne rocznice narodowe:
Chrzest Polski ujrzał rzymski świat,
A Jan Kazimierz, gdy ślubował
Mija 360 lat.

I takie bliskie Zmartwychwstanie
Przychodzi nim się marzec skończy,
Czas pędzi nieumiarkowanie
W szalonej gonitwy opończy.

Rok Małpy – nieprzewidywalny,
Przestępny, mówią pechowaty,
Jak małpi skok, nieobliczalny
Ten Małpi Rok, rok „Małpowaty”.

To tak dla śmiechu, bo śmiech krzepi.
Rok Małpi – to wymysł pogański.
Wierzmy: w tym roku będzie lepiej,
Uwierzmy, wszak to jest Rok Pański.

Oby nam przyniósł dobre zmiany
I dobrem siał na każdym kroku,
Na które wszyscy tak czekamy.
Szczęśliwego! Do Siego Roku!

Stanisława Nowosad

„Z domu niewoli” do Stanisławowa

17 stycznia br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Elżbieta Lewak wystąpiła z monodramem „Z domu niewoli” opartym na wspomnieniach poetki i pisarki Beaty Obertyńskiej w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

„Z domu niewoli” to relacja z więziennej i łagrowej tułaczki autorki po ogromnych obszarach Związku Radzieckiego w latach ostatniej wojny. Spisuje własne wspomnienia – od zaarrestowania w lipcu 1940 roku przez NKWD we Lwowie do momentu założenia munduru armii generała Andersa. Zebrana na sali publiczności ze wzruszeniem przyjęła oparty na wstrząsającej historii monodram, który w doskonały sposób przekazała aktorka ze Lwowa.

Reżyser Zbigniew Chrzanowski: „postanowiłem przedstawić zatyłować „Z domu niewoli”, idąc za słowami, które są w finale. Kiedy bohaterka przekraczała granicę, kiedy na moście dudniły kroki, usłyszała jakby biblijny głos Pana z Synaju: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł... z domu niewoli”. Jest w tym optymistyczna nuta. Na tym mi bardzo zależało, jest w tym nadzieja, że z domu niewoli zawsze można wyjść”.

Aktorka Elżbieta Lewak pochodzi ze Lwowa. Obecnie studiuje i mieszka w Warszawie. Skończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, a pierwsze kroki sceniczne stawiała na deskach Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Po spektaklu z ELŻBIETĄ LEWAK rozmawiał WŁODZIMIERZ HARMATIUK.

Jak się złożyło, że będąc filologiem polskim, Pani gra w teatrze?

Wyrosłam z kulisami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Moja mama jest aktorką, amatorką. Jako małe dziecko byłam przynoszona na próby, ja i moja siostra rosły za kulisami, wśród rekwizytów i strojów... Tata był przy oświetleniu, mama na scenie, więc to dziecko musiało gdzieś się podziąć, i my z siostrą jak w zaczarowanym królestwie spędzałyśmy czas na zapleczu albo oglądając próby. Nigdy to nie nudziło. Jak tak obserwowałam pracę naszego dyrektora artystycznego i reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego, pracę wspaniałego śp. Walerego Bortiakowa, to sobie myślałam, że też kiedyś zostanę reżyserem. Bardzo mnie pociągał teatralny świat, a konkretnie jego tworzenie, rzeźbienie... W dodatku nie wymagało to ode mnie wychodzenia na scenę, a bardzo wstydziłam się tego, że... wszyscy będą na mnie patrzeć (śmieje się). Jednak stało się tak, że przy wznowieniu „Wesela” Wyspiańskiego trzeba było zamienić aktorkę, która grała rolę Panny Młodej. Miałam 15-16 lat, najwidoczniej pasowałam reżyserowi z wyglądu i zaproponował mi udział w spektaklu. Bardzo się stresowałam, bo wychodziłam na scenę z ludźmi, których dotąd tylko obserwowałam, a których bardzo podziwiałam. No i w tym spektaklu grała też moja mama, która była i jest dla mnie wzorem

aktorstwa, od której ciągle się uczę coraz to nowszych rzeczy... To wtedy pokochałam bycie na scenie. Ten debiut był dla mnie znaczący również dlatego, że moja mama debiutowała tą samą rolą, gdy sama miała 16 lat. Można by powiedzieć, że jest w tym jakaś metafizyczność.

Skąd to zainteresowanie tematem pokazywanego dziś monodramu „Z domu niewoli”?

W 2012 roku reżyser Zbigniew Chrzanowski miał przygotować monodram na festiwal teatrów polskich z zagranicy, który odbywa się co roku w Wilnie. I to był jego pomysł, by wziąć na warsztat książkę „W domu niewoli” Beaty Obertyńskiej. To ona jako pierwsza po wojnie spisała wspomnienia wojenne, jako pierwsza napisała o tym, co się działo z Polakami w trakcie drugiej wojny światowej.

To trudny temat. Bardzo przeżyłam tę lekturę, bo w głowie mi się nie mieści, że ktoś mógł takie rzeczy zarządzić i zalegalizować... Jednak jest to też dla mnie pewna misja? Opowiedzenia, niesienia dalej słów lwowianki, która została wywieziona, przeszła straszne rzeczy i już nigdy do tego naszego Lwowa nie wróciła.

Miałam 19 lat, kiedy wzięłam ten tekst na warsztat, byłam i do dzisiaj jestem jeszcze bardzo młodą osobą i podejrzewam, że jeszcze przez jakiś czas będę to w sobie musiała jakoś przerabiać, żeby dopiero dojrzeć do powagi tej sytuacji, o której mówię.

Grać monodram i grać w zwykłym spektaklu z innymi aktorami – to chyba trudniej nie mieć wsparcia kolegów?

Tak. Wtedy byłam dość... naiwna? Czułam dreszcz emocji przed nowym wyzwaniem, ale nie byłam świadoma tego, jak trudnym zadaniem jest granie monodramu. Wtedy wydawało mi się, że zagrać monodram to jest to samo, co zagrać normalny spektakl z kolegami, z partnerami na scenie. Szybko się okazało, że to takie łatwe jednak nie jest, bo trzeba skupić na sobie uwagę widza, trzeba go cały czas czymś zaskakiwać i trzeba cały czas grać. Masz tylko rekwizyt i samego siebie – swoją mimikę, swoje gesty; tylko i aż tyle, ile jesteś w stanie z siebie wykrzesać.

Na scenie Pani jest sama, a kto zostaje, powiedzmy, za kulisami? Czy monodram jest teatrem jednego aktora, który jest i aktorem, i reżyserem, i dekoratorem?

Zdecydowanie nie. Reżyser jest kluczowy, bo ma pomysł, wizję, prowadzi aktora przez sceny. Scenografię do tego monodramu również wymyślił reżyser Chrzanowski. Wielu widzów, szczególnie tych parających się teatrem, niejednokrotnie przychodziło do mnie za kulisami, by pogratu-



Angelina Bojczuk

lować chociażby świetnego pomysłu na rekwizyty, ich ułożenie, ich zmiany na tym jednym samotnym krześle, które przecież jest i domowym fotelem, i krzesłem w pokoju przesłuchań, i więzienną ławą...

Również muzykę dobierał reżyser, wymyślał oświetlenie, różne efekty, żeby to wszystko zaczęło grać i... współgrać. Bardzo ważnymi w trakcie spektaklu są też oświetleniowiec i dźwiękowiec – w tym spektaklu światło i muzyka odgrywają również znaczącą, nastrojową rolę... W Stanisławowie w tej podwójnej roli debiutował Andrzej Leusz, prywatnie mój kolega, zawodowo – wicedyrektor CKPIDE. Za kulisami zostaje często również asystent, którym jest moja mama. Wspiera mnie i emocjonalnie, i logistycznie w takich wyjazdach.

Tak więc, jak Pan widzi, monodram to efekt pracy wielu osób.

Jak w takim razie powstawał tekst?

Tekst opracowywaliśmy razem z reżyserem. Miałam za zadanie przeczytać książkę, zastanowić się, które fragmenty dla mnie będą istotne i ważne, a potem siedliśmy do jednego stolika. Każdy z nas miał zestaw scen. Czytaliśmy, wybieraliśmy, dobieraliśmy, kleiliśmy, kłóciliśmy się, co jest ważniejsze, i układaliśmy z tego historię. Z bólem serca musieliśmy zrezygnować z wielu bardzo wzruszających, ciepłych bądź zabawnych

scen. (Tak, nawet w tej książce, która mówi o tak przerażających rzeczach, Beata Obertyńska zdołała przekazać wiele humorystycznych, pozytywnych fragmentów). Ja się do wielu rzeczy przywiązywałam emocjonalnie, reżyser patrzył jednak obiektywnie, z doświadczeniem – jak połączyć sceny, jak zainteresować widza, jak spuentować historię.

Dla współczesnego widza to jest dawna historia... Jak się odbiera ten spektakl? Jak został przyjęty po raz pierwszy w Wilnie?

W Wilnie na sali była przede wszystkim młodzież. Bardzo się obawialiśmy tego, w jaki sposób młodzi ludzie, w większości w wieku szkolnym, zareagują na spektakl, bo jest w nim przecież scena rozbierana. Ale była wówczas – i za każdym razem jest – pełna cisza. Mam pewność, że działają tak słowa Beaty Obertyńskiej, ta jej historia, jej pióro. Bo to jest piękny tekst. Ciepły. Nie ma tam narzekania. Jest chęć przetrwania, chęć życia. Siła. I humor! Dużo humoru, dużo piękna, szczególnie przyrody. Jest to duża książka, którą bardzo polecam, bo się bardzo łatwo czyta i szybko zapamiętuje. I zarówno wtedy w Wilnie, jak i później we Lwowie, i w wielu innych miastach Polski, za każdym razem ten dramat był przyjmowany w zupełnej ciszy. W skupieniu. Również przez młodszą widownię, w wieku 12–13 lat.

Grając poza granicami Polski, zwłaszcza na Ukrainie, zdaję sobie sprawę, że to samo, co w czasach sowieckiej okupacji działo się z Polakami, działo się też z innymi narodami, okupowanymi przez Rosję. Z Ukraińcami, Niemcami, Litwinami i wielu, wielu innymi. Jestem bardzo młodą osobą, to, o czym mówię, to jest jednak historia. Owszem, uczyliśmy się o tym, rodzice o tym ze mną rozmawiali w domu, nauczyciele w szkole, ale... to jest niepowtarzalny moment, w którym okazują się, że na sali siedzą osoby w podeszłym wieku, które tego doświadczyły. Osoby, które były zesłane na Syberię. Których rodzeństwo tam było. Albo rodzice. I jestem świadoma tego, że mówię o czymś, co ich bezpośrednio dotknęło. To jest bardzo wzruszający moment i dla mnie bardzo cenny. To jest niesamowite doświadczenie – spotkać tych ludzi, którzy to przeżywają bardzo osobiście. Słyszeć od nich podziękowania, że o tym się mówi i pamięta. Aż chce się grać, szczególnie dla młodych, dla których jest to zawsze lekcja historii. Taka dobitna lekcja historii.

Miałam dwa spotkania pospektaklowe, które były dla mnie bardzo ważne, aktorsko i prywatnie. Pierwsze było w Krakowie. Na spektakl przyszedł siostrzeniec Beaty Obertyńskiej, Kasper Pawlikowski wraz z rodziną. O jego mamie, Leli Pawlikowskiej, wspominam w monodramie... Pamiętam, że bardzo ciepło mówił o tym spektaklu. Zdradził mi też, że wśród rodzinnych pamiątek ma kubek – o którym również mówię. Tyle że ten prawdziwy był czerwony. Dostałam później jego zdjęcia.

Drugie takie wyjątkowe spotkanie odbyło się w Warszawie. Poznałam panią Annę, która jako nastolatka pojawiała się w lwowskim domu Obertyńskiej. Po wojnie widziała ją w Londynie.

Oba spotkania to kontakt z ludźmi, którzy znali osobę, którą ja odtworzam. To zderzenie się z jakimś jej fragmentem, jej odbiciem w tych ludziach. Dowiedziałam się wtedy, że nieco przypominam ją z wyglądu. I że w tym spektaklu udało się przekazać niesamowite poczucie humoru Beaty Obertyńskiej. I jej klasę.

Tytuł monodramu „Z domu niewoli” jest symboliczny? U Obertyńskiej ta historia ma inny tytuł.

Tak. Reżyser zmienił tytuł spektaklu. Wspomnienia Beaty Obertyńskiej nazywają się *W domu niewoli*, czyli historia o tym, jak to wyglądało wówczas, jak wyglądała ta katorżnicza wędrówka... Reżyser zmienił nazwę spektaklu na *Z domu niewoli*, by dodać nadziei i przypomnieć, że z tego domu niewoli zawsze się wyjdzie.

Konsulat Generalny RP we Lwowie ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki Fiat Ducato

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 15-19 i 22-26 lutego 2016 r. na parkingu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przy ul. Iwana Franki 108 w godzinach 10.00–14.00 (po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu: +380 32 295 79 50, +380 32 295 79 58).

Uwaga:

Wspomniany samochód nie jest rozłony.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, które powinno zawierać:

a) nazwisko, imię lub nazwę (firmy), adres i miejsce zamieszkania aplikującego, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;

b) proponowaną cenę i warunki jej spłaty;

c) oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny pojazdu wystawionego na sprzedaż”;

d) oświadczenie o następującej treści: „W przypadku zakupu przeze mnie danego samochodu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatków zgodnie z prawem ukraińskim”;

e) inne dane wymagane przez organizatora przetargu;

Podanie z ofertą należy przekazać w zamkniętej kopercie do 26.02.2016 r. do godz. 14.00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie KG RP we Lwowie (ul. Iwana Franki 108). Oprócz adresu konsulatu na kopercie, w dole z lewej strony należy wyraźnie napisać „Przetarg na samochód FIAT”;

Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD FIAT”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty) będzie skutkowało brakiem rozpatrzenia danej oferty.

Wzór przygotowania koperty:

Генеральне консульство РП
у Львові
вул. Івана Франка, 108
79011 Львів

Торги на автомобіль Fiat Ducato

2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 100 EURO, wpłaconego do kasy konsulatu, przy ul. Iwana Franki 108 (w dniach 15-19 i 22-26 lutego 2016 r. w godzinach 10.00 – 14.00, ale nie później niż do godz. 14.00, 26 lutego 2016 r.);

3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone będzie zwrócone od razu po zakończeniu przetargu;

Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:

a) żaden z uczestników przetargu nie zaproponował min. ceny początkowej;

b) jeżeli zwycięzca przetargu zrezygnował z podpisania umowy kupna-sprzedaży;

4. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie 29.02.2016 r.

5. Osoba, która zaproponuje najwyższą sumę będzie bezzwłocznie poinformowana i zaproszona do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi ponosi nabywca pojazdu;

6. Jeżeli zwycięzca przetargu w terminie 5 dni roboczych nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaoferowanej sumy, traci tym samym prawo nabycia przetargowego samochodu, zaś komisja zaproponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową;

7. Jeżeli dwie lub więcej osób zaoferują taką samą cenę najwyższą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu

odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami;

8. Konsulat Generalny RP we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu.



Fiat Ducato – pasażerski, 2008 roku produkcji

Dane techniczne:

- 4 cylindrowy silnik dieslowy, objętość – 2999 cm³, o mocy 115,5 KW (160 KM);
- 6-biegowa manualna skrzynia biegów;
- Kolor szary;
- Przebieg – 234 522 km
- Cena początkowa 1000 EURO

Konsulat Generalny RP we Lwowie ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki Volvo XC 90

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 15-19 oraz 22-26 lutego 2016 r. na parkingu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przy ul. Iwana Franki 108 w godzinach 10.00–14.00 (po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu: +380 32 295 79 50, +380 32 295 79 58).

Uwaga:

Wspomniany samochód nie jest rozłony.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, które powinno zawierać:

a) nazwisko, imię lub nazwę (firmy), adres i miejsce zamieszkania aplikującego, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;

b) proponowaną cenę i warunki jej spłaty;

c) oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny

pojazdu wystawionego na sprzedaż”;

d) oświadczenie o następującej treści: „W przypadku zakupu przeze mnie danego samochodu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatków zgodnie z prawem ukraińskim”;

e) inne dane wymagane przez organizatora przetargu;

Podanie z ofertą należy przekazać w zamkniętej kopercie do 26.02.2016 r. do godz. 14.00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie KG RP we Lwowie (ul. Iwana Franki 108). Oprócz adresu konsulatu na kopercie, w dole z lewej strony należy wyraźnie napisać „Przetarg na samochód VOLVO”.

Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD VOLVO”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty) będzie skutkowało brakiem rozpatrzenia danej oferty.

Wzór przygotowania koperty:

Генеральне консульство РП
у Львові
вул. Івана Франка, 108
79011 Львів

Торги на автомобіль Volvo

2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 200 EURO, wpłaconego do kasy konsulatu przy ul. Iwana Franki 108 (w dniach 15-19 i 22-26 lutego 2016 r., w godzinach 10.00 – 14.00, ale nie później niż do godz. 14.00 26 lutego 2016 r.);

3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone będzie zwrócone od razu po zakończeniu przetargu;

Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:

a) żaden z uczestników przetargu nie zaproponował min. ceny początkowej;

b) jeżeli zwycięzca przetargu zrezygnował z podpisania umowy kupna-sprzedaży;

4. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie 29.02.2016 r.

5. Osoba, która zaproponuje najwyższą sumę, będzie bezzwłocznie poinformowana i zaproszona do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi ponosi nabywca pojazdu;

6. Jeżeli zwycięzca przetargu w terminie 5 dni roboczych nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaoferowanej sumy, traci tym samym prawo do nabycia przetargowego samochodu, zaś komisja zaproponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową;

7. Jeżeli dwie lub więcej osób zaoferują taką samą cenę najwyż-

szą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami;

8. Konsulat Generalny RP we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu;



Volvo XC 90 2,4 D5, 2010 roku produkcji

Dane techniczne:

- 5 cylindrowy silnik dieslowy, objętość – 2400 cm³, o mocy 136 kW (185 KM);
- 6-biegowa manualna skrzynia biegów;
- Kolor niebieski;
- Przebieg – 197 089 km
- Cena początkowa – 2000 EURO

Poszukujemy pamiątek sportowych

W związku z zaawansowanymi pracami nad książką „Piłka nożna we Lwowie i okolicach do roku 1939” (planowane wydanie zawierać się będzie w 2-3 tomach) zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych rodaków na Kresach i nie tylko. Poszukujemy: zdjęć piłkarzy, działaczy i zespołów piłkarskich, odznak, proporczyków, pism (winiety) klubowych, wszelakich dokumentów klubowych, programów,

legitymacji, gazet i innych pamiątek związanych z lwowskim sportem i jego okolicami (Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stary Sambor, Turka, Dobromil, Rawa Ruska, Gródek, Rudki, Drohobycz, Stryj, Sokal, Żółkiew, Bóbrka, Żydaczów, Janowa Dolina, Kamionka Strumilowa, Przemyślany, Rohatyn, Kałusz, Brody, Złoczów, Brzeżany, Stanisławów, Bohorodczany, Tarnopol, Podhajce, Buczacz, Tlumacz, Nad-

wórna, Zbaraż, Skala, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski) od początku XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

Prosimy o przesyłanie skanów (minimum 300 dpi) na adres e-mail: stal@3xs.mielec.pl lub prosimy o kontakt poprzez Facebook: Leszek Śledziona lub telefonicznie: +48 501642754.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Podziękowanie za pomoc w stworzeniu strony internetowej

Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku stworzył stronę internetową: utwlwow.wordpress.com

Składamy najserdeczniejsze podziękowania Państwu Barbarze i Zbigniewowi Durczokom z Krzeszowic za pomoc w stworzeniu naszej internetowej strony oraz za wszelką pomoc okazywaną Lwowskiemu Uniwersytetowi Trzeciego Wieku na przestrzeni kilku lat.

prezes LUTW Ewelina Małanicz z zarządem

Rycerze Niebiańskiej Sotni

Bohaterowie nie umierają – ale zostawiają najbliższych: rodziców, żony, dzieci. Materiały do tego reportażu zbierałam w marcu 2014 roku. Jeszcze trwała żałoba i nie obeszły łzy na twarzach. To były trudne dla obydwu stron spotkania. Z większością moich rozmówców utrzymuję kontakt do dziś. Czas powoli goi rany, życie toczy się dalej. Tekst zostawiam jednak w wersji, w jakiej wtedy powstał. Niech będzie zapisem tamtych dni.

GRAŻYNA MYŚLIŃSKA
tekst i zdjęcia

Dygdałowicz będzie miał memoriał

Koledzy Andrija Dygdałowicza z położonych na granicy Lwowa Sokolnik chcą zrobić memoriał piłkarski jego imienia. Andrij był przez lata bramkarzem. Ostatnio grał w drużynie weteranów. – Był świetnym bramkarzem – wspomina Petro Salaha, kolega z boiska, dyrektor jednej z największych na Ukrainie drukarni prasowych. Nawet jako weteran był nie gorszy od bramkarza pierwszego składu.

Dygdałowicz miał jeszcze jeden talent – był mistrzem w gotowaniu kuliszu (*kulisz, kulesz*) to kozacka potrawa. Gotuje się go w wielkim kotle nad ogniskiem. Głównymi składnikami są kasza i mięso – aut.). Przed treningiem lub meczem Andrij rozpalał ognisko i nastawiał kulisz w wielkim kotle na trójnogu. – Po meczu gromadziliśmy się przy ogniu i gadaliśmy o wszystkim. To była nasza tradycja – Lubomir Bek, kolega z drużyny uśmiecha się z rozrzewnieniem. Bek, emerytowany szef lwowskich wodociągów, zdrowie pozostawił w Czarnobylu, gdzie jako oficer wojsk chemicznych likwidował skutki wzbuchu reaktora. Z futbolu jednak nie zrezygnował.

Sokolniki żyją futbolem. Z boiska, na którym grają sokolniccy weterani, widać zbudowany na Euro 2012 stadion Arena Lwów. Juniorzy miejscowego klubu Sokol w sezonie 2012/2013 zostali mistrzami obwodu lwowskiego. – Jest sprawą oczywistą, że najlepszym upamiętnieniem naszego Andrija będzie duży turniej piłkarski jego imienia – kwituje wójt Michał Krysa.

– Na Majdan zaprowadziły go geny – nie ma wątpliwości żona Andrija Natalia. Z dwóch braci jego babki, Izydor Butkowski, ksiądz grekokatolicki, 25 lat przebywał w sowieckich łagrach. Drugi, Iwan Butkowski, pułkownik UPA, w 1947 roku razem ze swoją sotnią przedostał się do Bawarii. Zmarł w Monachium.

Pobrali się w sobotę, 29 lutego 1992 roku. Ludzie mówili, że to zła wróżba. – Nie zwracaliśmy na to uwagi – wspomina Natalia. – Młodzi byliśmy, Andrij miał 19 lat. Wysoki, przystojny, wysportowany. W rok później urodziła się Andrijana. Druga córka, Nastia przyszła na świat 9 lat później. – Po ślubie postawiłam warunek – albo ja, albo piłka! A on na to: *Natalia, jak to tak? Przecież i ty, i piłka.* I tak zostało.

Interesował się historią. Wolał kupować książki, nie ubrania. Mawiał: *po co mi druga kurtka? Lepiej kupić nową książkę.* Znał na pamięć chyba wszystkie ballady Wysockiego. Gdy



Mama Ustyma Hołodniuka ze zdjęciem syna

Andrijana podrosła, spróbowali prowadzić wesołe miasteczko. Ciągłe w drodze. Najgorsze były łapówki, które trzeba było płacić urzędnikom za zezwolenia. I ciągle zginanie karku. Tego nie mógł znieść. Któregoś dnia powiedział: *wystarczy; będę pracował na budowach, a ty Natalio, będziesz siedziała w domu.*

Na początku grudnia 2013 roku pojechał do Lwowa. Natalia dobrze pamięta ten dzień. Mówił że na godzinę. No i prawda, na lwowskim Majdanie dłużej nie był, bo odjeżdżał busik do Kijowa i Andrij do niego wsiadł. Tam go sprawdzili. A on w Pomarańczowej Rewolucji był u Parubija, więc gwardii Majdanu. Od innych różnił się czerwonymi kamizelkami. Z daleka było ich widać.

– Na pierwszy „urlop” przyjechał przed Bożym Narodzeniem – Natalia gorzko się uśmiecha. – Gumowa kula prawie pozbawiła go prawego oka. Kurtka rozerwana, nie nadawała się do reperacji. Chodzić nie mógł. Nogi miał sine. Berkutowcy bili po nogach, bo tam nasi chłopcy jeszcze nie mieli osłon. Lekarze robili co mogli, ale 80 procent wzroku w prawym oku stracił. Doszedł trochę do siebie i znowu wyjechał do Kijowa. – Boję się o tych młodych chłopców na Majdanie – powiedział. – Oni zapalczywi są.

Medal „Za obronę Euromajdanu” mieli mu wręczyć za życia, rankiem 20 lutego. Miał być jednym z pierwszych odznaczonych, legitymacja ma numer 05. Już mają go dekorować, gdy padają strzały. Z przodu krzyczą, że chłopak ranny, wołają pomocy. Andrij mówi – poczekajcie chwilę, jeszcze nie zasłużyłem. I idzie tam, skąd słychać wołanie.

Andrijana i Nastia, córki Andrija, wciąż patrzą na ostatnie chwile życia ojca. Dzięki nagraniu umieszczonego na YouTube, znają na pamięć każdy jego ruch. Widać jak osłonięty

metalową tarczą idzie ku rannemu, jak przywołuje kolegę, a później pada na ziemię.

– Nie mogłam go powstrzymać – usprawiedliwia się Natalia. – Nie taka jest rola żony. Kobieta może doradzać, ale nie może decydować. A on decyzję podjął słuszną.

– Nie zostawimy rodziny Andrija samej sobie – deklaruje wójt. – Pomagamy jak możemy. Na razie najpilniejsze – wyremontujemy dach na domu, przecieka. Rada gminy już postanowiła podarować córkom działkę w środku wsi i wybudować tam dom.

Nazar Wojtowicz będzie miał szkołę

Pokój Nazara Wojtowicza wygląda tak, jakby chłopak właśnie przyjechał ze szkoły do domu. Na biurku z komputerem leży komórkowy Samsung, mazaki, pędzelki, terpentyna do gruntowania płótna, tuba z rysunkami. W lewym rogu pokoju duże

łóżko przykryte narzutą w niebieskie róże. Naprzeciw sztalugi z nieukończonym obrazem z martwą naturą. Tuż obok kolekcja staroci: drewniana kierzanka do ubijania masła, zaśniedziałe prymus, patefon. Na parapecie książka: Jurij Gorlis Gorski „Zimny jar”. Wydana po raz pierwszy w 1937 roku, opowiada o walce Ukraińców o niepodległe państwo po I wojnie światowej. Była tak popularna, że w oddziałach towarzystwa „Proswita” odbywały się jej publiczne czytania. Nazar skończył czytać na stronie 17. Na regale przy drzwiach skoroszyt z genealogią rodziny i zdjęcia zakrwawionego Nazara na Majdanie.

Do tego pokoju wchodzi tylko ojciec.

– Nazar żył historią i malowaniem – mówi.

Jednego go mieli.

Nauczycielka rysunku i malarstwa Tatiana Panczenko i matka jego przyjaciela z podstawówki wiejska bibliotekarka Natalia Kuzina niezależnie od siebie powiedziały: nie można go było nie lubić. Natalia dodała jeszcze, że pożerał książki historyczne. – Może był za młody, żeby rozumieć, czym jest miłość do ojczyzny, ale często mówił, że boli go niesprawiedliwość i to, jak władza pociąga własnym narodem.

Na pomiatanie był wrażliwy. Dziadkowie ze strony matki i ojca doświadczili tego aż nadto dotkliwie. Do 1945 roku mieszkali w Polsce w powiecie lubaczowskim i pod Przemysłem. Byli obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej. Mieli własne gospodarstwa. Po wojnie, bez pytania o zdanie, sowieci przesiedlili ich pod Zbaraż do wsi, której mieszkańców wywieziono z kolei do Polski. Zamiast ziemi dostali etaty w spółdzielni.

Panczenko przypomina sobie, że w pracach Nazara niezależnie od

tego, czy to była fotografia, rysunek, czy obraz zawsze znajdowały się motywy patriotyczne. Zapamiętała piękne zdjęcie czerwonej kaliny, stylizowany rysunek tryzuba, portret Kozaka.

Od rodziców miał kategoryczny zakaz wyjazdu do Kijowa. Długo był posłuszny. Gdy zaczęli ginąć ludzie, a nad Majdanem zawisła groźba likwidacji, nie wytrzymał i wsiadł do autobusu z ochotnikami. Dotarł rankiem 20 lutego. Nie zdążył się nawet zarejestrować. Z ulicy Instytuckiej krzyczeli o pomoc. Pobiegł. Kula trafiła go w oko. W Niebiańskiej Sotni jest najmłodszy. I będzie chyba najmłodszym patronem szkoły na całej Ukrainie.

Ustym Hołodniuk ma sotnię

W historii Majdanu, dzięki polskiej telewizji, Ustym zapisał się jako chłopiec w błękitnym helmie. Był na Majdanie od 22 listopada. Po tygodniu przyjechał na krótko do domu z sinymi od pałek plecami i dwunastoma szwami na głowie. Na wyrzuty ojca odparł – tato, a jak ty jechałeś na pomarańczową rewolucję, to pytałeś rodziców o zgodę?

Drugi raz wpadł do domu w Wigilię Bożego Narodzenia. – Bardzo był już zmieniony – opowiada ojciec. – Zmężniał. Na głowie miał oseledec (*wąski kosmyk włosów na czubku ogolonej głowy, noszony przez Kozaków zaporożkich* – aut.). Mówię: synu, ty wiesz, że oseledec nie każdy może nosić, tylko prawdziwy wojownik? – Tato, ja już bojowy chrzest przeszedłem, zasłużyłem. – Nie wiedziałem, że kilka dni wcześniej na piersi wybuchł mu hukowy granat. Nieprzytomnego Ustyma z pola walki wyciągnęła koleżanka z jego sotni Alona. Posiedział dwa tygodnie, zaliczył zimową sesję egzaminacyjną i w poniedziałek 20 stycznia znowu pojechał na Majdan. Tam było coraz goręcej.

W połowie lutego Hołodniuk senior, urzędnik państwowego, napisał do zwierzchnika podanie o urlop lub zwolnienie. – Narastał we mnie straszny niepokój. Musiałem być koło Ustyma, niezależnie od konsekwencji – wyjaśnił. Dostał urlop.

Ostatni raz wiedzieli się na Majdanie w nocy z 19 na 20 lutego. Každy szedł do swoich zadań. – Pocałowałem go w tę kozacką czuprynkę, musiał się pochylić, wysoki był, wyższy ode mnie – wspomina ojciec. – O 10:20 dostałem telefon, że Ustym nie żyje. Pobiegłem do hotelu Ukraina, tam ściągali rannych i zabitych. Leżeli pokotem w hotelowym holu. Ustyma poznałem po niebieskim helmie. Twarz miał zmasakrowaną. Usiadłem z wrażenia. O dwa metry dalej lekarze operowali rannego. Krew była wszędzie.



Żona i córki Andrija Dygdałowicza

W telefonie syna znalazł smsa, którego nie zdażył wysłać do narzeczonej: „Niewolników do nieba nie wpuszczają”. Ostatni wpis z notesu Ustyma to strofa wiersza: „Nas biut, no my idiemo, vilni my rodylys, vilni my pomremo (*biją nas, ale my idziemy, rodziliśmy się wolni i wolni umrzemy* – aut.).

Nie ma dnia, żeby nie wracał myślą do tamtego poranka 20 lutego. – Jako oficer milicji z wieloletnim stażem, wiem jedno: to była starannie przygotowana zasadzka. Dowodzący akcją musieli być przekonani, że zastrzelenie kilkunastu ludzi z pierwszej linii sprawi, że reszta wpadnie w panikę i ucieknie. Nie przewidzieli, że tłum zgęstnieje i pójdzie naprzód.

O Juriju Galendzie z Zarudzia, komendancie Sotni Tarnopolskiej na Majdanie, Ustym mówił: „mój majdanowy ojciec”. Galenda został ciężko ranny w przeddzień śmierci Ustyma. Beruktovcy nogi położyli mu na kręwniku, korpus na trotuarze i skakali, żeby połamanych nóg nie dało się złożyć. Nie docenili ortopedów ze szpitala we Wrocławiu. Tam gdzie nie dało się złożyć kości, lekarze powkładali tytanowe gwoździe i Galenda ma szansę chodzić. Na wspomnienie o Ustymie Galenda płacze. – To mój największy ból, że ten chłopiec zginął. Może gdybym był na miejscu tego dnia, on by ocalał.

Matka Ustyma krzyczała tylko wtedy, gdy do rodzinnego domu przywieźli zwłoki syna. Cały Zbaraż wyszedł na spotkanie. Ludzie stali w szpalerze ze świecami, krzyczeli „Sława”, płonęły znicze na chodnikach. Szły dziewczyny i chłopcy z jego 38. Sotni, którą nazywali 38. Sotnią Ustyma Hołodniuka. To wtedy, gdy zobaczyła odkrytą trumnę, a w niej białego jak papier Ustymka, z jej piersi wyrwał się krzyk.

– Tak może krzyczeć tylko matka, której zamordowali syna – wspomina Alona Stadnik „Śnieżnobiała”, z 38. Sotni, która w grudniu wyciągała nieprzytomnego Ustyma z pola walki. – Ten krzyk rozrywał duszę. Wolalabym umrzeć niż tego słuchać – ale ja wciąż żyłam, a Ustym był martwy.

Czas przemknął w mgnieniu oka. – Nie zauważyłam kiedy dorósł – dziwi się matka. – Tak niedawno szykowałam go do pierwszej klasy, pierwszej komunii. Zdaje się, że wczoraj tu siedział i czytał „Władcę pierścieni”. Kiedy miał 12 lat zaczął lepić z plasteliny kozaków. Miał cały chutor malutkich, precyzyjnie ulepionych ludzików z chatami.

Na grobie Ustyma stanie kozacki krzyż i mała barykada, która przypomni o miejscu, w którym zginął. Rada Miejska w Brzeżanach jednogłośnie przyznała Ustymowi tytuł honorowego obywatela.

Bohdan Ilkiw ma grób na Cmentarzu Łyczakowskim

W czasie Wielkiego Postu w Szczercu co niedzielę odbywała się procesja Drogi Krzyżowej. Trasa wiodła obok dwóch domów: tego, w którym urodził się Ilkiw, i tego, w którym mieszkał z żoną i teściami. Jesienią 1983 roku 21-letni wówczas Bohdan zainteresował się Olą. Był już po służbie wojskowej. Pracował jako pomocnik maszynisty u wujka, starego kolejarza. – Wielu chłopców zabiegało o moje względy – wspomni-

na Ola, wdowa po Bohdanie – ale on tańczył tylko ze mną. Patrzył we mnie jak w obrazek. Tak się prowadzaliśmy dwa i pół roku, aż nie wytrzymałam i mówię mu: Bohdanie, czas mija, albo my się pobieramy, albo rozchodzimy. W 1986 roku wzięliśmy ślub. Zamieszkaliśmy u moich rodziców. Dochowaliśmy się dwóch córek. W rok po ślubie przyszła na świat Natalia. W 1994 roku urodziła się Maria. Dobre życie mieliśmy. Po latach kochaliśmy się bardziej jak na początku. Tyle lat, a nigdy nie szliśmy spać pokłóceni. Zawsze rozmawialiśmy i dochodziliśmy do porozumienia. On był małomówny, spokojny, ja bardziej nerwowa, rozgadana. Dopelnialiśmy się.

W 2004 roku polityka pierwszą raz wyciągnęła Bohdana z domu. Pojechał do Kijowa wziąć udział w Pomarańczowej Rewolucji. Później znowu był zwykłym maszynistą kolejowym. Aż do Majdanu. Pojechał do Kijowa w grudniu i zapisał się do samoobrony w Sotni Stryjskiej. Jako maszynista, po dyżurach miał nawet 72 godziny wolnego. Wtedy jeździł na Majdan. 19 lutego, w dzień po krwawym wtorku, z rynku w Pustomyłach marszrutkami pojechało bronić rewolucji 45 mężczyzn z okolicy. Wśród nich Bohdan. Nazajutrz było jeszcze ciemno, gdy zadzwonił do żony. – Olu, jestem poważnie ranny, nie wiem czy przeżyję. – W słuchawce słychać było wystrzały. Bohdan mówił bardzo spokojnym głosem. – Co z tobą? – pytam – Gdzie dośtales? – Nie czuję nóg i pleców. Z brzucha wypadają mi kiszki, widzę wątrobę. Później cisza.

Był jednym z pierwszych poważnie rannych. Zabrali go do 17 Szpitala w Kijowie. Operowali. Podłączyli pod aparaturę, sztuczne serce, sztuczną nerkę. Przytomności nie odzyskał, ale żył jeszcze 2 dni. Tych dramatycznych godzin Ola nigdy nie zapomni.

– Wieczorem z siostrą i bratem Bohdana siadamy do samochodu i jedziemy. Z nadzieją że przeżyje. Wprawdzie lekarz przez telefon mówił, że stan beznadziejny, ale co u ludzi niemożliwe, u Boga jest możliwe. Modlimy się całą drogą. W piątek rano jesteś przy łóżku. Nie zareagował na głos, ani na uściśnięcie dłoni. W szpitalu pełno ludzi. Dzwonię po księdza, by męża na ostatnią drogę przygotował. Ksiądz przychodzi szybko, udziela ostatniego namaszczenia. Nie jemy, nie pijemy, nie śpimy. W sobotę, dokładnie o 12:30 serce się zatrzymało.

Pogrzeb odbywał się we Lwowie. Przyszły dziesiątki tysięcy ludzi. Onieśmielona skalą ceremonii, Ola stanęła przed trudnym wyzwaniem.

– Biskup z katedry świętego Jura poprosił, żebym powiedziała kilka słów do zgromadzonych. To było zaskoczenie dla mnie. Nie miałam przygotowanej żadnej mowy. Patrzałam na trumnę z Bohdanem, ogarniałam wzrokiem tłum i miałam w głowie straszną pustkę. A później zaczęłam mówić, a właściwie Bóg przemówił przeze mnie. Powiedziałam: *Mój mąż zginął na Majdanie, bo bronił prawa ludzi i prawa Ukrainy do lepszego życia. Został za to zastrzelony. Ale, proszę, nie krzyczcie „śmierć wrogom”. Zło rodzi tylko kolejne zło. Róbmy dobro, bo tak najlepiej wypełnimy testament tych, którzy za to oddali swoje życie na Majdanie.*

„Zapomniani kompozytorzy” we Lwowie

We lwowskiej filharmonii 3 lutego zabrzmiały utwory muzyczne „zapomnianych kompozytorów” w wykonaniu Pawła Albińskiego, trzydziestoletniego pianisty z Krakowa. Publiczność mogła usłyszeć dotąd niewykonywane lub rzadko wykonywane partytury zmarłych już kompozytorów pochodzących z różnych państw świata – Łotwy, Anglii, Kuby czy Portugalii.

ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcia

Oryginalny repertuar recitalu „Zapomniani kompozytorzy – część 2” pozwala publiczności poznać biografie, historie i twórczość kompozytorów, których dzieła dziś nie są popularne i łatwo dostępne, ale jak podkreśla sam wykonawca, są to udane i wartościowe dzieła.

Pianista starał się oddać wszystkie emocje zawarte w utworach widowni, która uważnie słuchała nowe dla siebie kompozycje muzyki klasycznej. Na półtoragodzinnym recitalu zabrzmiały kompozycje Sergeia Bortkiewicza, Heitora Villa-Lobosa, Franza Vecseya, Edwarda MacDowell, Georga Gershwina, Jānisa Mediņa, Fredericka Deliusa, Lūciji Garūty, Ernesta Lecuony i José Viana da Motty. Utwory te były popularne w przeszłości, lecz dziś są bardzo rzadko wykonywane na koncertach. Paweł Albiński wykonał wszystkie utwory bezbłędnie z pamięci, bez pomocy nut, co zasługuje na wielkie uznanie dla jego kunsztu.

O cyklu recitali „Zapomniani kompozytorzy” z wykonawcą utworów PAWŁEM ALBIŃSKIM rozmawiał ALEKSANDER KUŚNIERZ.

Skąd się wziął pomysł na taki oryginalny projekt?

Zrodził się projekt kilka lat temu, na początku miał to być tylko jeden koncert z programem opartym na utworach zapomnianych i mniej



znanych kompozytorów. Już dawno znalazłem te dzieła i byłem nimi zafascynowany, zafascynowany ich wartością, zafascynowany ich jakością napisania. Byłem zdumiony, że tak rzadko są wykonywane, o ile w ogóle są. Postanowiłem ich się nauczyć na pamięć. W 2013 roku wystąpiłem z pierwszym koncertem, udał się, został przyjęty z wielką aprobatą wśród publiczności i muzykologów. Postanowiłem kontynuować tę inicjatywę. Stąd kilka następnych koncertów w różnych już miejscach z cyklu „zapomniani kompozytorzy”, gdzie już mogłem pokazać coraz to nowe dzieła na scenie.

Dziś została zagrana druga część koncertu. Mam nadzieję, że niebawem będzie i trzecia część. No i w trzeciej części będą już nowi odnalezieni kompozytorzy, inny repertuar, inny program. Będą też inne dzieła porzucone przez historię jak również dzieła które tutaj w filhar-



Paweł Albiński

nii lwowskiej mogą zabrzmieć po raz pierwszy.

Skąd się wzięły te utwory w pańskim repertuarze i co sprawiły, że właśnie one przypadły Panu do gustu?

To bardzo długa historia jak znalazłem zapomnianych kompozytorów. Generalnie można je znaleźć przez dedykacje do znanych kompozytorów. Środowisko muzyczne obraca się w swoich kręgach muzycznych i wymienia się własnymi doświadczeniami muzycznymi, historia ludzka nagradza tych których teraz znamy. Są również kompozytorzy których dziś już nie pamiętamy, a byli znani w swoich czasach, komponowali równie udane i wartościowe dzieła. Po dedykacji Rachmaninowa

twiejsza. Nie sposób czasami czytać nuty i obserwować klawiaturę, czasami wszystko dzieje się tak szybko, że pamięć tylko pomaga.

Utwory pochodzą z całego świata, jak się udało połączyć je w jeden koncert?

Ideą dzisiejszego koncertu było zestawienie kompozytorów pochodzących z różnych państw i tym sposobem znalazły się preludia Fredericka Deliusa z Anglii, znalazło się preludium Jānisa Mediņa, Lūciji Garūty z Łotwy, muzyka Kubańska Ernesto Lecuony, muzyka z Portugalii José Viana da Motty. Chciałem pokazać publiczności jak różne style, różne harmonie i różne emocje wyzwala muzyka skomponowana w różnych częściach geograficznych. Stąd też pomysł aby na jednym koncercie te wszystkie utwory zestawić, oczywiście zestawić też w taki sposób żeby nie drażniło to słuchacza. Niektórych stylów może nie powinno się łączyć na jednym koncercie, bo to są emocje, czasami się one krzyżują, czasami nie zawsze pozytywnie. Obserwowałem publiczność, cieszę się że podobał się im mój pomysł, bo to też jest zawsze ryzyko i myśl iż że może ten program powinienem jakoś inaczej skonstruować. Bardzo polubiłem koncerty tutaj i publiczność która tutaj bardzo uważnie słucha to jak gram i potrafi usłyszeć te wszystkie emocje i takie delikatne smaczki muzyczne, które staram się pokazać na ile jestem w stanie, to sama przyjemność grać tutaj.

Czy wykonuje Pan utwory lwowskich kompozytorów Mieczysława i Adama Sołtyśów?

Kompozytorów Mieczysława i Adama Sołtyśów znam, znam też innych kompozytorów lwowskich, jednak jest pewien problem z dostępnością nut, zostały one albo po części zatracone, albo zagubione. Prawdą jest, że nie są te nazwiska znane zwłaszcza w Polsce. Jestem bardzo otwarty na ich twórczość i chciałbym ich poznać, jeśli tylko będzie taka możliwość. Myślę że to jest bardzo wartościowa i cenna muzyka, to jest też jeden z przykładów osób pokrzywdzonych przez historię.

Dziękuję za rozmowę

Fragmety wspomnień o duszpasterzu z lat wojennych

Nasz kochany ksiądz

Ośrodek Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego organizuje konferencje naukowe i gromadzi materiały o postaciach duchownych na tych terenach. Są to również wspomnienia o biskupach, kapłanach, osobach konsekrowanych. Ostatnio te zbiory swoim artykułem o śp. ks. Aleksandrze Koziele (1914-1999) wzbogacił inż. Marian Kładny z Mostów Wielkich, który jest też stałym czytelnikiem i autorem artykułów do Kuriera Galicyjskiego. Pan Kładny włożył wiele wysiłku w odzyskanie kościoła i plebanii w swoim rodzinnym miasteczku, a także w upamiętnienie dziejów i miejsc męczeństwa Polaków na terenie Mostów Wielkich i okolicy.

Konstanty Czawaga

MARIAN KŁADNY

Ks. Aleksander Koziele urodził się w Nowym Targu w rodzinie kolejarza. Ojciec Stefan Koziele w latach 30. ubiegłego stulecia przeniósł się wraz z rodziną na stałe do Buczacza na Podolu. Głęboka wiara rodziców i otaczające środowisko z pewnością wpłynęły na kształtowanie się osobowości młodego człowieka i wybór drogi życiowej. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w 1938 roku otrzymał stopień magistra, po czym w tymże roku został wyświęcony na księdza. Ks. Aleksander Koziele w 1942 roku otrzymał skierowanie z Kurii Archidiecezji Lwowskiej do parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Mostach Wielkich jako wikariusz przy proboszczu Janie Kielarze, który liczył wówczas 65 lat i potrzebował pomocy w obsłudze rozległej parafii w trudnych czasach wojny i okupacji oraz wzmagającego się bezprawia.

W kwietniu 1944 roku szantażowano ks. Kielara i był on zmuszony opuścić Mosty Wielkie, wtedy to młody wikary pozostał na miejscu. Nadal jeździł na rowerze do pobliskich okolicznych wiosek z posługą kapłańską, udzielając mieszkańcom również wszelkiej pomocy. W Mostach Wielkich organizował pomoc materialną dla ubogich, troszczył się o chorych i rodziny osób aresztowanych oraz prześladowanych i tych parafian, ojcowie których byli w obozach lub na wojnie. Trzeba było mieć żywność na obiady, które gotowano na plebanii. Razem z moim ojcem rowerami jeździli na Wołyń koło Sokala i tam robili wymiany różnych ubrań, odzieży na kasze, olej i inne potrzebne artykuły żywnościowe. Ojciec mój był mistrzem krawieckim, miał swój zakład, to zawsze miał coś z odzieży, bo na Wołyniu odzieży brakowało.

Jako że poza codziennymi kłopotami pojawiły się zagrożenia ze strony banderowców, to młody ksiądz troszczył się też o bezpieczeństwo parafian, niekiedy z narażeniem własnego życia. Dla obrony przed napadami, na plebanii były zrobione specjalne umocnienia okien i drzwi. Ksiądz chronił w pomieszczeniach plebanii Polaków, którym zagrażało niebezpieczeństwo. Mieszkańcy Mostów Wielkich jeszcze pamiętają styczniowy dzień 1944 roku, kiedy ks. Koziele prowadził na miejsce wiecznego spoczynku 20 trumien ze



ks. Aleksander Koziele

zwłokami zamordowanych Polaków. A potem takich pochówków były dziesiątki nie tylko w Mostach Wielkich, ale i w okolicznych wsiach.

Terror, rozbój i szantaż sprawiły, że niektórzy mieszkańcy Mostów Wielkich już wcześniej opuścili miasto, udając się przeważnie do Lwowa lub Żółkwi. Tak uczynili, na przykład, rodziny nauczycielskie Schabowskich i Rolandów. We Lwowie przebywało dużo dzieci sierot. Były pozbawione rodziców, którzy zginęli w sowieckich lub niemieckich obozach, albo zginęli w czasie wojny. Opiekowało się nimi polskie podziemie, AK i Kościół rzymskokatolicki. Takich dzieci podziemia adoptowały rodziny polskie. Żeby mogli wyjechać do Polski, ks. Aleksander Koziele wystawiał im metryki chrztu na nazwisko przybranych rodziców. Jeździł na rowerze do Lwowa do rodziny Adama Rolanda, gdzie przywoził dla dzieci żywność, a także długie świece, gdyż często we Lwowie wyłączano prąd.

Czysto polską wsią była wówczas Stanisłówka koło Mostów Wielkich. Do tej wsi został skierowany oddział AK pod dowództwem ppor. Onufrego Kuźniara (ps. „Popiele”), który wcześniej dokonał napadu na

siedzibę niemieckiej policji kryminalnej (Kripo) w Żółkwi, zdobywszy tam broń i wyposażenie wojskowe. W Stanisławce już działała placówka samoobrony AK dowodzona przez kaprala Wieczorka. Dołączyli się też ochotnicy z Wołynia, rodzice których zginęli z rąk banderowców i drobne zgrupowania partyzanckie, w wyniku czego oddział liczył 80 żołnierzy. Wskutek tego UPA bała się napadać na wieś, ale czekali na odpowiedni moment. Współpracujący z AK i obsługujący Stanisłówkę ks. Aleksander Koziele w Wielkanoc, 9 kwietnia 1944 roku odprawił uroczystą mszę św. i wyspowiadał żołnierzom. W kilka dni później przebywający w Żółkwi ks. Koziele dostał jakiś rozkaz dla ppor. Kuźniara i jadąc po drodze do Mostów Wielkich rowerem miał wstąpić do Stanisławki i oddać ten rozkaz. Ale poinformowany przez napotkanego furmana ze Stanisławki, że oddział już opuścił wieś, do Stanisławki nie wstąpił, a rozkaz nie czytając zniszczył. Jednak oddział jeszcze przebywał w Stanisławce. Potem okazało się, że to był rozkaz nakazujący szybsze opuszczenie Stanisławki i wyruszenie do Wiszenki (powiat Mościska). I tak dzięki tej

okoliczności, jak potem zobaczymy, uratowano mieszkańców Stanisławki od zagłady. A swój wymarsz do Wiszenki oddział AK ppor. Onufrego Kuźniara zrobił dopiero 16 kwietnia 1944 roku. Przy pewnych okolicznościach, oddział zatrzymał się w lesie za Stanisłówką. W ten dzień widząc, że akowców nie ma, UPA napadło na wieś. Na dźwięki strzałów oddział momentalnie wrócił i walcząc uratował mieszkańców Stanisławki od całkowitego zniszczenia. Wskutek tego napadu zginęło 10 mieszkańców wsi, dwaj żołnierze AK i do dziesięciu zostało rannych. O tym poinformowano księdza. Nocą przez las jechał z krzyżem w ręku nie bacząc na niebezpieczeństwo, aby oddać ostatnią posługę swym parafianom. Każdy z tych mieszkańców, co padł ofiarą, został pochowany na swoim podwórku, bo na rytualną posługę nie było czasu. I można powiedzieć, że cała wieś teraz jest cmentarzem. A rannym ksiądz nadał pierwszą pomoc. Odwaga i męstwo nigdy nie opuszczały naszego księdza. Po tym napadzie mieszkańcy Stanisławki, żeby nie było więcej ofiar, podjęli decyzję opuścić wieś. Ksiądz Koziele od razu przyjechał do Żółkwi (powiatowego miasta), udał się do najbliższego telefonu i zawiadomił niemieckiego komendanta o wydarzeniach, które miały miejsce ubiegłego dnia w Stanisławce, ustalił dokąd mogą się ewakuować. Niemiecki komendant nie silił się nawet na wyrażenie słów ubolewania. Były to wypadki codzienne. Zapewnił, że otrzymają kwatery w jakich pustych barakach. Z tą wiadomością udał się ksiądz od razu do wsi, i zaczęły się przygotowania do odjazdu. Na następny dzień, 16 kwietnia, wypadała greckokatolicka Wielkanoc. Ksiądz pożegnał się nie bez łez z mieszkańcami Stanisławki i z żołnierzami AK, ruszył do Mostów Wielkich.

Niektórzy Polacy, mieszkańcy Mostów Wielkich, już od kwietnia 1944 roku wyjeżdżali z miasta. Wybierali na osiedlenie się różne miejsca, często leżące blisko nowej granicy wschodniej licząc, że kiedyś będą mogli powrócić w rodzinne strony. Ksiądz Koziele wspomagał swoich wiernych w przygotowaniach do opuszczenia rodzinnych stron. Wybierał miejsca do osiedlenia się. Później też w niewielkim tylko stopniu mieszkańcy korzystali z wyjazdów organizowanych przez Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), wybie-

rając się w drogę indywidualnie, osiedlając się w różnych regionach kraju. Tylko mieszkańcy Stanisławki wyjeżdżali zbiorowo, korzystając z pomocy i rady ks. Koziele. Wielu z nich zamieszkało w Warszawicach, gdzie kontynuują tradycje i pamięć o stronach ojczystych.

Dramatycznie potoczyły się losy naszego kościoła w Mostach Wielkich po 19 lipca 1944, gdy miasto ponownie znalazło się w granicach Związku Sowieckiego. Większa część Polaków już opuściła tereny miasta indywidualnie. Pozostała część czekała na zorganizowany transport. Ksiądz starał się jak najdłużej utrzymywać kościół czynnym, dopóki jeszcze pozostawała tu część Polaków. Władze komunistyczne starały się nakłonić księdza do współpracy z nimi, w czym ksiądz im odmówił. A tym czasem, starał się przynajmniej ewakuować archiwa, dokumenty i cenniejsze dobra kościelne.

Na wiosnę 1945 roku ksiądz został wyrzucony przez „bojowców kracnoy armii” z plebanii i zamieszkał u rodziny Sawickich, a później przeniósł się do Żółkwi. Do Mostów Wielkich na nabożeństwa dojeżdżał na rowerze. W listopadzie 1945 roku ksiądz odprawił ostatnią mszę św. w Wielkich Mostach dla repatriantów, z którymi dojeżdżał ostatnim pociągiem ewakuacyjnym do Polski. Klucze od kościoła przekazał najstarszemu z pozostających parafian, p. Stadnickiemu.

Do swoich Mostów powrócił dopiero w 1992 roku. Wielka radość zapanowała wśród parafian, którzy pamiętali jeszcze swego proboszcza. Ile było serdecznych słów i ile wylano łez, bo przez te lata nie marzyli o tym, że znów zobaczą swego księdza. Wspominano wspólne trudne lata wojenne, chrzciny, śluby i pochówki. Każdy chciał z nim porozmawiać. Ogromnym przeżyciem dla ks. Aleksandra był widok kościoła bez wieży i krzyża – w tym czasie była tu piekarnia. W czasie tego przyjazdu na Ukrainę odwiedził też groby rodziców w Buczaczu.

Po wielu staraniach i pisaniu listów i petycji do wszystkich możliwych instancji, po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę w 2001 roku zwrócono nam zdewastowany kościół i 24 października 2004 roku ks. Oleg Salomon na nowo konsekrował kościół i odprawiona została tu pierwsza od 1945 roku msza św.

Parafianie z Wielkich Mostów

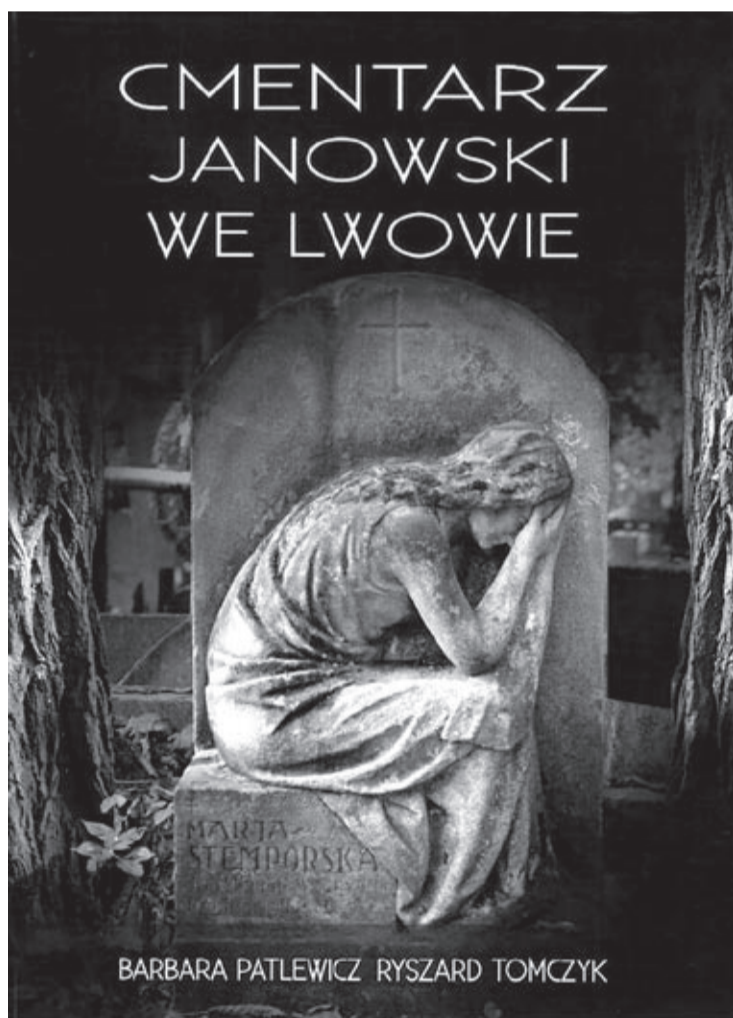
zawsze otaczali swego księdza głęboką czcią i miłością. Gdy nadarzyła się okazja, wystarali się o odznaczenie zasług księdza Medalem Prymasowskim. Niestety schorowany ks. Aleksander nie mógł odebrać odznaczenia osobiście. Dokonał tego ks. Władysław Szeremet. Przekazanie odznaczenia odbyło się podczas uroczystego nabożeństwa w grudniu 1998 roku w katedrze św. Jana w Warszawie. Ks. Prymas Józef Glemp, wręczając odznaczenie ks. Szeremetowi, wspominał zasługi ks. Aleksandra Koziela dla dobra Ojczyzny i Kościoła Katolickiego, a szczególnie dla parafii w Mostach Wielkich i przekazał podziękowania za jego postawę i życzenia powrotu do zdrowia. Ks. Szeremet w towarzystwie byłych mieszkańców Mostów Wielkich przekazał odznaczenie i słowa Prymasa ks. Aleksandrowi, przebywającemu wówczas w Gliwicach.

Nasz ukochany ksiądz Koziel zmarł w Gliwicach 17 października 1999 roku. Spoczął pod murami kościoła św. Ducha, w którym przez wiele lat pełnił posługę kapłańską. W pogrzebie księdza uczestniczyli żyjący jeszcze dawni parafianie oraz ich potomkowie. Po śmierci księdza ufundowali oni tablicę upamiętniającą działalność swego proboszcza. Została ona wmontowana w ścianę kościoła w Mostach Wielkich w święto Wniebowzięcia MB w 2008 roku. Niestety podczas remontu kościoła została usunięta. Niestety nie powróciła już na swoje miejsce.

O naszym kochanym księdzu można powiedzieć słowami św. Augustyna: „Szedł on za Jezusem tą jasną drogą krzyża, która wiedzie do świętości”.

KG

Ukazał się drukiem album „Cmentarz Janowski we Lwowie”



Album jest pierwszą częścią dwutomowego wydania będącego podsumowaniem prac badawczych naukowców Uniwersytetu Szczecińskiego nad dziejami Cmentarza Janowskiego we Lwowie. Jest to pierwsza tak obszerna praca na którą złożą się album z graficzną dokumentacją oraz część opisowa, życiorysy i dokumenty o osobach spoczywających na cmentarzu. Zamówić album można na stronie wydawnictwa Uniwersytetu Szczecińskiego: <http://wydawnictwo.univ.szczecin.pl/cmentarz-janowski-we-lwowie-p-527.html>.

Drugi tom natomiast jest jeszcze w przygotowaniu, w związku z czym ponawiamy do Państwa apel o przesyłaniu wspomnień, krótkich życiorysów i innych informacji o osobach pochowanych na tym cmentarzu.

Ukaże się w nim oprócz części archiwalnej, tyle informacji ile dostarczą Państwo. Każdy kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, praczki, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Drogą mailową archiwalia można przysyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

Pamięci prof. Romany Cielątkowskiej (29.08.1959 – 22.01.2016)

Życie z perspektywy życia widzimy inaczej niż z perspektywy śmierci. Wszystko jest jeszcze otwarte, możliwe, jeszcze się dzieje i tyle planów przed nami. Gdy przeminie, gdy nagle zostanie przerwane, stajemy bezradni. W zagubieniu niezdolni do podjęcia wędrówki na niespodziewanie opustoszałej drodze.

KATARZYNA KRENZ

W biegu

Ze Lwowa przyszedł list od głównego konserwatora. W imieniu ukraińskich przyjaciół Lilia Onyszczenko pisała: *Roma zawsze pogodna, uśmiechnięta, towarzyska, ciekawa poznania nowych ludzi, osoba, z którą nigdy nie było nudno, pełna mądrych myśli i ciekawych pomysłów. Profesor, co nie gardził żadną pracą, potrafiła zrozumieć każdego. Dwa zdania, którymi się najczęściej posługiwała w naszej wspólnej pracy: Zrób to pilnie! Potrzebuję szybko! Spieszyła się żyć, jakby czuła, że droga nie będzie długa.*

Taką Ją zapamiętamy: w biegu. Wiecznie gdzieś się spieszyła. Szybko jadła, jeszcze szybciej mówiła, nawet tak się śmiała: spontanicznie i serdecznie, ale krótko. Jej współpracownicy opowiadają, że nieraz nie mogli się zorientować, o którym z projektów akurat mówi, bo mówiła jednocześnie o wszystkich, które aktualnie realizowała. Warsztaty studenckie, inwentaryzacja cerkwi i nowy dach na kościele w Mariance, narada z cieślami przed wyprawą w Bieszczady czy na Ukrainę. A w międzyczasie wyjazd studialny na Syberię albo do Mongolii i organizacja międzynarodowej konferencji. Kto, co, kiedy i z kim? Dla kogo? Najlepiej wszyscy razem, natychmiast. Delegowała zadania, a jej własne życie przypominało maraton, bieg z przeszkodami i sprint jednocześnie. Pracowała nieprzerwanie, była architektem, nauczycielem akademickim na kilku uczelniach, promotorką prac dyplomowych, doktoratów, najmłodszym profesorem na Wydziale Architektury Gdańskiej Politechniki. Autorką 6 książek i ponad 60 artykułów. Doradcą w komisjach naukowych, ministerialnych oraz UNESCO.

Sztuka dawania

Zawsze w biegu, często dary dla ludzi w potrzebie, przyjaciół i ich dzieci wysyłała pocztą. Gdy kogoś z nas nie zastała w domu, wieszala torbę na kłamec lub płocie. Jabłka z jej ogrodu, jajka od gospodarzy ze wsi, chleb bezglutenowy z piekarni w Starogardzie, ciepły sweter z Irlandii „specjalnie dla ciebie, z prawdziwej wełny”. Zielona herbata z Japonii. Książka, którą „musisz przeczytać, podkreśliłam kilka ważnych zdań, pogadamy, jak wrócić”.

„Tylko nie pisz o Romie za słodko”, radzi znajoma. „Ona nie dawała się głaskać i szanowała wyrazistość innych”. Ratowała, pomagała, obda-



Konstanty Czawaga

rowywała. A jeśli sama nie mogła, zostawiała instrukcje, adresy, numery telefonów. Wyślij! Oddaj, przekaz, zawieź. To dobrzy ludzie, spodobają ci się.

I zawsze córka na pierwszym planie.

Powrót do źródeł

Ekspert Międzynarodowego Komitetu Naukowego Wspólnego Dziedzictwa ICOMOS i profesor nadzwyczajna, na miejsce rekonstrukcji kolejnego obiektu jechała z własną siekierą. Mieszkała bez udogodnień, czasem ze studentami i cieślami w baraku lub namiocie; nie wygodą była jej potrzebna do szczęścia. W trasę wyruszała zwykle nocą, samotnie, zapakowaną po dach, wysłużoną terenową Ładą. Bo wtedy drogi puste, można spokojnie przemyśleć, co jest do zrobienia.

Habilitowała się z modernizmu lwowskiego, ale tak naprawdę kochała dotyk surowego drewna, żelazo wykute u kowala, dzieło rąk przodków: stare cerkwie, stare domy, stare ikony. Zachowanie wspólnego dziedzictwa materialnego uważała za swój moralny obowiązek. W dzikim krajobrazie, którego człowiek nie zdołał jeszcze zniszczyć – odnajdywała siebie. Może dlatego tak blisko jej było do ludzi głębokiej wiary. To dla nich ratowała zapadnięte w ziemię prawosławne czasownie i maleńkie cerkiewki. Dla nich zgłębiła tajniki pisania ikon.

Stwierdzenie, że zajmowała się ocalaniem zabytków kresowych

sakralnej architektury drewnianej, mówi o celach, ale nie oddaje żarliwej pasji i szaleńczej wręcz odwagi, z jaką o nie walczyła. Szła od zadania do zadania, a lista jest długa. Nigdy nie pracowała sama. Nie tylko dlatego, że rekonstrukcja wymaga współpracy konserwatorów, cieśli, stolarzy, kowali i szklarzy, kolegów z uczelni i studentów. Także dlatego, że wierzyła w naukę, jaka z tej pracy płynie. Dla niej świętynia to nie był obiekt architektoniczny, lecz ponadczasowe miejsce jedności z Bogiem. Takim miejscem, gdzie czas się zatrzymał, ofiarowywała nowe życie, by mogły trwać dalej.

Pożegnanie

30 stycznia 2016 w Starogardzie Gdańskim na ceremonii pożegnalnej odprawionej w rytach rzymsko i grekokatolickim zebraliśmy się z poczuciem, że jesteśmy tam dla Niej, ale i dzięki Niej. Dokładnie o tej samej porze we Lwowie, po mszy św. odprawionej w drewnianej cerkwi, przyjaciele przeszli do kościółka z Jazłowczyka – Jej kościółka – by na pożegnanie zaśpiewać Jej Wieczną pamięć.

W starogardzkim kościele św. Mateusza panował przenikliwy chłód, choć na zewnątrz padał niemal wiosenny deszcz. We Lwowie było podobno ładnie i słonecznie. Wieczorem odebrałam mail od Lili: *Postanowiliśmy umieścić tablice pamiątkowe na kościołach tu we Lwowie i w Rozluczu.*

KG

Nieuznani

**Ciężko tu oddychać. Jest środek lata, 40 stopni w cie-
niu, ale miejsce, w którym jesteśmy, szczelnie zakrywa-
ją grube kotary. Nasz gospodarz, Nikolaj, woli zbyt nie
obnosić się z faktem wizyty kilku dziennikarzy z Polski.
Nigdy nie wiadomo, kto i jak szybko uprzejmie doniesie
o tym władzom. Naddniestrza. Nieuznawanego skrawka
ziemi, wciśniętego pomiędzy Mołdawię a Ukrainę.**

TOMASZ LACHOWSKI
tekst
PIOTR TRYBALSKI
zdjęcia

Dzisiaj zresztą mamy trochę szczęścia, że Nikolaj Buczacki może poświęcić nieco więcej czasu gościom z zagranicy. Zazwyczaj musi koncentrować się nad zbieraniem materiałów na kolejne batalie sądowe, które od kilku lat toczy z władzą tego dziwnego quasi-państwa. Za dwa dni musi znów stawić się w sądzie. Dziś jednak możemy posłuchać jego opowieści.

Kim jestem – „Naddniestrzaninem”?

- Jestem Mołdavianinem, ale w 1992 roku, kiedy zaczęła się wojna, stanąłem po stronie Naddniestrza – mówi z pełnym przekonaniem o słuszności swojego wyboru sprzed lat. Nikolaj nie był już wtedy jednak młodzieniaszkiem, a dojrzałym ponad 40-letnim mężczyzną. Żadne tam porwy serca, czy gorąca krew kipiąca w żyłach. – Nie chciałem i nie mogłem pogodzić się z polityką romanizacji obszarów na lewym brzegu Dniestru – wskazuje, tłumacząc podłoża swojej decyzji. To właśnie wtedy zaczęły pękać szwy łączące doniedawna Moskwę z różnymi republikami w ramach ogromnego Związku Sowieckiego, doprowadzając do kilku krwawych wojen, których skutki obserwujemy właściwie do dziś. Gruzji z Abchazją. Armenii z Azerbejdżanem o Górski Karabach. Czy właśnie Mołdawii z Naddniestrzem.

W 1990 i 1991 roku, na fali łapania oddechu niezależności od Kremla przez poszczególne republiki ZSRR, Naddniestrze, a kilka miesięcy później także Mołdawia, ogłosiły swoją niepodległość. Sęk tylko w tym, że oba obszary przez pół wieku wspólnie tworzyły Mołdawską SSR i zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego, nowe państwo powstałe na gruzach sowieckiej republiki powinno zachować dawne granice. – Naddniestrze bało się idei Wielkiej Rumunii – wyjaśnia nam Buczacki. Wojna trwała ledwie kilka miesięcy, bo Kiszyniów nie był w stanie pokonać wojsk naddniestrzańskich, wspieranych przede wszystkim przez stacjonującą na lewym brzegu Dniestru 14. Armię Rosyjską. Efekt? Powstanie reżimu de facto ze stolicą w Tyraspolu, paraństwa, którego nikt (nawet Rosja!), poza podobnymi quasi-tworami jak Abchazja, czy Osetia Południowa, nie uznaje.

- Czy po prawie ćwierć wieku trwania tego państwa czują się Nad-



Nikolaj Buczacki dysydent z Naddniestrza, kiedyś mer miasta Tyraspol

dniestrzaninem? – zamyśla się w pewnym momencie Buczacki. Pytanie zastyga w powietrzu, gospodarz kroi właśnie dorodne pomidory ze swojego ogrodu i częstuje nas domowym winem, którego w piwnicach ma ponoć ponad 800 litrów. Pewnie czuł się nim przez kilka lat po wojnie, gdy zasiadał w fotelu mera Tyraspola. A może paradoksalnie stał się nim bardziej później, kiedy popadł w nielaskę władzy quasi-państwa? Kiedy nie zgadzał się na prześladowanie przeciwników politycznych, ich poniżanie i torturowanie przez rząd w Tyraspolu. Jeden z najsłynniejszych tego typu przypadków, dotyczący aktywnego dziś działacza rumuńskiej sceny politycznej skazanego na karę śmierci w Naddniestrzu, Ilie Ilaşcu, znalazł przecież swoje zwieńczenie na wokandzie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Te sytuacje spowodowały, że Buczacki stanął po stronie ofiar naddniestrzańskiego reżimu. Założył gazetę „Człowiek i jego prawa” (nawiasem mówiąc, dziś znów zamkniętą przez administrację), w której do znudzenia rzetelnie opisuje naruszenia podstawowych praw obywatelskich. W chwili obecnej to przede wszystkim dyskryminacja ludności mołdawskiej żyjącej na lewym brzegu Dniestru, która ma utrudniony dostęp do swej mowy ojczystej, albo jest zmuszona do posługiwania się nią zapisaną cyrylicą. Później ciężko o lepsze studia, czy pracę w Kiszyniowie.

Skład etniczny to kolejna osobliwość tej małej krainy nad Dniestrem. Naddniestrze zamieszkuje trzy nacje – Mołdawianie, Rosjanie i Ukraińcy – a każda z nich stanowi mniej wię-

cej jedną trzecią całości populacji. Wszystkie trzy języki są teoretycznie uznane za oficjalne, ale to rosyjska mowa dominuje prawie wszędzie. W celu zrozumienia fenomenu „bycia Naddniestrzaninem” spotykamy się w Tyraspolu z prof. Nikolajem Babilungą, głównym ideologiem tego nieuznawanego państwa. Profesor jest dziekanem wydziału historii na miejscowym uniwersytecie i stara się naukowo wyjaśnić odrębność narodu zamieszkującego wąski pas ziemi na lewym brzegu Dniestru. – To na Zachodzie powtarza się bezrefleksyjnie, że Naddniestrze to część Mołdawii. To nieprawda. Historycznie Mołdawia obejmowała tereny tylko do rzeki Dniestr – mówi Babilunga, kiedy wspólnie zjadamy się smakowitymi czeburekami w urokliwej knajpcie koło uniwersytetu. – Bywali tu Polacy, Rosjanie, Kozacy, Tatarzy, ale rządów Mołdavian, czy Rumunów ziemia naddniestrzańska nigdy nie doświadczyła. „Nasi Mołdawianie” też różnią się od tych żyjących na zachód od Dniestru. To w gruncie rzeczy inna nacja – kwituje. Profesor jest przekonany, że w ciągu ćwierćwiecza udało się stworzyć w Naddniestrzu prawdziwy naród polityczny. – Choć składający się z trzech etnosów! – dodaje pośpiesznie, gasząc pragnienie tykiem piwa z lokalnego browaru z Benderów. Naród to wszak ważna przesłanka państwowości z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Władza i terytorium już jest...

Kto jest kim w tym dziwnym państwie stwierdzić jednak wcale nie jest tak prosto. Większość mieszkańców oprócz paszportu Naddniestrza, którego i tak przecież nikt na świecie

nie uznaje, ma dokumenty Mołdawii, Rosji, bądź Ukrainy. Zapobiegawcza władza posiada także paszporty rumuńskie, albo bułgarskie, a więc państw członkowskich UE. Żyje tu tylko ponad 300 tys. mieszkańców, a prawie każdy jest oficjalnie obywatelem innego państwa. Spotkany na północy Naddniestrza Siergiej przeklina z całą mocą tę sytuację. – Posiadam jedynie rosyjski paszport. I przez to jestem tu uwięziony – kręci głową z niedowierzaniem, kiedy spotykamy się w małym miasteczku Raszkowie. – Ukraińcy nie przepuszczają żadnych mężczyzn w wieku od 18 do 50 roku życia z rosyjskim paszportem – wskazuje na konsekwencje Rewolucji Godności na Majdanie, a także agresji swojego macierzystego państwa na Ukrainę, które dotyka ją bezpośrednio jego właśnie tu, w Naddniestrzu. – Przez Mołdawię też nie przejdą, wskazuje na konsekwencje Rewolucji Godności na Majdanie, a także agresji swojego macierzystego państwa na Ukrainę, które dotyka ją bezpośrednio jego właśnie tu, w Naddniestrzu. – Przez Mołdawię też nie przejdą, wskazuje na konsekwencje Rewolucji Godności na Majdanie, a także agresji swojego macierzystego państwa na Ukrainę, które dotyka ją bezpośrednio jego właśnie tu, w Naddniestrzu. – Przez Mołdawię też nie przejdą, wskazuje na konsekwencje Rewolucji Godności na Majdanie, a także agresji swojego macierzystego państwa na Ukrainę, które dotyka ją bezpośrednio jego właśnie tu, w Naddniestrzu.

Naprawdę ciężko tu o „prawdziwego Naddniestrzanina”, patriotę nieuznawanej ziemi.

Mamy armię rosyjską i bezpłatny gaz, da się żyć

Te słowa byłego ministra spraw zagranicznych Naddniestrza Walerija Lickaja nie pozostawiają złudzeń co do okoliczności funkcjonowania quasi-państwa. Rosyjscy żołnierze, schowani pod płaszczykiem „sił pokojowych”, stanowią skuteczną gwarancję bezpieczeństwa Naddniestrza. W latach 2000-2008, jako szef dyplomacji, Lickaj był odpowiedzialny za prowadzenie negocjacji z Kiszyniowem, dotyczących przyszłości obu podmiotów. Dotychczasowe pomysły rozwiązania sporu, na czele z tzw. „Memorandum Kozaka”, zaproponowanym przez rosyjskiego polityka Dmitrija Kozaka, bliskiego współpracownika Władimira Putina, spelzły jednak na niczym.

Dzisiejsze relacje Mołdawii z Naddniestrzem też wymykają się racjonalnym ocenom. W Kiszyniowie niektórzy politycy, jak np. powszechnie poważany w Mołdawii Oazu Nantoi, określają władzę w Tyraspolu bez specjalnych ogródek – bandycki reżim, banda kryminalistów. W Naddniestrzu z kolei, jednym z mitów założycielskich tego paraństwa stała się agresja wojsk mołdawskich z 1992 roku. W Benderach funkcjonuje nawet maleńkie „Muzeum Ludobójstwa”, które przypomina nieustannie o chęci wyeliminowania ludności niemoldawskiej z obszaru Naddniestrza. Jednocześnie, codziennie między Kiszyniowem a Tyraspołem, mniej więcej co pół godziny, kursują marszrutki przepełnione pasażerami. Kierunek jest na ogół jeden – rano do pracy lub szkoły w Mołdawii, wieczorem powrót do domu w Naddniestrzu. Ta sytuacja różni się znacząco od innych stosunków państwa de iure z reżimem de facto w przestrzeni poradzieckiej (np. granicy na moście na rzece Inguri, oddzielającej Gruzję od Abchazji, większość Gruzinów przekroczyć po prostu nie może). Jakby tego było mało, wielokrotnym mistrzem Mołdawii w piłce nożnej był zespół Sheriff Tyraspol, reprezentujący ją

w europejskich pucharach, a sama Mołdawia nieraz korzystała z nowoczesnego obiektu w Naddniestrzu w rozgrywkach międzynarodowych (co w przypadku wspomnianych Gruzji i Abchazji jest po prostu niewykonalne)!

Tych absurdów znajdziemy w Naddniestrzu znacznie więcej. Powszechnie określa się tę krainę jako skansen komunizmu. To prawda, pomników Lenina jest tutaj naprawdę wiele (jest nawet złoty towarzysz Lenin tulący do piersi dwójkę dzieci w Katerinówce), a motywy sierpa i młota umieszczono na naddniestrzańskiej fladze. Szerokie arterie Tyraspola, bądź Rybnicy zdobią natomiast rzeźby lub plakaty sławiące bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. To jednak chyba wszystko co ma dziś jakkolwiek związek z komunizmem. Na ulicach panuje raczej dziki prekapitalizm, choć faktycznie na rynku można wskazać jeden podmiot dominujący – firmę Sheriff. Calkiem niedawno na centralny plac Tyraspola wprowadziła się nawet pizzeria jednej z mołdawskich sieciówek. Na to wszystko spogląda życzliwie marszałek Aleksandr Suworow na imponującym wierzchołku, bohater narodowy Naddniestrza, dla Polaków kojarzący się przede wszystkim z rzezią warszawskiej Pragi w 1794 roku.

Rosja od lat dopłacała do nędznych emerytur Naddniestrzan, choć ostatnio w związku z pogorszeniem sytuacji gospodarczej i sankcjami nałożonymi przez Zachód, musiała dość drastycznie przykroć kurek z pieniędzmi. To wielki problem dla mieszkańców paraństwa, ponieważ Naddniestrze od kilkunastu lat systematycznie się wyludnia, a także starzeje. U schyłku trwania ZSRR obszar ten zamieszkiwało około 0,5 mln osób, dziś jest ich tylko nieco więcej niż 300, może 350 tys. Z tego prawie połowa to właśnie emeryci i renciści. Gęsto zadrzewione ścieżki i chodniki w Benderach bardziej przypominają Ciechocinek, Krynice, czy Truskawiec, a nie przedmieścia stolicy kraju. Młodzi – jeśli mogą – to wyjeżdżają. Najczęściej do Rosji, czasem do Mołdawii, a nieraz, przez nią, do krajów UE. Walerij Lickaj nie widzi jednak w tym nic niepokojącego. – Czy to naprawdę źle dla państwa, że ludzie wyjeżdżają? Przecież oni tam zarabiają niemałe pieniądze i następnie przysyłają je w większości do swoich rodzin w Naddniestrzu – konkluduje były minister spraw zagranicznych Naddniestrza.

Coś jednak musi być nie tak z gospodarką paraństwa nad Dniestrem, na co niewątpliwie nakładają się problemy demograficzne, skoro w sierpniu 2014 roku Narodowy Bank Naddniestrza wprowadził do obiegu plastikowe żetony jako oficjalny środek płatniczy. Banknoty i monety jeszcze funkcjonują, ale coraz mniej opłaca się je produkować. Naddniestrze bardzo chwali się swoją własną walutą – rublem naddniestrzańskim – i nową, tańszą technologią produkcji plastikowych pieniędzy. Jego mieszkańcy już mniej, z trudem ukrywając zażenowanie przed przybyszami z „uznawanego świata”.

Polska naddniestrzańska

- Jeszcze nie byliście w polskim Naddniestrzu? – dziwi się Nikolaj Buczacki, kiedy rozmawiamy o jego

polskich korzeniach. Zgodnie z nazwiskiem, jego ród wywodzi się z dziś ukraińskiego Buczacza, choć sam Nikolai po polsku nie mówi. Korzystając z pomocy polskiego misjonarza, sercanina ojca Marcina stacjonującego na stałe w Benderach, udajemy się na północ nieuznawanego reżimu. – To Jahorlik, tu kiedyś przebiegała granica I Rzeczypospolitej – mówi w pewnym momencie duchowny podczas naszej podróży samochodowej. Wjeżdżamy do Polski naddniestrzańskiej. Kraju, który nie istnieje, w państwie, którego, z punktu widzenia prawa, nie ma.

Serce polskości w Naddniestrzu stanowi polska wioska Słoboda Raszowska (niegdyś nosząca nazwę Księżówka). To siolo położone jest właściwie na samej granicy z Ukrainą i jeszcze kilka lat temu, żeby dotrzeć do niej należało przekroczyć specjalny ukraińsko-naddniestrzański punkt graniczny. W takich miejscach najłatwiej spotkać wszystkich na mszy świętej, co też niechybnie czynimy. Boża służba trwa tu grubo



Słoboda Raszowska

ponad 2,5 godz., bo prowadzona jest właściwie w trzech językach. Modlitwy po polsku, kazanie po rosyjsku, a pieśni w ukraińskiej mowie. Sam kościół został stworzony na bazie domu prywatnego jednej z prawosławnych mieszkanek Słobody, niegodzącej się z faktem dwukrotnego wyburzenia poprzednich katolickich świątyń przez władzę radziecką. W wiosce przebywa ksiądz Dima, Ukrainiec, władający piękną polszczyzną, co jest rezultatem m.in. jego studiów w Poznaniu.

Ze znajomością ojczystego języka jest jednak w Słobodzie bardzo różnie. Tu co prawda większość spotkanych osób powie o sobie bez wahania: „jestem Polakiem”, ale zrobi to... po ukraińsku. Wdowiec Roman na nasz przyjazd wygrzebuje ze starej szafy swoje wszystkie paszporty. Jedno życie, kilka obywatelstw. Związek Radziecki, Mołdawia, Ukraina, Naddniestrze. We wszystkich z dumą wpisane: „Polak”. Słoboda to jedyne miejsce, gdzie w miejscowej szkole język polski to przedmiot obowiązkowy, ale niestety miejscowi wstydzą się znajomości rodzimej mowy przed gośćmi z kraju nad Wisłą. Spotkane przy polu kukurydzy młode dziewczęta odpowiadają nam tylko po ukraińsku, puszczając przy tym swoje ulubione ukraińskie piosenki takich grup jak Okean Elzy, czy Skriabin, choć widać, że wszystko po polsku rozumieją. – Mam nadzieję, że nadchodzące Światowe Dni Młodzieży i obiecana wizyta w Krakowie jeszcze bardziej zmotywuje młodych do nauki – wskazuje ojciec Marcin. – No i wy musicie tu częściej przyjeżdżać – uśmiecha się tajemniczo,

pokazując nam kątem oka miejsce-piękności.

Polskich śladów jest tu zresztą w okolicy więcej. W pobliskim Raszkanie, przepięknie położonym małym miasteczku nad meandrującym Dniestrem, na kartach „Pana Wołodjowskiego” wbijano przecież na pal Azję Tuhajbejowicza. To właśnie gdzieś tu znajdował się jar Horpyny z „Ogniem i mieczem”, gdzie Rządziel celnym strzałem z samopatu ugodził pomocnika czarownicy Czeremisa, następnie wbijając osinowy kolek w serce strasznej wiedźmy. Co prawda, wskazane zdarzenia to tylko wymysł literacki Henryka Sienkiewicza, ale pobliski polski cmentarz jest już jak najbardziej prawdziwy. Znajdująca się na niewielkim wzgórzu nekropolia jest raczej zaniedbana i zarośnięta, choć wciąż przywołuje wielkość dawnej Rzeczypospolitej. Pani Natalia, żyjąca w Tyraspolu mieszkanka Naddniestrza polskiego pochodzenia, właśnie w Raszkanie założyła niedawno Dom Polski – nazywając go „Domem Pana Wołodjowskiego”.

– Chciałabym, żeby jak najwięcej rodaków tu przyjeżdżało wypoczywać. Powiedźcie wszystkim swoim znajomym, że u nas w Naddniestrzu też mamy swój skrawek Polski – apeluje do nas gospodyni nowego polskiego ośrodka w quasi-państwie.

Na północy Naddniestrza rzeczywistość jest nieco inaczej niż w większych ośrodkach miejskich. Duch kresów bije wprost z każdego pagórka, jaru, zrujnowanej cerkwi, albo synagogi. Nad niespiesznie płynącym Dniestrem unosi się melodia „Na zielonej Ukrainie” lub „Oj, czyj tam koń stoi”. Polsko-ukraińska idylla. O! taka pocztówka z Naddniestrza – państwa, którego tak naprawdę nie ma.

Czas wracać do uznanego świata. Czekamy na pustym dworcu kolejowym w Benderach na pociąg relacji Kiszyniów – Odessa. Przez moment mamy wątpliwości, czy lokomotywa rzeczywiście zatrzyma się na stacji w państwie nieuznanym. Pociąg powoli wtacza się na peron. Większość spotkanych w wagonie Mołdawian cieszy się już na urlop na jednej z plaż nad Morzem Czarnym w Odessie. Konduktor nie kryje zdziwienia, kiedy dowiaduje się, że kilku „turystów” z Polski bawiło w wizytę w Naddniestrzu. Proszę wsiadać, drzwi zamykać. Za godzinę będziecie już w normalnym świecie.

Autor jest redaktorem naczelnym „Stosunków Międzynarodowych”, doktorantem w Katedrze Prawa Międzynarodowego WPIA na Uniwersytecie Łódzkim.

Skrzynia pełna wspomnień

24 stycznia, w galerii Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie „Własna strzecha” została otwarta zbiorowa wystawa „Skrzynia pełna wspomnień”. Prezentację przygotowała szkoła plastyczna „Wrzos”. Tym razem plastycy amatorzy przedstawili nieco inną wystawę niż zwykle. Oprócz obrazów, wykonanych w różnych technikach malarskich i starych fotografii, można było zobaczyć sprzęty użytku domowego sprzed lat. Pomysłodawcą zorganizowania obecnej wystawy jest jeden ze słuchaczy szkoły „Wrzos” Mirosław Kachza.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Jerzy Komorowski, który wcielił się w rolę hrabiego, witał przybywających gości. Rozpoczynając prezentację, kierowniczka szkoły „Wrzos” Marta Andruszko powiedziała m.in.:

– Każdy z nas przyniósł z domu na tę wystawę jakieś przedmioty, które mają swoją historię. Na jednym stole widzimy przedmioty, które służyły panom, na innym – rzeczy, którymi posługiwały się panie, są tu też rzeczy dla uczniów, m.in. piórniki, które obecnie wyglądają zupełnie inaczej.

Stanisława Nowosad przyniosła na tę prezentację porcelanową figurkę bociana, który niesie w dziobie aż troje dzieci. Nie zabrakło gramofonu i płyt. Były tu pocztówki muzyczne, album z pokolorowanymi fotografiami. Janusz Tysson dostarczył stare, przedwojenne rachunki, odpowiednio umieszczone i oprawione w ramce.

Słuchaczka szkoły „Wrzos” Irena Kurganowa opowiedziała wzruszającą historię rodzinną, która miała miejsce w latach 30., związaną ze zdjęciem jej matki, jako dziewięcioletniego dziecka, które wystawiła na obecnej wystawie. Jak zaznaczyła Marta Andruszko, każde zdjęcie na tej prezentacji niesie swoją historię i o każdym można by bardzo dużo powiedzieć.



Wnuczka Marii Grzegockiej Julia za pomocą prezentacji multimedialnej przedstawiła zdjęcia swojej babci, jak sama skomentowała – od czasu, kiedy babcia „była małą dziewczynką, chodziła do szkoły, dorastała, miała piękne marzenia, ciężko pracowała, wychowywała dzieci. Dzisiaj na pociechę ma wnuczki i prawnuka, którzy ją bardzo kochają”.

Jako że otwarcie wystawy przypadło po Dniu Babci i Dziadka, posłuchaliśmy piosenki „Mój dziadzio i babcia to byli ze Lwowa”.

Marta Andruszko przypomniała w jaki sposób dekorowano kiedyś choinkę. Wieszano pierniki, jabłka, cukierki, łańcuszki oraz inne elementy dekoracyjne z papieru i z waty, wieszano orzeszki owinięte w srebrny papier.

Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski podziękował organizatorom i uczestnikom wystawy, powiedział, że ekspozycja bardzo mu się podoba, a to, co zostało tu zaprezentowane ma wielką wartość.

Kilka dni po inauguracji wystawy „Skrzynia pełna wspomnień” do naszej redakcji przyszedł e-mail, który napisała słuchaczka szkoły „Wrzos” Bronisława Melnarowicz. Pani Bronisława pisze m.in.:

– Pani Marta Andruszko przyprowadziła uczniów 4 klasy ze szkoły im. św. Marii Magdaleny. Dzieci z zainteresowaniem oglądały rzeczy, których dotychczas nigdzie nie widziały i pytały do czego one kiedyś służyły. Uczniowie razem ze słuchaczami mile i wesoło spędzili czas w galerii artystycznej „Własna strzecha”.



Wycieczki do Czarnobyla

Realny świat po apokalipsie – opuszczone wioski, dzika zwierzyna wałęsająca się wśród opuszczonych domostw, pochłaniająca budynki mieszkalne przyroda, gigantyczna antena radarowa z epoki zimnej wojny, zabytkowy Czarnobyl i miasto-duch Prypeć.

Z okazji 30. rocznicy katastrofy elektrowni jądrowej w Czarnobylu firma turystyczna „Czarnobyl Tur” proponuje 5% upustu na wszystkie wycieczki od 1 po 7-dniowe z noclegiem w Czarnobylu.



Aby otrzymać upust, należy po wypełnieniu zgłoszenia na stronie www.chornobyl-tour.ua wskazać kod rabatu PTAL705D12E.

Wycieczki po Ukrainie z autorem książek „Polskie zamki i rezydencje

na Ukrainie” i „Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”, podróżnikiem, dziennikarzem, polonistą Dmytrem Antoniukiem. W propozycji są znane i nieznanne posiadłości polskich rodów, cuda natury i miejsca walk z I i II wojen światowych, obiekty przemysłowe, prowincjonalne ciche miasteczka i życie wielkich miast.

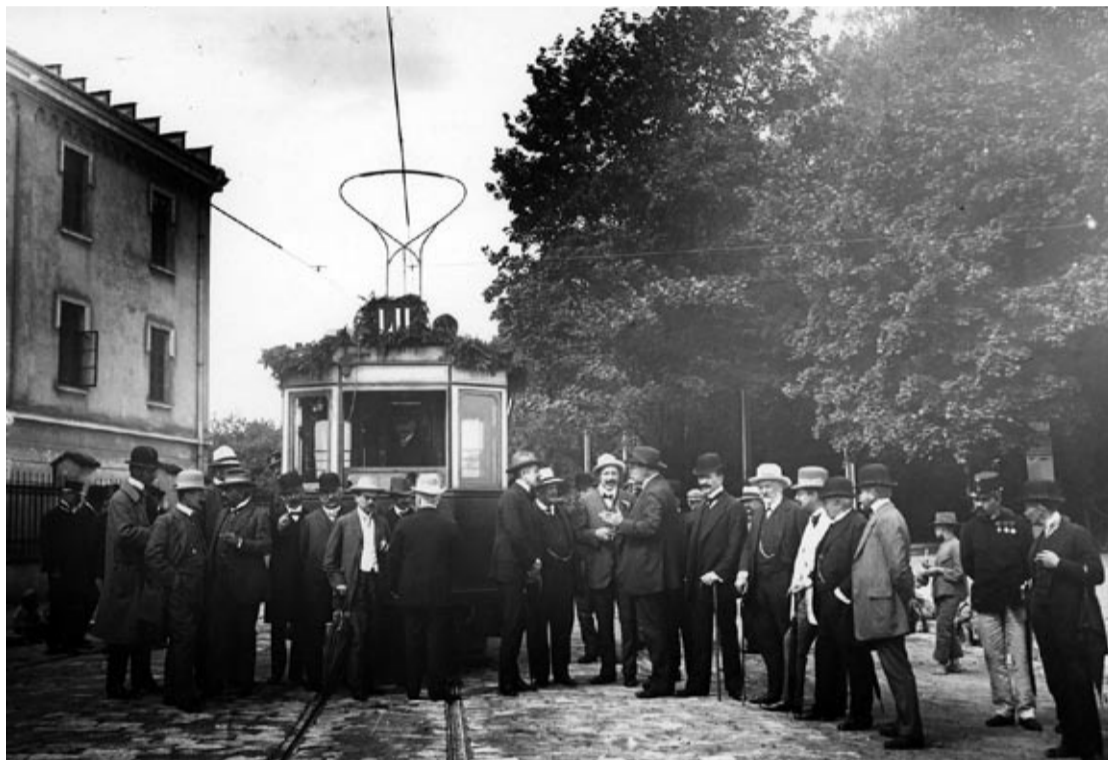
Zgłoszenia:

Dmytro Antoniuk
Tel.: +48 518 851 062

E-mail:
dmytroan37@gmail.com

Na marginesie

Taki tytuł nosiła rubryka na łamach Gazety Porannej. Ukazywały się tam krótkie felietony o sprawach ważnych we Lwowie, o tym, co poruszało czy bulwersowało mieszkańców miasta. Po raz kolejny możemy zaobserwować dziwną zbieżność problemów z naszymi. Déjà vu! Szkoda tylko, że felietony nie są podpisane nazwiskiem autora. Oto kilka wycinków z roku 1930.



Uruchomienie linii tramwajowej na Wysoki Zamek, 1910 rok

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dziwna nominacja. W związku z przeniesieniem p. Pileckiego, dotychczasowego wicewojewody we Lwowie, na inne stanowisko służbowe, podano z półoficjalnego źródła nazwisko jego następcy. Ma nim być jeden ze starostów wołyńskich, osobistość w Małopolsce zupełnie nieznaną, a posiadającą za sobą ponoć studia... techniczne.

Nie wątpimy, że wśród tych, którym nie powiodło się ukończyć politechniki, mogli być również ludzie dzielni i utalentowani. Ale od kandydatów na wysokie stanowiska w administracji państwowej wymaga się we wszystkich zachodnich państwach prócz dzielności i zdolności także pewnej i to nawet wcale gruntownej znajomości prawa.

My pozwolimy sobie zająć tu stanowisko odmienne. Trudno nam przyjąć, by z pożytkiem dla służby mógł być nie-prawnik wicewojewodą, gdy funkcja ta wymaga kwalifikacji przede wszystkim rzeczowych. Ponadto pamiętamy o tym, że wobec niejednolitego prawa administracyjnego nawet pewne, zdobyte na Wołyniu „otrząskanie”, we Lwowie nie przyda się zbytnio. Trzeba będzie albo otoczyć się doradcami prawnymi, albo „improwilizować”.

Pytamy: jak długo potrwa jeszcze takie „stawianie fachowców” przez prosty dekret nominacyjny?

No a co dzieje się dziś?...

Nowa zima. Niema nic zmienniejszego nad kaprysy aury... chyba jedynie tylko nastroje kobiece. I niema zarazem nic niewdzięczniejszego, jak rejestrowanie jednych i drugich.

Zaczęło się rano od rzadkiego kapuśniczka, który później przemienił się w mokre krupy śniegowe, topniejące ledwie dotknęły ziemi. Jednym słowem typowa mroźna aura. Ale już koło południa okazało się, że to nie wiosna, ale zima. Śnieg zaczął sypać gęsty, lepki i czepiał się ziemi natrętnie, uparcie, jak gdyby nie prędko miał ją uwolnić ze swych całunów. Ulice stały się białe, a ciągle powiększająca się warstwa śniegu nie dawała wytchnienia dozorcóm, odczuwającym na sobie nową regulację ulic – poszerzenie chodników i zwężenie jezdni.

Nareszcie Miejski Wydział drogowy śmieje się złośliwie, że przeczucił swoje obowiązki na barki innych. Ale jeżeli śnieg nie przestanie tak „żartować”, to może okaże się wkrótce, że najlepiej śmieje się ten, kto śmieje się ostatni.

Dozorcy to nigdy nie mieli łatwo. Dziś chyba błogosławią ocieplenie klimatu.

Odgłosy i dysonanse. Przejazd do Lwowa p. Nachuma Sokołowa i związane z jego pobytem imprezy wywołały wśród ludności żydowskiej objawy, które, obserwując z boku – możnaby uznać za

wyrazy najgorętszego entuzjazmu. Nie mamy powodu dziwić się im, już przelotna obserwacja wystarczyła, by ujrzeć w bohaterze tych kilku dni człowieka idei, wysokiej kultury i wybitnej sztuki dyplomatycznej z jaką umiał siłę „prześlizgiwać” się po tematach drażliwych lub wątpliwych.

Tem szczególniejszego akcentu nabiera fakt, jaki wydarzył się rów-



Luksusowy hotel Astoria we Lwowie

nocześnie. Oto rozrzucone zostały po mieście ulotki, podpisane przez Radę Naczelną Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej, a wzywające do „likwidacji syjonizmu” – w imię interesów polskich i interesów żydowskich.

Odezwa powyższa tworzy dość niemiłą zgrzyt w nastrojach, towarzyszących uroczystościom ku czci



Zaśnieżona ul. Stryjska

p. Sokołowa. Bo przecież, cokolwiek sądzić o jej motywach – dowodnie stwierdza, że entuzjazm do syjonizmu w samym obozie żydowskim jest poważnie kwestionowany.

Antysemityzm niestety mamy i dziś.

Czy nie możemy temu zaradzić? W szeregu kościołów lwowskich – a w pierwszej linii w Katedrze na dwunastówce i w kościele OO. Jezuitów o godz. 12.30 panuje co niedzieli niesłychane przepelnienie, w skutek czego przy wejściu do kościoła panuje olbrzymi ścisk, który czasem doprowadza do gorszących scen, gdyż ludzie cisną się i potracają, obdzierają na sobie rzeczy. Przy czym nie brak gorszących słów, nie licytujących z powagą miejsca.

Głównym powodem tego ścisku jest to, że ludzie wchodzą do kościoła i wychodzą tym samym wejściem. Powstają zatem dwie fale, ścierające się ze sobą. Niegodności tych można by uniknąć, gdyby władze kościelne wydały zarządzenie, aby jednymi drzwiami pobożni wchodziłi, a drugimi – wychodzili. Jak ma to miejsce w niektórych kościołach w Warszawie. W Katedrze było by to łatwe do przeprowadzenia, gdyż posiada ona dwa boczne wejścia i jedno główne. Podobny porządek można by z łatwością wprowadzić i u OO. Jezuitów.

Chodzi o to, aby ustalić, że do kościoła wchodzimy np. lewa stroną, a wychodzimy prawą, a wtedy we wszystkich kościołach lwowskich uniknęło by się niepotrzebnego ścisku i jego przykrych następstw.

nieregularnego kursowania wozów tramwajowych Nr. 4. Dawniej kursowały wozy Nr 4: i 11. Obecnie 11 zniesiono i zamiast czterech wozów 11 dodano dwa wozy 4. Wobec tego, że dzielnica bardzo się rozbudowała i rozbudowuje, ścisk w wozach jest niemożliwy, a osobliwie między godz. 7-8, kiedy liczna rzesza młodzieży spieszy do szkoły i między 1-2, kiedy wraca.

Czy nie możnaby wówczas dodać wozu dla młodzieży szkolnej? Prócz tego dla zwykłych śmiertelników – nie tramwajarzy – niezrozumiałym jest, dlaczego na końcowej stacji przy ul. Grochowskiej odpoczywają od razu trzy wozy, gdy na przestrzeni nie ma ani jednego? Dalej, dlaczego na ulicy 29 Listopada na przestrzeni jakich 100 metrów jest tylko jeden tor, wobec czego wozy wyczekują po kilka minut na krzyżowanie.

W końcu dlaczego niema na całej długości ulicy Szymonowiczów przystanku, lecz wozy zajeżdżają na środek ulicy Listopada, błotnistej, śliskiej, nigdy nieczyszczonej i publiczność, wysiadając, musi brnąć po kostki kilka metrów, zanim dojdzie na trotuar. A przecież ulicą Szymonowiczów jedzie tramwaj tuż obok chodnika i możnaby z wozu wysiadać wprost na chodnik.

Okazuje się, że ruch transportu miejskiego zawsze był krytykowany i wymagano jego usprawnienia.

Smutna pociecha. W związku z monumentalną imprezą Powsz. Wystawy Krajowej wybudowany został – jak wiadomo – kosztem wielu milionów monumentalny

hotel „Polonia”. Wiele podobno osób tam mieszkało, ale te, które mieszkały, rozniosły po Polsce i Europie sławę nieprawdopodobnie wysokich cen.

Potem Wystawa się skończyła, ale hotel pozostał. I tu zaczyna się jego tragedia. Okazuje się, że na 362 pokoje jest stale 250 niezajętych. Szczegół ten nie świadczy jednak o

braku bogatych przyjezdnych, ponieważ hotel ich prawie nie widzi, natomiast od dawna wynajmuje pokoje potrzebującym mieszkańia za stałym czynszem miesięcznym. Czynsz ów wynosi od pokoju z ubikacją 150 zł. miesięcznie. Równocześnie w samym mieście dostać można łatwo pokój elegancko umeblowany i z telefonem i łazienką za 80 zł.

Dzierżawcy hotelu twierdzą, że taniej dać nie mogą, bo tak wypada kalkulacja. Inni znów podnoszą, że wszystkiemu winien jest magistrat, który zbyt kosztownie budował i pozawierał niekorzystne kontrakty. W rezultacie rajcy radzą, dzienniki piszą, a monumentalny hotel świeci pustką.

Dzisiaj jest to hotel „Astoria”, który też nie należy do najtańszych i stoi przez większość roku pusty.

Bądź dobry! Kiedy spojrzeć – twarze ludzi zasnute szarym dymem pesymizmu i zwątpienia. Wiele jest istotnie przyczyn do zgrozy i fraszki – niejedno w życiu publicznym domagałoby się gromów jakiegoś nowego „tyrana dusz”, jakiegoś nowego Skargi, a choćby poety, umiającego wstrząsać sumieniami i przemawiać do serc słowem wymownym, jak to czynili w dobie romantyzmu wieszcz-przewodnicy Narodu.

Ale choćby poza nami było nie najlepiej, dlaczego dodawać do zła zewnętrznego to, co tkwi w nas, co się z sykiem donosi z węzłowej jamy naszego wnętrza? Zanika coraz bardziej najpiękniejsza cnota – cnota dobroci. Złość i krzywda włączają się cieniami za krokiem walki życiowej – to jeszcze można zrozumieć, choć trudno usprawiedliwić. Ale dochodzi do tego, że złość staje się celem samym w sobie – sztuką dla sztuki, złością bezinteresowną.

Spójrz na kobietę, która z obłudnym uśmiechem donosi swej przyjaciółce, że mąż ją zdradza... Spójrz na tego młodzieńca, który przed chwilą ścisnął dłoń przyjaciela, a pożegnawszy się z nim, przedstawił go w najczarniejszych kolorach przed jego narzeczoną... Spójrz na tego krytyka, którego zjadliwa ślina brudzi kwiaty prawdziwego piękna... Spójrz na tego dygnitarza, który popiera rozmaite miernoty, a niszczy podwładnego, wybijającego się nad poziom przeciętnej zdolności.

Tak, zanika coraz bardziej najpiękniejsza cnota – cnota dobroci. A przecież ona, okazywana nawet tym ludziom, przekształca ich może, rozpromieni i rozświetli. Słowacki zapytał raz siebie, jak zamienić ludzi w anioły i odpowiedział na to: „Wmówić w nich, że są aniołami”. Propaguje się u nas tyle rzeczy. A gdyby tak wprowadzić także propagandę dobroci?

Uśmiechasz się złośliwie, Czytelniku? Uważasz autora tych słów za „moralizatora, nudziarza i tak dalej?”

Odpowiem ci na to krótko: **BĄDŹ DOBRZY!**

I na tym optymistycznym akcentie kończę ten odcinek przeglądu starej prasy.

Pisownia oryginalna została zachowana.

Szachy z aromatem kawy

W kwietniu ubiegłego roku Maria Muzyczuk ze Lwowa, magistrantka Lwowskiej Akademii Wychowania Fizycznego pokonała w Pucharze Świata Rosjankę Natalię Pogoninę i została 15. mistrzynią świata. 1 marca br. we Lwowie startuje turniej, na którym będzie broniła swego mistrzowskiego tytułu w meczu ze zwyciężczynią serii meczy Grand Prix Chinką Hou Yifan. Turniej odbędzie się w Sali Lustrzanej Pałacu Potockich i będzie składał się z 12 partii.

IWAN JAREMKO
tekst i zdjęcie

Jak i gdzie rozpoczynała się gra w szachy, aby przez lata stać się interesującym i porywającym sportem milionów mieszkańców planety? Na długo wcześniej, nim szachy stały się sportem, były grą ludzi wykształconych, szlachty i arystokracji. Była to przecież „królewska gra” i dobrymi szachistami się szczycono. Tradycyjnym miejscem spotkań szachistów były przeważnie kawiarnie, gdzie biedni raczej nie zaglądali. Tu, w aromatach świeżo przygotowanej kawy i dobrych cygar, gracze mogli rozgrywać swoje partie.

Jest wiele publikacji o grze w szachy w kawiarniach Francji, Anglii, Holandii i Niemiec. Szczególny nacisk położono na reportaże z turniejów ze sławnej kawiarni „Renesans” w Paryżu. Otwarta w 1718 roku w pobliżu Luwru, stała się ulubionym miejscem tej intelektualnej rozrywki. Tu grywali Francua Filidor i jego nauczyciel Legal de Kermuer. Znana do dziś kombinacja nosi nazwę „mat Legal”, gdy białe oddają gońca i ogłaszają mat czarnemu królowi. Bywali tu i Wolter, i Diderot, i Rousseau. Spotkać można tu było i Benjaminą Franklina, i Maksymilianą Robespierre, a nawet Napoleona Bonaparte. Swoją renesans „Renesans” przeżyła w XIX wieku, gdy zjeżdżali tu nie tylko francuscy szachiści, ale też miłośnicy tej gry z całego świata: Aleksander Dechapelle, Luis Labourdonne, Howard Staunton czy Mychajło Czugorin; tu swą grę demonstrował mistrz USA Paul Morphy i zaglądał Iwan Turgieniew, który brał udział w turniejach, a raz nawet wygrał główną nagrodę. Wiedeń, gdzie kawiarnie były swego rodzaju ośrodkami życia towarzyskiego, miał swoją „Central” na Herrengasse, uważaną za jedno z centrów szachów europejskich.

Naturalnie też we Lwowie gra w szachy rozwijała się głównie w kawiarniach. W latach 60. XIX wieku swego rodzaju klubem szachowym było „Cafe Müllera”, a w 70. gracze przenieśli się do „Kawiarni Wiedeńskiej”, w której dla gry w szachy wydzielono nawet specjalną salę. Stało się tak dlatego, że jednym z najbardziej zawziętych szachistów był prawnik Aleksander Loria... prywatnie zięć właściciela kawiarni. Ale po tragicznej śmierci Lorii w falach Bałtyku, życie szachowe w „Wiedeńskiej” zamiera.



Siostry Maria (od lewej) i Anna Muzyczuk

W listopadzie 1894 roku we Lwowie założono Lwowski Klub Szachowy, który powstał w lokalach Grand Hotelu. Po I wojnie światowej Klub wznowił działalność w kawiarni „De la Paix” przy pl. Mariackim 7 (ob. Mickiewicza), która przed wojną nosiła nazwę „Avenue”. Tu na parterze mieściła się słynna cukiernia i wytwórnia słodczy, a na piętrze – restauracja „Avenue”. Nowi właściciele po I wojnie zmienili nazwę na „De la Paix” (Pokój). Zmienili się też bywalcy. Teraz modną stała się wśród poetów, malarzy, inteligencji i właśnie szachistów. W sowieckich czasach nazwę zmieniono na „Restoran „Moskwa”, a obecnie znana jest pod nazwą „Split”.

We Lwowie „szachowe adresy” można było też znaleźć i na innych ulicach: „Amerykańska” na początku ul. Trzeciego Maja (ob. Strzelców Siczowych) czy „Sewilla” przy Piekarskiej 2. Właściciele zakładów zezwalali gromadzić się szachistom, bo gra wywoływała zainteresowanie i przyciągała klientów, a klient – to kasa. Do Lwowa często przyjeżdżali szachiści, który rozgrywali mecze na wielu szachownicach (tzw. symultana), co sprzyjało popularyzacji tej gry. W 1928 roku do Lwowa zawitał mistrz świata Rosjanin Aleksander Aliochin. W kawiarni hotelu „Georg” rozegrał mecz, który sensacyjnie przegrał, z lwowskim mistrzem Henrykiem Fridmanem. Fridman był już wtedy najlepszym szachistą we Lwowie, a w 1935 roku został powołany do reprezentacji

Polski, która zdobyła brąz na Olimpiadzie szachowej.

W okresie międzywojennym szachistów spotkać można było w kawiarniach „Ritz” przy ul. Trzeciego Maja 12 (ob. „Puzata chatka”), i „Roma” przy ul. Akademickiej (ob. Kafe „Akademiczne”). W „Ritzu”, jak i w pobliskim hotelu „Narodny” przy ul. Kościuszki, zbierali się ukraińscy miłośnicy tej gry, w „Romie” natomiast – Polacy. Panowała tu atmosfera zainteresowania grą. Za partiami rozgrywanymi przez znanych mistrzów śledziły dziesiątki kibiców. Najbogatsi mogli pozwolić sobie zaprosić „szlachetne towarzystwo” na wytworną kolację. Pojedynek (10 na 10) pomiędzy przedstawicielami ukraińskiego i polskiego Towarzystw szachowych doczekał się opisu w literaturze.

Z przyjsiem „pierwszych wyzwolicieli” ruch szachowy po kawiarniach praktycznie zamiera, wszystkie zorganizowane kluby zostały zlikwidowane. W gazecie „Czerwony sztandar” z jesieni roku 1939 możemy przeczytać ogłoszenie, że do kawiarni (teraz już „Oficerskiej” przy ul. Piekarskiej zaprasza się lwowskich szachistów w celu stworzenia sekcji szachowych w nowych klubach „Spartak” i „Dynamo”.

Okres rozgrywek szachowych w kawiarniach minął. Szachiści przenieśli się na aleję przed teatrem opery i tam zadziwiają swoją obecnością licznych turystów, stając się powoli jedną z atrakcji Lwowa.

Humor żydowski

Kupiec żydowski jechał na jarmark do powiatowego miasta. W polowie drogi, gdy mijął gęsty las, z zarośli wyskoczył uzbrojony bandyta.

- Dawaj pieniądze, a nie, to strzelam! – krzyknął groźnie.

Żyd po krótkim namyśle:

- Oczywiście, że oddam. Wszystko oddam. Nie będę przecież dla marnych groszy życia narażał. Ale, mój drogi, gorąca prosba! Moja żona jest bardzo podejrzliwa, ona jeszcze sobie pomyśli, że ja w mieście przepił pieniądze albo że je, na psa urok, przegrałem w karty. Przestrzel mi, proszę kapotę, żeby ona mi uwierzyła.

Bandyta spełnił oryginalną prośbę.

- Zrób to teraz w innym miejscu.

Co dwie dziury, to nie jedna...

Zbój strzelił ponownie.

- I jeszcze mi przetrzeł kapełusz. Zbój drapie się po głowie.

- Chętnie, tylko... zabrakło mi kul.

Kupiec:

- Oj, to trudno... Jak zabrakło kul, to z jakiej racji ja mam dawać pieniądze?!

Imigrant Aron, stanawszy przed izraelską komisją poborową, oświadcza, że chciałby służyć w marynarce. Przewodniczący komisji pyta sceptycznie:

- A czy umiecie pływać?

- Pływać – powtarza z nutą niedowierzania Aron. – A wy nie macie okretów?

Przesłuchanie:

Sędzia: Imię świadka?

Świadek: Menuchim.

Sędzia: Nazwisko?

Świadek: Jontew.

Sędzia: Zawód?

Świadek: Handeles (PWN – żydowski uliczny handlarz starzyzna).

Sędzia: Miejsce zamieszkania?

Świadek: Mościska.

Sędzia: Wyznanie?

Świadek: Panie sędzio! Jeśli ja się nazywam Menuchim Jontew, jestem handelem i mieszkam w Mościskach, to pan sobie myśli, że ja jestem kim? Husytą?!

Nauczyciel pyta Kona:

- Kon, powiedz mi, gdzie leży biegun północny? Kon milczy.

- W takim razie pokaż mi na globusie. Kon ani drgnie.

Nauczyciel:

- I nie wstyd ci?

- A czemu ma być wstyd? Jeśli Nansen nie mógł go znaleźć, to ja go mam znaleźć?!

Chaim, który uchodzi za człowieka muzycznego, kupił bilet do filharmonii. Spóźnił się jednak na koncert i musi czekać pod drzwiami. Wytyżając słuch pyta bileterkę:

- Ja bardzo przepraszam, co tam teraz grają?

- Dziewiątą symfonię Beethovena.

- U-wa! – wykrzykuje zmartwiony „meloman”. – Już osiem symfonii odegrali!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Dominikańska stolica Podola

Największe miasto południa Ziemi Tarnopolskiej – Czortków – posiada wiele zabytków, o których trzeba by wspomnieć szczególnie. Zamek, ratusz, synagoga, drewniane cerkiewki – wędrowca musi zatrzymać się tu przynajmniej na dwa dni, aby bez pośpiechu to wszystko zobaczyć. Zaczęć jednak od dwóch klasztorów katolickich, które są w mieście.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pierwszy klasztor należał do zgromadzenia ss. miłosierdzia. W 1854 roku ostatni właściciel Czortkowa, kolekcjoner pamiątek Hieronim Sadowski napisał testament, na mocy którego powstał zakład utrzymania kalek, ubogich i sierot, zarówno dla katolików, jak i dla Rusinów (Ukraińców). Oprócz tego zażyczył sobie stworzenia rodzowego muzeum Sadowskich, w którym za 1 złoty reński bogatą kolekcję rodową mógłby oglądać każdy. Jako opiekunów tych zakładów wyznaczył oo. dominikanów i ss. szarytki. Z nieznanego przyczyny ten akt notarialny został zatwierdzony dopiero w 1894 roku, wiele lat po śmierci Sadowskiego. Dominikanie, którym zapewne było nie do muzeum, zrezygnowali, więc wypełnienie testamentu legło na ss. miłosierdzia.

Już w 1897 roku wystawiły siostry duży piętrowy budynek klasztoru, gdzie zaczęły przyjmować po-



Czortków

nej kaplicy. Obecnie figura została umieszczona na kolumnie na rynku w miasteczku Żmigród. Nowe władze czortkowskie w klasztorze umieściły więzienie NKWD, a później jednostkę wojskową.

W 1993 roku zabudowania dawnego klasztoru z kaplicą przekazano grekokatolikom i dziś mieści się tu

1939 roku, ale przeszkodził temu wybuch wojny. Kolejną świętością były relikwie św. Teofila, umieszczone w sarkofagu w bocznym ołtarzu obok pucharu z krwią świętego.

Nie zawsze podolska szlachta odnosiła się do oo. kaznodziejów z należytym pietyzmem. Na przykład, w 1740 roku przez konflikt o ziemię na czele 200-osobowego oddziału napadł na klasztor chorąży podolski Konstanty Lanckoroński. Okaleczyli dwóch zakonników, a jednego z braci i ks. Franciszka Pieszkowskiego Lanckoroński „uwiązał do konia i wlec jak psa nakazał”. Wkrótce łowczy łucki Tomasz Makowiecki również napadł na klasztor. Jednak klasztor miał też szczęście – podczas kasaty józefińskiej nie został zamknięty, a jedynie uszczuplony do 11 zakonników oraz zakazano nowicjatu.

Podczas Wiosny Ludów w 1848 roku w klasztorze w Czortkowie przechowywali się polscy patrioci, jak również w 1863 roku podczas powstania styczniowego. Nie brakowało tu wykształconych zakonników. Na przykład, przebywający przed I wojną światową o. Albert Nowicki, znany ze swej aktywności społecznej, został wybrany do Sejmu Krajowego.

Ponieważ Czortków, jak i cała Europa, na przełomie XIX-XX wieków przeżył bum budowlany i ilość jego mieszkańców szybko wrosła, stary klasztor nie mógł pomieścić wszystkich chętnych. Otóż w latach 1904-1910 według projektu i pod nadzorem znanego lwowskiego i krakowskiego architekta Jana Sas-Zubrzyckiego powstała obecna świątynia dominikańska w mieszanym neoromańsko-neogotyckim stylu. Do dziś pozostaje ona jedną z najpiękniejszych budowli sakralnych nie tylko w mieście, ale na całej Ukrainie Zachodniej. Lecz nie było by beczki miodu bez łyżki dziegciu: nową świątynię wzniesiono na miejscu starej i nie poinformowano o tym Grono Konserwatorów Galicji Wschodniej, które z tego powodu

„wyraziło ubolewanie”. Dominikanie nie liczyli się ze zdaniem konserwatorów i w okresie międzywojennym, kiedy rozebrali mury obronne klasztoru. Jednak zachodnie XVII-wieczne skrzydło klasztoru ocalało i do niego dobudowano nowe w tym samym stylu, co i świątynia.

Czerwonka, br. Metody Iwanyszczów i tercjan Józef Wincencowicz. Aby zatrzeć ślady swojej zbrodni, NKWD podpaliło klasztor. Ludziom udało się zagasić pożar, ale stare cele mocno ucierpiały. Po wojnie morderstwo zakonników władze sowieckie starały się przerzucić na banderowców, ale wszyscy dobrze wiedzieli czyja to sprawa.

Wszystkie zniszczenia zostały dość szybko naprawione i podczas okupacji niemieckiej w murach klasztoru działało nawet tajne liceum. W 1943 roku Stanisław Teisseyre i Roman Sielski z żoną Margit wykonali freski we wnętrzu kościoła, aczkolwiek jak zapisał kronikarz o. Urban Szeremet: „Wynik końcowy okazał się zanadto krzykliwy i pozbawiony polotu i ducha religijnego”.

Dominikanie doskonale zdawali sobie sprawę, co mogą im przynieść „drugie sowiety”, więc przesłali do Polski cudowny obraz, zamieniając go kopią (obecnie oryginał jest w kościele św. Jacka w Warszawie). Naj-



Ruiny zamku w Czortkowie

trzebujących. W ostatnim roku XIX stulecia zgromadzenie wystawiło też wielką kaplicę z iglastą wieżą i neogotyckimi ołtarzami wewnątrz. Jednak muzeum Sadowskich nie powstało nigdy. Częściowo jego zbiory – między innymi XVIII-wieczne portrety – trafiły do Lwowskiego Muzeum Narodowego (dziś Muzeum Historyczne). Zakonnice zostawiły sobie jedynie archiwum czortkowskiej linii Potockich.

Przed I wojną światową siostry oprócz domu starców prowadziły też szkołę, do której uczęszczało ponad sto dzieci. Gdy zbliżył się front, zakład ten został rozgrabiony. Podczas 7-tygodniowej okupacji Czortkowa przez bolszewików w 1920 roku szarytkom zagrażała deportacja na Syberię, ale szczęśliwie do tego nie doszło. Latem 1946 roku zostały jednak wszystkie wysiedlone do Polski. Siostry zabrały ze sobą jedynie trochę habitów i figurę MB Niepokalanej z głównego ołtarza klasztor-

kuria, caritas i młodzieżowe centrum religijne. Kaplica, w której w czasach sowieckich mieściła się sala sportowa, została na nowo poświęcona pod wezwaniem Niepokalanej Poczęcia NMP. W podziemiach klasztoru urządzono muzeum ofiar NKWD. Zachowały się tu oryginalne drzwi więzienne z judaszami.

Najbardziej widoczny zabytek miasteczka – klasztor oo. kaznodziejów – powstał w 1610 roku dzięki fundacji wojewody podolskiego Stanisława Golskiego, który po śmierci spoczął w kryptach kościoła. Najprawdopodobniej już wtedy wzniesiono gotycką świątynię pw. św. Stanisława i piętrowe zabudowania klasztorne, otoczywszy całość murem fortecznym.

Relikwią klasztoru była cudowna ikona MB Czortkowskiej, którą podarował zakonnikom w 1663 roku Jan Kazimierz. Obraz, bogato dekorowany wotami, znajdował się w ołtarzu głównym. Miał zostać koronowany w



Kopia cudownego obrazu MB Czortkowskiej w ołtarzu głównym

Pierwsza wojna światowa zadała klasztorowi szczególnych strat, ale już druga przyniosła prawdziwą tragedię. Podczas śpiesznego wycofywania się sowieków 2 lipca 1941 roku ośmiu zakonników zostało rozstrzelanych. Czworo – o. Justyn Spirak, o. Jacek Misiuta, o. Anatol Znamierowski i br. Andrzej Bojanowski zginęli od strzału w tył głowy nad Seretem na przedmieściu starego Czortkowa. W tym czasie też od kuli enkawudzistów w kryptach klasztoru zginęli: o. Hieronim Longawa, br. Reginald

gorsze oczekiwania się sprawdziły: w lipcu 1944 roku „czerwonarmiejcy” zajęli klasztor. We wrześniu jakiś żołnierz włamał się do zakrystii kościoła i ukraść stamtąd pieniądze, ale tak niefortunnie, że zgubił dokumenty. W następnym roku oo. kaznodziejów w ogóle wypędzono. Świątynia została przekazana „nawróconym” na prawosławie grekokatolikom, a w latach 1959-89 zamieniono ją na magazyn nawozów z mineralnych. W 1973 roku rozebrano XVII-wieczne skrzydło klasztoru, a w innych po-



Tablica pamiątkowa pomordowanych oo. dominikanów

mieszczaniach umieszczono szwalnię. Zatynkowano przy tym nagrobki dawnych pochówków, które wmurowane były w mury zewnętrzne.

Wkrótce po zwrocie świątyni wiernym w 1990. latach powrócili do niej oo. dominikanie. Powrócił tu o. Rejgold Wiśniewski, zakonnik, ostatni żyjący z przedwojennych braci.

Z dawnego wystroju ocalało nie tak mało: cudowny neogotycki ołtarz główny (umieszczono tu obecnie kopię cudownego obrazu MB Czortkowskiej), tablice ze starego kościoła upamiętniające konstytucję 3 Maja, na cześć rocznicy odsieczy wiedeńskiej i pamiątkowa tablica wmurowania w ściany świątyni serca Józefa Potockiego. Zachowały się kazalnica, prospekt organów (bez piszczałek). Niestety znikły ołtarze boczne i freski z 1943 roku, wiec nie możemy dziś ocenić ich walorów artystycznych i duchowych, które kiedyś poddawano wątpliwości. Obecnie w świątyni wmurowano tablicę na cześć pomordowanych zakonników, których uroczyste z procesją ponownie pochowano w kaplicy zakonu na czortkowskim cmentarzu. Wprawdzie zbankrutowana szwalnia nadal ma w swej własności pomieszczenia klasztorne. W 2011 roku część z nich wystawiono na dzierżawę, ale dotąd nie znalazł się chętny do wzięcia.

Dzisiaj kościołem MB Różańcowej i św. Stanisława biskupa i męczennika opiekuje się trzech zakonników, którym pomagają osoby świeckie. Szczególnie wdzięczny jestem pani

Rozie Abdulajewej, która oprowadziła mnie po kościele i pozwoliła wejść na dzwonnice. Wielkie dzięki...

A co do innych zabytków, to za rzeką są ruiny zamku, wzniesione w 1610 roku przez wojewodę podolskiego i ruskiego Stanisława Golskiego. Nie wiadomo, dlaczego obrął właśnie to miejsce, po fortyfikacji powstała u stóp wzgórza, z którego lekko można było ją ostrzeliwać z ar-

mat. Prawdopodobnie właśnie dlatego w 1655 roku moskiewscy strzelcy i ukraińscy kozacy zdobyli zamek po trzydniowym oblężeniu. Jego ówczesny właściciel Paweł Potocki trafił do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał przez 13 lat. W 1672 roku zamek i miasto zajęli Turcy, ale po 11 latach razem z zamkiem w Nagórzance odbił te tereny Andrzej Potocki. Jego potomkowie używali zamku nie tylko jako forticy, ale też jako rezydencji.

Kolejnych właścicieli Czortkowa, Sadowscy przekazali władzom austriackim zamek na magazyny tytoniu, a sami zbudowali sobie w mieście dwie nowe rezydencje (niestety zniszczone podczas I wojny światowej). Po powstaniu styczniowym na zamku przetrzymywano internowanych powstańców. Na początku XX wieku zamek był już ruiną. Polskie władze międzywojenne starły się odnowić zamek i przekształcić go na centrum turystyczne, ale nie zdążyły. Po II wojnie mieściły się tu garaże kolumny transportowej i przepompownia gazu. Od niedawna obiekt został włączony do rezerwatu „Zamki Ziemi tarnopolskiej” i mijemy nadzieję, że ma przed sobą przyszłość.

Wycieczki po Ukrainie, po polskich zabytkach, w poszukiwaniu kulinarnych, nieskalanej przyrody, gastronomii lokalnej i wielu innych ciekawostek – proszę się zwracać bezpośrednio do mnie:

Dmytro Antoniuk,
e-mail: dmytroan37@gmail.com
tel.: +38 067 245 39 94



Świątynia od zewnątrz

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczujecie Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych

kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Kącik poetycki

Wiersze

Wiesława Janusza Mikulskiego

z cyklu „Płomień ciszy”

MODLITWA

*nie dozwól mi
pogubić się wśród witryn
i neonów
w jazgocie aut
w oparach spalin
w tłumie nieznanych
twarzy w prawdach
przeczących jedne drugim
na pustkowiach chłodnej
nocy na bezdrożach snu
rozbudzonego bólem...*

z cyklu „Pustynia ciszy”

*pośród szarych ulic jesieni
szare życie z laską u nogi
szare sprawy pod szarym niebem
szara miłość co gubi wciąż drogi*

*pośród szarych ulic jesieni
szare szczęście i szara radość
szare bogactwo na szarych
cmentarzach
szara cisza życia szara bladeść...*

z cyklu „Ikar”

Żonie

*Ten cichy jesienny liść
weź ode mnie i przytul
ja też tak spadnę jak liść
wichrem porwany błękitu*

*Ten cichy jesienny liść
który włożyłaś do Biblii
niech Ci jej miłość gra
i niech Cię w sen uskrzydli*

*A gdy go wyjmiesz z tych kart
nie dozwól by się skruszył
bo w nim me życie drga
– niebieski odłot duszy ...*

z cyklu „Pustynia światła”

*w Twojej łasce
jak w słońcu dojrzewam*

*niby owoc
który strąci wiatr*

*w Twoim słońcu
rumienię się
czekam*

*bym dla Ciebie
już dojrzały spadł...*

**z cyklu
„Samotność gwiazd”**

*tak wiele interesów spraw
uliczek krętych naszych godzin
Panie oczyść nas i spraw
by zachwył Tobą miłość rozdził*

*w zmęczeniu minut w pocie dni
które jak chmury przemijają
oczyszć nas Panie i spraw by
deszczem spadały w ziemię czasu*

*tak wiele interesów spraw
i słów i słów zbyt wiele pada
oczyszć nas Panie z kłamstwa
prawd
miłością swoją wyświadc...*

z cyklu „Pustynia ciszy”

*pośród szarych ulic jesieni
szare życie z laską u nogi
szare sprawy pod szarym niebem
szara miłość co gubi wciąż drogi*

*pośród szarych ulic jesieni
szare szczęście i szara radość
szare bogactwo na szarych
cmentarzach
szara cisza życia szara bladeść...*

Notka biograficzna

Wiesław Janusz Mikulski urodził się 12 lipca 1959 roku w Ostrołęce w rodzinie robotniczej o rodowodzie chłopskim. Ukończył teologię w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (dzisiejszy Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), studia podyplomowe filologii polskiej o specjalności nauczycielskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku (dzisiejsza Akademia Humanistyczna im. A. Gieyszтора) oraz bibliotekarstwo w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Obecnie pisze pracę doktorską z literaturoznawstwa pod kierunkiem prof. dra hab. Edwarda Kasparskiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

W latach 1987-1992 pracował jako bibliotekarz w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Wiktora Gomułkiego w Ostrołęce. Od 1992 r. pracuje jako nauczyciel religii równolegle w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 im. Józefa Psarskiego w Ostrołęce oraz w II Liceum Ogólnokształcącym w Ostrołęce. W latach 1994 – 2014 naucza jako katecheta oraz polonista w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 im. Adama Chętnika

w Ostrołęce. Jest nauczycielem dyplomowanym. Debiutował jako poeta 2 sierpnia 1992 roku na łamach „Zielonego Sztandaru”. Jest żonaty z poetką Janiną Żanetą z d. Jakubiak, z wykształcenia polonistką i bibliotekoznawcą, autorką wielu bibliografii.

Dotychczas ukazały się samodzielne zbiory wierszy Mikulskiego: „Ikar” (1995), „Dotykanie nieba” (1997), „Opadanie czasu” (2000), „Krajobrazy ciszy” (2002), „Dotyk Twojej miłości” (2008), „Kielich jesieni” (2008), „Nadzieja i czas” (2010), „Brzegi wieczności” (2011), „Poetyckie dzwony. Wiersze wybrane z lat 1992 – 2015 (2015). Jest współautorem wielu antologii poezji. Jest publicystą wielu pism (także w wersji internetowej). Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Odnaczone przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz przez Ministra Edukacji Narodowej Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Medal „Mater Verbi” nadał mu redaktor naczelny ogólnopolskiego tygodnika katolickiego „Niedziela”; zaś medal III Krajowej Konferencji Samorządu RP dla Jana Pawła II – burmistrz Kamieńska.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz

1 niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Kryswice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomiarska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Doneck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2016

17 lutego, środa, program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”, początek o godz. 18:00

18 lutego, czwartek, opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

19 lutego, piątek, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

20 lutego, sobota, program koncertowy „KAUKAZ”, S. Ludkiewicz, początek o godz. 18:00

21 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA) A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

25 lutego, czwartek, program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”, początek o godz. 18:00

26 lutego, piątek, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

27 lutego, sobota, opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini, początek o godz. 18:00

28 lutego, niedziela, opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA) A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „FLORIA TOSCA”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



Z ogromnym żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 stycznia 2016 r. zmarła architekt i konserwator zabytków

prof. Romana Cielątkowska

Nieoceniona Pani Roma uratowała od zagłady wiele zabytków na terenie krajów Europy Wschodniej, w tym na Ukrainie i w Polsce. Zawdzięczamy jej m.in. rekonstrukcję drewnianego kościoła z Jazłowczyka i przeniesienie go do lwowskiego Muzeum Architektury Ludowej i Kultury (Skansen „Gaj Szewczenki”) w 2013 r. oraz renowację zabytkowego, stuletniego kościoła w Rozłuczcu w 2015 r., a w Polsce rekonstrukcję ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej z Kupnej i przeniesienie jej – zgodnie z wolą parafian – do Godkowa w 2012 r. Była autorką wielu publikacji poświęconych architekturdzie. Część tych publikacji dotyczyła Lwowa.

Cześć Jej Pamięci!

Konsulat Generalny we Lwowie



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 11 lutego odeszła do wieczności w wieku lat 85

**ŚP.
EWA KULCZYCKA**

Składamy wyrazy serdecznego współczucia i łączymy się w bólu z synem, dr. Adamem Kulczyckim, współpracownikiem Kuriera Galicyjskiego oraz rodziną i bliskimi zmarłej

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Przekaż 1 % swojego podatku rodakom na Kresach



www.kresowe.pl

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
123. Numer KRS	0000418931	124. Wnioskowana kwota Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
J. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
125. Cel szczegółowy 1%		126. Wyrażam zgodę <input type="checkbox"/>
127.		

Zapraszamy na obchody 200. jubileuszu szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Szanowni Państwo, drodzy Koledzy i Koleżanki!

Dyrekcja szkoły, rada pedagogiczna, komitet rodzicielski, uczniowie, komitet organizacyjny mają zaszczyt zaprosić na obchody Jubileuszu 200-lecia szkoły w dniach 16–17 kwietnia 2016 roku

PROGRAM

16 kwietnia

godz. 10:00 uroczysta msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny

godz. 12:00–4:00 wystawa prac artystycznych absolwentów szkoły, członków szkoły plastycznej „Wrzos” ul. Rylejewa (dawna Badenich) 9.

godz. 15:00 uroczysta inauguracja Jubileuszu – multimedialna prezentacja historii i osiągnięć szkoły; wystąpienie gospodarzy i gości; koncert Galowy (Teatr Dramatyczny im. Marii Żarńkowieckiej (dawny Skarbka) ul. Łesi Ukrainki 1.

17 kwietnia

godz. 10:00 – 16:00 spotkania uczniów, absolwentów różnych roczników w klasach szkoły; kiermasz;

godz. 17:00 spotkanie poetyckie absolwentów „Szkoły pod trójkątem”.

Rejestracja uczestników prowadzona jest za pośrednictwem internetu. Prosimy pisać na e-mail: szkola10.lviv@gmail.com lub osobiście; ew. pocztą; ul. Czupryniki 1, Lwów 79 013, szkoła nr 10
Wydatki za przejazd, wyżywienie, zakwaterowanie uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

